



© Copyright by P. K. K. Jurewicz

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie i kopiowanie całości lub części niniejszej publikacji jest zabronione bez pisemnej zgody autora. Zabrania się jej publicznego udostępniania w Internecie bez pisemnej zgody autora oraz odsprzedaży.

Rozdział 1

James Robbins miał parszywy humor.

Nie dość, że Daniel, jego drugi barman spóźniał się od dwudziestu minut, kelnerki skarżyły się na natrętnych gości, to na domiar złego jego głowę zaprzętały niewygodne myśli, krążące wokół porwanych zmiennych. Jako alfa pum miał za zadanie chronić swoich podopiecznych i jak do tej pory wywiązywał się z tego zadania na szóstkę z plusem, dzięki czemu spał spokojnie, ale od kiedy rozpoczęły się ataki większość czasu latał po puszczy i szukał jakiś oznak po zaginionych.

Od ponad miesiąca nie sypiał zbyt wiele i bieżąca sytuacja cholernie go już męczyła. Miał ochotę złapać drania, przez którego zginęło kilku zmiennych, wbić mu dłonie w klatkę piersiową i wyrwać mu jego serce, które na koniec wepchnąłby oprawcy głęboko w jego du...

— Hej James! Mogę poprosić piwo?

O mało nie zmiażdżył głowy młodego niedźwiedzia o blat baru. Powstrzymała go jedynie myśl, że młokos był niczemu winny a Tim, ochroniarz i niedźwiedź polarny w jednym, za cholere by mu tego nie wybaczył. Bo chociaż niedźwiedzie nie posiadały dum czy sfory i trzymały się raczej na uboczu, to z całą pewnością Tim przywaliłby mu zdrowo w zęby za zrobienie krzywdy młodzikowi.

Warcząc pod nosem James podał najmłodszemu z Taylorów po piwie dla niego i jego dwóch koleżków, po czym wrócił do polerowania szklanki, która już lśniła niczym kryształ.

— Pieprzony Dan — zazgrzytał zębami — Zatlukę idiotę...

— Nie ma takiej potrzeby! — zawołał wesoło czarnowłosa bóg seksu przeskakując przez blat — Już jestem.

James wbił w niego wzrok mordercy lecz powstrzymał się przed chęcią uderzenia siłą alfy. Zamiast tego pociągnął mocniej nosem zwachując w zapachu barmana nie tylko jego naturalny aromat wymieszany z Paco Rabanne, ale i wciąż mocny zapach samicy.

— Nie wiesz kiedy przychodzi się do pracy? — wywarczał spomiędzy zaciśniętych kłów.

Dan uśmiechnął się do niego przepraszająco, choć oboje wiedzieli, że ani trochę nie było mu przykro.

Ku uciechu znajdujących się najbliżej lady samic i ludzkich kobiet, przeciągnął przez głowę T-shirt, eksponując tym swój niezwykle umięśniony tors. Paradował tak przez kilka chwil nim gromiony zabójczym wzrokiem alfy, obiecującym mu usunięcie jąder łyżką do lodów, w popłochu ubrał firmową koszulkę z logiem BowlingStar.

— Idiota — powtórzył James ponawiając polerowanie szklanki.

— Szefie — powiedział ugodowo Dan zabierając się za rozładowanie kolejki — Wybacz, jest cholernie ślisko na drodze. Musiałem wolno jechać.

James walną go zdrowo ścierką w łeb. To, że nasypało śniegu po kolana a na drodze była istna szklanka, za grosz do niego nie przemawiało.

— Następnym razem zostaw samice w łóżku jakieś pół godziny wcześniej — wyburczał cicho — Przestań rznąć się jak królik, a na pewno się nie spóźnisz. Tor numer trzy się zaciął.

Kilka z wilczyc, które mimochodem usłyszały jego słowa spojrzęło w zachwycie na Daniela, na co ten belzebub uśmiechnął się do nich szelmowsko posyłając każdej całusa w locie. James myślał, że szlag go trafi na miejscu. Zaczął burczeć, warczeć i prychać jak zraniony zwierz, przywołując tym uwagę kilku pum siedzących w kręgielni.

— Dannnnn — wysyczał.

— Sorry. To się więcej nie powtórzy — odparł ugodowo.

Obaj wiedzieli, że kłamię. To się działo za każdym razem i James zaczął się zastanawiać, dlaczego trzyma tu jeszcze tego napalonego byczka.

— Gdzie jest Mike? — zagadnął po chwili Dan, kiedy każdy w kolejce został obsłużony.

Och, dzięki ci panie za Mike'a ... Drugi barman i mechanik w ich kręgielni nie biegał po mieście jak kot z pęcherzem szukając samic do zaliczenia. Mimo, że był młody, bo zaledwie dwudziestosiedmioletni, to już od ładnych paru lat był szczęśliwie sparowany ze słodką Mery,

uosobieniem spokoju i dobroci. Mieli się na co dzień, w każdym miesiącu jej rui parowali się jak króliki i obydwójce poważnie podchodzili do tematu pracy. Nie co ten pacan, który właśnie podrywał seksowną lisicę.

— Jest na zapleczu — odpowiedział — Poszedł po piwo.

Piwo, którego jak tak dalej pójdzie do rana im zabraknie.

W kręgielni było niesamowicie tłoczno nawet jak na piątek i fakt, że BowlingStar było jednym z najpopularniejszych miejsc spotkań ludzi z miasta i studentów z pobliskiego uniwerku. Wszędzie tłoczyli się zmienni, od pum przez lisice, tygrysy, niedźwiedzie i wilki, po mało lubiane hieny czy nieprzystępne lwy. Jak nigdzie indziej w kraju, w Dowertown było najwięcej zmiennych.

Swoje kwatery miały tu niedźwiedzie, zajmujące część zachodnią miasta, duma pum siedzących w centrum i na wschodzie oraz największa sfera wilków po tej stronie globu, zgarniająca rejony obrzeża bliżej parku.

I, mimo że było ich tak wiele, stosunki między nimi były niesamowicie dobre. Dogadywali się co do terytorium, nie wcinali w sprawy wewnętrzne o ile nie kolidowały ze sprawami innych ras a nawet, co było niezwykłym ustępstwem ze strony cholernie terytorialnych wilków, mogli bez problemu poruszać się między cichymi granicami. Żyli w pokoju, między ludźmi, którzy o niczym nie mieli pojęcia.

I tak jak i teraz, wmieszani między potwory nieświadomi ludzie, zerkali ukradkowo na przedstawiceli ras podziwiając ich muskulatury i powab. Prawdopodobnie podświadomie czuli w nich zagrożenie jakie towarzyszy przy spotkaniu z drapieżnikiem ale ignorowali je widząc w nich jedynie samych siebie.

Nie było się też czemu dziwić, gdy ludzkie samice patrzyły na samców zmiennych z zachwytem a ludzcy mężczyźni ślinili się na widok samic ras. Zmienni mieli w sobie coś takiego, czego żaden człowiek nie mógł i nigdy nie będzie miał, a mianowicie dzikość. Dzikość, która sprawiała, że stawali się seksowniejsi i hipnotyzowali ich na odległość.

James spojrzął w kąt sali, z którego dobiegło go ciche pomrukiwanie. Samiec hieny wlepił gały w kogoś, kto właśnie wszedł do kręgielni. Podążając za jego wzrokiem napotkał po drodze kilku innych samców wpatrujących się w coś przy wejściu. Kiedy i jego wzrok padł na samicę, która weszła do środka i właśnie otrzepywała włosy ze śniegu, o mało go nie strzelił szlag.

Samiczka pum była niebywale śliczna, wysoka, smukła, powabna, z burzą blond włosów i wielkimi oczami barwy nieba w bezchmurny dzień. Miała na sobie nieprzyzwoicie krótką sukienkę, za co miał ochotę zabić zarówno ją jak i każdego samca, który się na nią spojrzął. Z pełną premedytacją warknął ostrzegawczo w stronę hien i kilku wilków, którzy natychmiast odwrócili wzrok. Z ludźmi niestety nie mógł nic zrobić, w mieście jak i na całym cywilizowanym świecie istniała zasada ich nietykalności.

Inni samcy słysząc ciche ostrzeżenie Jamesa, odwracali głowy od przechodzącej przez bar blondynki, a on mógł przysiąc, że kilkakrotnie słyszał jak strzykają im kręgi. Każdy, ale to każdy kto tu bywał częściej niż raz w roku wiedział, że ta konkretna samica jest nie do ruszenia a ten kto ją tylko tknie zostanie pozbawiony serca, mózgu i penisa.

— Mam dwadzieścia jeden lat, ty parszywy gnojku — warknęła na powitanie siadając na wysokim krześle.

Dan bez słowa podał jej ulubioną tequile serwując do tego gorące spojrzenie. Już po chwili kulił barki i pochylał głowę w poddańczym geście, kiedy James walną go z siłą mocą alfy. Nie zajęło Danowi nawet sekundy by zmyć się na zaplecze, z którego wrócił Mike.

— Możesz przestać? — wywarczała piękność — Przez ciebie zostanę dziewicą do końca życia.

— I taki status najbardziej ci odpowiada — odparł James nie zrażony jej wrogą miną i płonącymi nienawiścią oczami.

— Mam prawo się spotykać z kim chcę — fuknęła blondynka.

Alfa spojrzął na nią kpiąco. Każdy wiedział, że Chloe nie jest zainteresowana szukaniem sobie chłopaka, sama uparcie twierdziła, że zbyt ceni sobie swoją niezależność i nigdy się z nikim nie sparuje. Powód jej okropnego humoru był zgoła całkowicie inny niż to czy może się umawiać z chłopcami z uniwerku czy nie.

— Tak samo jak mam prawo być łowcą — dodała dobitnie potwierdzając przypuszczenia brata.

Rozjuszony do granic, James walnął dłonią w drewno lady, która zatrzęsała się jak stara szafa.

— Jedyne do czego masz prawo to pójść na studia albo do domu. I jeszcze jedno słowo — zagroził kiedy już otwierała usta by się z nim kłócić — A zadzwonię do ojca. Zobaczymy jak on zareaguje, kiedy cię zobaczy w tej obcisłej kiecce.

Z zadowoleniem przyjął ciszę jaka między nimi zapanowała. Nie miał ochoty się z nią kłócić o to czy zostanie łowcą w ich dumie czy nie. Fakt, Chloe była niesamowicie szybka, skuteczna i zabójcza, o czym przekonali się z ojcem nie jeden raz podczas polowań, ale żaden z nich nie miał zamiaru zgodzić się by brała udział w polowaniu na zwyrodnialca mordującego zmiennych. Była na to zbyt młoda, co zapewne wmawialiby jej do późnej starości i zbyt lekkomyślna, co akurat było prawdą i na swoje nieszczęście była córką i siostrą alf. To była jego i jego ojca opinia. Stary alfa zabiłby każdego, kto by się chociaż ośmielił napomknąć o Chloe podczas polowania, a James z miłą chęcią by mu pomógł.

I chociaż Chloe uporczywie wmawiała im każdego dnia jak bardzo ich za to nienawidzi, mieli to w głębokim poważaniu zbywając jej groźby wyprowadzenia się śmiechem.

Puma wychyliła swojego drinka obrzucając Jamesa garścią kwiecistych wyzwisk i równie przyjemnych spojrzeń. Nie przejął się tym jednak wiedząc, że nie zacznie awantury zagrożona telefonem do ojca.

Jej posapywanie i warczenie zagłuszył łomot powalonej na ziemię kegi z piwem. James spojrzał na wysokiego blondyna o spokojnej, uroczej twarzy. Mike przywitał się z Chloe obdarowując ją uśmiechem starszego brata, co było miłą odmianą w fali napalonych spojrzeń jakie rzucali jej inni zmieni i za którą James był mu dozgonnie wdzięczny.

— Co u ciebie kociaku? — zapytał Mike dolewając Chloe tequili.

— Mam brata kretyna — burknęła niepokieszona.

Mike zaśmiał się cicho, poklepując ją pocieszająco po dłoni. Sam miał dwie młodsze siostry, więc doskonale zdawał sobie sprawę przez co przechodzi jego szef od kiedy Chloe skończyła 12 lat. Małe siostrzyczki Mike'a, nawiasem mówiąc przyjaciółki Chloe, również okazywały niesamowity pociąg do polowań i jak przewodnicząca im blondynka, uparcie starały się pokazać wszem i wobec jak dobre są w łowieniu.

— Jeszcze mu podziękujesz — powiedział na co Chloe zzieleniała ze złości.

Nawarczała na nich i kilka razy zagroziła śmiercią, po czym z drinkiem w dłoni ruszyła do stolika w głębi sali, gdzie siedziały jej szkolne koleżanki i siostry Mike'a. James odprowadził ją wzrokiem aż do samego miejsca, zauważając jak każdy ze zmiennych stara się na nią nie patrzeć. Całe szczęście Chloe wyszła za męża za swoją durną ideę i nic nie wskazywało na to, że James będzie w ciągu kilku najbliższych lat zmuszony do wykastrowania jednego ze zmiennych, który zamąci jej w głowie.

— Wyświadczyć mi przysługę i zerkaj co jakiś czas na nią — zwrócił się do Mika — Będę musiał pójść na górę rozliczyć dokumenty a nie chciałbym zabić kogoś w ten mroźny wieczór.

— Jasne szefie — zgodził się Mike od razu nurkując pod ladę by zamontować beczkę z piwem.

James już miał zamiar odłożyć wypolerowaną jak nigdy szklankę i udać się na poddasze kręgielni, gdzie znajdowało się jego małe biuro, gdy nagle drzwi jego knajpy otworzyły się wpuszczając zapach mrozu.

I nie było by w tym nic dziwnego, w końcu była zima a ludzi roiło się tu co niemiara wciąż to zamykając i otwierając drzwi, jednak ten zapach mrozu był całkowicie inny niż zazwyczaj. Był to zapach srogiej zimy wymieszanej z aromatem lodowca. Tylko jeden osobnik mógł pachnieć w ten sposób i James z miejsca wiedział, że zbliżają się złe wieści.

Alfa sfory, postawny, napakowany wilk o bezdennie czarnych oczach w oprawie długich rzęs idealnie pasujących do jego indiańskich rysów twarzy, kroczył przez salę niczym władca świata. Skubaniec był tak samo wielki jak James i równie spektakularnie umięśniony, jednak jego aura śmierci sprawiała, że to on uchodził za największego sukinsyna w mieście. Zarówno wśród ludzi, jak i wśród zmiennych.

Zaraz za Rockerem podążał jego beta Brad i tropicielka Clare. Oboje witali się machnięciem dłoni z biesiadującymi wilkami i innymi zmiennymi, jednak ich miny nie zachęcały do rozmowy co tylko utwierdziło Jamesa w przekonaniu, iż coś się święci. Zarówno Clare jak i Brad byli typowymi wilczkami z miasta, o wiecznie uśmiechniętych twarzach i głupkowatych pomysłach, uwielbiali zabawę i co weekend oboje wpadali tutaj by trochę się zabawić. Dlatego też ich zimne zachowanie oraz powściągliwość nie spodobały się alfie pum.

Można by było sądzić, iż to Rocker jest winny ich parszywym nastrojom lecz James, jako jeden z niewielu wiedział, że ten samiec choć powierzchownie wydaje się być zimnym sukinsynem naprawdę jest uprzejmym i dobrym gościem dbającym o swoją sforę jak żaden inny alfa uprzednio.

— James — powitał go skinieniem głowy.

— Rocker — James oddał mu skinienie po czym zwrócił się do pozostałej dwójki wilków — Brad, Clare. W czym wam mogę pomóc?

Rocker przechylił się w jego stronę i tak cicho by wiadomość dotarła tylko jego uszu, powiedział.

— Mamy trop.

To podziałało na pumę Jamesa niczym kocimiętka na domowego kociaka. Z jego gardła dobył się warkot podniecenia na myśl o pościgu i dorwaniu w swoje łapy drania odpowiedzialnego za śmierć trzech pum, dwóch wilków i małej, biednej lisicy a jego oczy zmieniły barwę z błękitu na ciekłe złoto przeplatane z żywą czerwienią.

Kilka pum czujących jego nagłe podniecenie zastrzygło uszami podnosząc głowy do góry. Zwąchiwały powietrze w jego stronę starając się nie dopuścić do przemiany. Jako ich alfa miał bezpośredni wpływ na ich emocje, z którymi niestety pomniejsze pumy nie radziły sobie tak dobrze jak on. Powstrzymał więc swoją dziką ochotę polowania, ponownie zwracając się do Rockera.

— Jesteś pewny?

— Tak — padła twarda odpowiedź spomiędzy zaciśniętych szczęk i James mógł jedynie przypuszczać jak bardzo Rocker cieszy się na tropienie drania.

Szybko więc przeskoczył przez bar, nie zadając sobie trudu by zabrać ze sobą kurtkę. Jego temperatura ciała wynosiła ponad 45 stopni Celsjusza i skutecznie chroniła go przed zimnem, nawet tak dotkliwym jak tej grudniowej nocy. Skinął przysłuchującemu się Mike'owi na znak by pilnował Chloe a Danowi, który zwabiony jego podnieceniem pojawił się za ladą posłał spojrzenie mówiące „Zachowuj się i nie śliń do mojej siostry bo wytrę twoją gębą podłogę” i szybko puścił się w stronę drzwi z depczącymi mu po piętach wilkami.

~*~

Sara Smith potarła zziębnięte dłonie, ładując się z powrotem do swojego wysłużonego Nissana. W głowie przeklinała mróz i śnieg jaki zasypał stan Waszyngton sprawiając, że jej ukochany „Ted” dławił się i dyszał jak stary palacz. Już kilkakrotnie musiała zatrzymać się na stacjach benzynowych by dać mu chwilę odpocząć.

To chyba był beznadziejny pomysł by wyruszyć w tę podróż autem ale nie potrafiła sprzedać „Teda”, który był jedyną pamiątką po jej zmarłym niedawno dziadku. Oprócz niego Sara nie miała żadnej innej rodziny, jej matka zostawiła ją zaraz po porodzie w rodzinnym domu przepadając jak kamień w wodzie. Od tamtej pory słuch o niej zaginął a mała Sara zamieszkała z dziadkami. Ojca również nie знаła, ponoć był to jeden z mężczyzn pracujących w wesołym miasteczku. Przespał się z Alice, spłodził jej dzieciaka i nieświadomy swojego czynu, po dwóch dniach zwinął się z miasta wraz ze swoim dużym i małym interesem.

Sara nigdy nie zastanawiała się jak to jest mieć ojca i matkę. Nie brakowało jej ich. Dostawała od dziadków tyle miłości, iż mogła nią obdarzyć kilkoro innych dzieciaków z osiedla i szczerze mówiąc nie wyobrażała sobie by mogło być inaczej. Dziadek rozpieszczał ją jak tylko mógł sprawiając tym, iż był jej ulubieńcem i choć to babcia była tą, która wyznaczała reguły w domu i kazała sobie pomagać w pracach domowych, Sara kochała ją nad życie. Zawsze mogła zwrócić się do jednego jak i drugiego o pomoc czy radę i to oni namówili ją by skończyła studia.

I to właśnie ze względu na śmierć ich obojga postanowiła się przeprowadzić i przyjąć posadę dyrektorki biblioteki w Dowertown, mieście znajdującym się zaraz przy granicy z Kanadą ulokowanym w pobliżu North Cascades National Park. Skoro w Georgi nie było już niczego co mogłoby ją tam zatrzymać, spakowała swoje manatki i przyjęła z wdzięcznością posadę w Dowertown. Pchana uczuciem przygody i z zamiarem zmiany swego życia na lepsze, nie pomyślała o tym jak cholernie deszczowo, zimno i pochmurnie jest w Stanie Waszyngton, a ona przecież tak nienawidziła zimna.

Teraz właśnie klęła na wszystko co święte za swoją głupotę. Jak tylko pojawi się w mieście od razu zafunduje sobie grubą puchową kurtkę, gorącą kąpiel i kilka litrów kakao. Całe szczęście, że prace miała zacząć dopiero po weekendzie, więc do tej pory będzie mogła odrobinę odtajać.

Dyrekcja uniwersytetu, do którego należała biblioteka była na tyle uprzejma, iż zaproponowała jej jedno z mieszkańek w mieście dla profesorów stacjonujących w Dowertown jedynie na czas semestru. Dzięki temu Sara dostała nieograniczony czas na poszukiwanie własnego kąta i nie musiała martwić się o spanie w motelu trzeciej kategorii.

Wyjeżdżając na asfaltówkę Sara spojrzała na leżącą na jej kolanach mapę. Jeżeli się nie myli do celu pozostało jej jakieś dziesięć kilometrów. Już nie mogła się doczekać by zanurzyć się w ciepłej wodzie lub stanąć pod gorącą wodą prysznic. Zimno ani trochę jej nie sprzyjało. Zapewne dopóki się nie przyzwyczai do paskudnej, waszyngtońskiej pogody będzie wечно przeziębiona.

Jadąc powoli z załączonymi reflektorami próbowała dojrzeć coś pomiędzy grubymi płatami śniegu padającymi z nieba. Miała zamiar zatrzymać się na stacji by odczekać aż pogoda się uspokoi lecz uprzejmy starszy właściciel powiadomił ją, iż ma padać aż do samego rana. Wzdychając ciężko podziękowała za informację, zapłaciła za paliwo i kawę by ruszyć dalej. Nie miała zamiaru siedzieć w aucie do rana. Co to to nie!

Zjeżdżała właśnie z dość sporego wzniesienia, modląc się w duchu by hamulce „Teda” nie zamarzły, kiedy coś ogromnego, czarnego i niesamowicie wielkiego przebiegło jej drogę. Krzycząc starała się zahamować by nie walnąć w wielkie zwierze i tak manewrować autem by nie trzasnąć w któreś z ogromnych drzew. Niestety „Ted” poddał się po zaledwie minucie walki i oddał w całości prawom natury, przez które przekoziółkował kilkakrotnie na dach ostatecznie zatrzymując się na twardym i niezniszczalnym pniu wielkiego dęba.

~*~

Rocker sprawnie manewrował swoim Chevroletem pomiędzy majestatycznymi sosnami, wioząc ich do miejsca gdzie czekać na nich miała reszta jego świty i beta Jamesa, Alex. Za chwilę mieli dotrzeć na miejsce, gdzie po raz któryś z rzędu pojawiły się ślady dziwnego zmiennego odpowiedzialnego za mordy na ich terenie. Sukinsyn za każdym razem zwinnie się im wymykał i znikał niczym duch, irytując tym zarówno alfy jak i ich dobrze wyszkolonych tropicieli.

Nie mieli pojęcia z czym tak naprawdę mają do czynienia. Nigdy nie dotarli do zmiennego na tyle blisko by móc się mu przyjrzeć a i jego zapach był tak inny jak żaden wcześniej. Nie należał on do żadnego gatunku jaki spotykali a znali praktycznie każdy. Zmienni potrafili z kilometra zwąchać z kim mają do czynienia, a ten drań pachniał jak las co utrudniało im pościg za nim. Do tego jeszcze ten przekłety śnieg. Sypał od początku października i skutecznie zacierał ślady łap sukinsyna by mogli po ich odcisku rozpoznać z kim mają wątpliwą przyjemność ganiać się po puszczy.

James i towarzyszące mu wilki zatrzymały się przy skarpie w głębi małej polany. Kilkoro innych wilków i beta Jamesa stali nad przepaścią dyskutując zawzięcie. Nawet z tej odległości dało się dojrzeć ich zmienione oczy i wibrujące zniecierpliwieniem aury. Oni również nie mogli się doczekać by dorwać skubańca w swoje łapy i rozszarpać go na części.

Nie czekając na Rockera, James wysiadł z auta kierując swe kroki do miejsca gdzie czekała reszta. Zdejmował po drodze ubranie rzucając je byle gdzie, by móc jak najszybciej się zmienić

i ruszyć w pościg. Jego beta, samiec o długich do ramion włosach barwy smoły, również stał nagi i gotowy do działania. Skinęli sobie głowami, w ciszy podając dłonie.

Alex był najlepszym przyjacielem Jamesa jeszcze z młodych lat, tylko jemu i Nickowi, będącemu zastępcą Alexa ufał bezgranicznie. Wiedział, że tych dwóch w razie jego przedwczesnej śmierci zajęłoby się dumą i poprowadziłoby ją mądrą dłonią.

Nick był również uzdrowicielem, a oni rodzili się niezwykle rzadko. Zajmował się zdrowiem zmiennych, prowadził ciężę samic oraz nadzorował pierwsze przemiany członków wszystkich ras znajdujących się na terenie miasta. Dzisiaj również musiał odebrać poród jednej z lisic i tylko dlatego nie było go razem z nimi.

Po chwili przy Jamesie pojawił się Rocker i jego dwójka. Oni także byli nadzy i zdeterminowani do poszukiwań. Alfa pum widział jak inne wilki w tym Peter, kolejny z tropicieli zerka na Clare z cichym podziwem dla jej doskonałego, wysportowanego ciała ale żaden nie odważył się patrzeć na nią zbyt długo. To nie była ani odpowiednia chwila na lampnienie się na biust, nawet tak ładny, ani nie była to odpowiednia samica.

Clare uważała się za łowcę i za taką chciała być odbierana. Nie zależało jej na ochach i achach a już tym bardziej w sytuacji taka jak ta. I choć była niesamowicie ładną kobietą, bez problemu zmiażdżyłaby im nosy gdyby zechcieli skomentować jej urodę. James był święcie przekonany, że nawet jemu i Rockerowi podbiłaby oczy nim zmusiliby ją do uległości mocami alf.

— Jeden z rysiów widział go w tym miejscu jakąś godzinę temu — powiedział Alex.

Jak na znak James i reszta zmiennych zaciągnęli się zapachem. Pomiedzy aromatem liści pokrytych sporą warstwą śniegu, kory drzew i żywicy tak typowego dla lasu, James odnalazł nutę czegoś co zawsze towarzyszyło odmieńcowi. Delikatne, ledwie dostrzegalne dla nich a nie do odnalezienia dla kogoś, kto tego specjalnie nie szukał.

Podłapując trop prowadzący w dół skarpy, James warknął przeciągle. Pozwolił swojej pumie przejąć kontrolę nad ciałem i w zaledwie ułamku sekundy widział wszystko w odcieniach zieleni i czerni, nieodzowny znak iż był teraz drapieżnym łowcą.

Nim inni zdążyli choćby pomyśleć o przemianie, James zeskakiwał już po skarpie podążając ścieżką zapachu mordercy. Warczał i prychał jak rozjuszona bestia, jego ciało drgało niebezpiecznie w rytm pulsującej w żyłach krwi. Czuł zew mordy, mordy którego miał zamiar dzisiaj dokonać na zwyrodnialcy dopuszczającego się zbrodni na jego ludziach. Dorwie go dziś w swoje zęby i zmiażdży jego krtań, bawiąc się przy tym tak dobrze jak nigdy dotąd.

Biegając w zawrotnym tempie, przeskakiwał powywalane pnie drzew kierując się ku głównej drodze. Za kilka kilometrów przekroczy granice ich terytorium ale nie zamierzał ustępować. W obrębie kilku set hektarów nie było żadnej innej sfory czy dumy roszczącej sobie prawa do tych ziem, więc mógł w spokoju kontynuować swój pościg. A miał zamiar tropić gnoja do granicy Waszyngtonu a nawet i dalej. Tak daleko jak tylko starczy mu sił i dopóki nie zniknie po zmiennym ślad, bądź w co bardzo chciał wierzyć, dopóki nie dorwie go i nie zabije.

Jego puma zamruczała w zgodzie na ten plan. Zbyt wielu niewinnych przedstawicieli zmiennych zginęło z dłoni łajdaka a jego instynkt alfy domagał się sprawiedliwości. I on właśnie zamierzał tę sprawiedliwość wymierzyć.

Słyszał jak za nim w niewielkiej odległości podąża Alex. Właśnie dlatego został jego beta, był niemal tak sprawny i wytrzymały jak James. I choć wilkom też nie można było odmówić siły, nie umywali się do sprawności górskich lwów. Wilki były silne, miażdżyły szczękami pnie drzew ale w górzystym terenie były zbyt powolne. To smukłe i szybkie pumy były tu w swoim żywiole.

Instynkty Jamesa szalały w dzikim podnieceniu, kiedy zapach lasu stawał się coraz intensywniejszy. Nawet jeżeli nie był w stanie dostrzec swej zdobyczy wiedział, że jest już tuż tuż. Jeszcze chwila a w końcu dopadnie sukinsyna i niech Bóg ma dla niego litość, bo on nie ma zamiaru mu jej okazać.

Jak strzała wypadł z pomiędzy drzew wyskakując na pokrytą lodem i śniegiem drogę. Miał zamiar szybko ją przeskoczyć i ruszyć w dalszy pościg, kiedy jego zmysły zostały zaatakowane przez smród spalonych opon, lejącej się benzyny i krwi. Zatrzymał się tak raptownie, że gnający za nim Alex o mało nie wpadł nosem w jego tyłek.

James zwąchał zapach czekolady i cynamonu wymieszanego ze smrodem benzyny i przerażenia, czując jak jego ciało tęźnie a puma w nim warczy w złości. Nie czekając na zdezorientowanego Alexa, który najwyraźniej jeszcze tego nie poczuł, przemienił się w człowieka i pobiegł w przeciwnym do ścieżki sukinsyna kierunku. Już zaledwie po paru sekundach dojrzał rozgnieciony o pień drzewa stary samochód.

Benzyna lała się strumieniem na asfalt, świecąc czernią w świetle księżyca a śnieg opadał na wrak zasypując go coraz większą warstwą. Im bardziej się zbliżał, tym lepiej wyczuwał zapach krwi o delikatnym aromacie czekolady i cynamonu.

Nagle jego wewnętrzne alter ego zaczęło wiercić się niespokojnie, prychać i warczeć ukazując kły. Puma w nim domagała się by ją wypuścił i pozwolił dotrzeć do wraku, bo tam w jego wnętrzu była ona.

Moja. Moja. Moja.

Uderzony tą myślą, James przyspieszył kroku lądując na kolanach i zaglądając do środka przez wybite okno. Była tam, zalana krwią zmieszaną z benzyną pokrywającą każdy fragment jej twarzy, ciuchów i brązowych włosów. W chwili gdy usłyszał jej ledwie bijący puls i dostrzegł wystające z uda kości, dostał szału. Zawył tak głośno jak jeszcze nigdy sprawiając, że Alex zatrzymał się w pół kroku.

Był to bez wątpienia najbardziej przerażający dźwięk jaki beta słyszał. Dźwięk samca zwiastującego śmierć każdemu, kto upuścił krwi jego partnerki i wiedział już, że James właśnie dostał swoją jedyną samicę.

James także o tym wiedział i nawet nie miał zamiaru z tym walczyć. W jednej setnej sekundy jego całe życie, marna egzystencja, każda myśl skupiła się na tej kruchej nieznajomej, która stała się władczynią jego ciała i serca. Widok jej zakrwawionej i prawie martwej sprawił, iż jego puma zaczęła kłapać szczęką, wiercić się niebezpiecznie i podsylać mu do głowy pomysł zamordowania gnoja, który ją skrzywdził.

Zabije, zabije go. Zniszczy, rozszarpie, wgrzyzie się w serce, które zje.

Nie zważając na pomruk Alexa za nim, jednym ruchem wyszarpaną powyginane drzwi samochodu i schylił by wyciągnąć swoją partnerkę. Starał się być przy tym delikatny by nie naruszyć jej i tak już zmaltretowanego ciała, a jego zwierze gryzło go i skomlało na widok zmiażdżonych żeber. Jak tylko znalazła się w jego ramionach, James przesłał do jej ciała cząstkę swej mocy rejestrując zniszczenia jakich dokonał przeklęty zmienny.

Nie miał wątpiwości, że to przez niego jego partnerka leży w kałuży krwi. Ścieszka jego zapachu przecinała się dokładnie w miejscu śladów opon podczas hamowania.

Moja, moja, moja. Wyła puma w nim. Dorwę i zabiję.

Zgodził się bez słowa sprzeciwu. Jednak teraz miał na głowie poważniejszy problem. Wyczuł w niej ledwie bijące serce, kręgosłup miała zmiażdżony a większość kości połamanych. Jeśli zaraz czegoś nie zrobi jego samica umrze. A on razem z nią...

Choć jej nie znał, wiedział doskonale jak działa połączenie. Kiedy już raz spotkało się swojego partnera, tego jedyne go i idealnego dla ciebie wasze życia się łączyły. Kiedy partner umierał to drugie szło w jego ślady w niedługi czas po nim. Nie było mowy o życiu bez swojej połówki.

Bez względu na płć, samiec bądź samica bez tego drugiego zaczynało szaleć. I po kilku zaledwie dniach bez swego partnera stawało się dziką bestią, a gdy drugie umarło... Cóż, zabierało to pierwsze ze sobą.

Przejęty trzymaniem swej wybranki w ramionach i zastanawianiem się jak ma ją uratować, ledwie dosłyszał zbliżające się do niego kroki. Odwrócił się z płomieniem w oczach w stronę nadchodzącego Alexa. Wszelkie pokłady zaborczości i opiekuńczości, a przyznać trzeba, że do tej pory nie zdawał sobie sprawy jak wiele tego w nim jest, wybuchły w nim z ogromną siłą. Nawet nie wiedział kiedy, a zaczął szczyrzyć kły na swojego betę w dosadnym ostrzeżeniu by nie zbliżał się ani na krok.

Alex jako odpowiedni mężczyzna na odpowiednim miejscu, zatrzymał się raptownie z podniesionymi do góry dłońmi. Syknął na zmienionych w ludzi wilków by pozostali tam gdzie są.

Ich zaskoczone miny dawały do zrozumienia Jamesowi jak dziwnie się zachowywał, choć zapewne każdy z tu obecnych wiedział jak to jest gdy samiec spotyka swoją partnerkę. Jednym słowem stawał się kompletnym popaprańcem z manią na punkcie kobiety swojego życia.

— Stary opanuj się — zabrzmiał tubalny głos Alexa — Schowaj kły. Chcę ci tylko pomóc.

Z ociąganiem, dość niechętnie wciągnął kły czujnie obserwując podchodzącego do nich Alexa. Beta przyklęknął w stosownej odległości trzech kroków od wkurwionego alfy i jego wół martwej kobiety, przyglądając się jej z przejęciem.

— Ona umiera — zawyrokował.

James miał ochotę skrócić go o głowę. Pieprzony geniusz! Co on nie powie?!

— Zamknij ryj! — warknął — Ona nie umrze.

Alex już otwierał usta ale mądrze je zamknął rezygnując z tego co chciał powiedzieć a co nie spodobałoby się jego alfie. W jego oczach James dostrzegał narastającą panikę. Beta doskonale zdawał sobie sprawę z tego co się stanie jeśli ona umrze. Każdy z tu obecnych musiał o tym wiedzieć bo patrzyli na niego z takim samym przerażeniem.

— Leć po Nicka — rozkazał James nie spuszczać oczu z jego partnerki — Ma tu być natychmiast. Rozumiesz? NATYCHMIAST!

Alex nie powiedział nic więcej. W ułamku sekundy zmienił się w wielką pumę i ile sił w łapach pomknął w kierunku miasta.

Umysł Jamesa pracował na najwyższych obrotach. Myślał jak ma uratować swoją ukochaną, o tak stała się nią choć nawet nie wiedział jak ma na imię a jej twarz była tak opuchnięta i brudna, że nie potrafił dostrzec jej rysów. Była tylko człowiekiem, małym, kruchym człowiekiem. Gdyby była pumą jej ciało wyleczyłoby się w zaledwie parę godzin. Gdyby była pumą...

— Pumą... — szepnął do siebie i zrobił to co było słuszne.

Odgarnął jej brudne, zmoczone krwią i benzyną włosy i ugryzł swymi długimi kłami jej miękkie ciało w miejscu spotkania szyi z barkiem. Jak tylko poczuł smak jej czekoladowej krwi, a aromat cynamonu zagościł w jego gardle puma Jamesa zawyła w zachwycie. Och, kochał tę kobietę i jej gorący smak.

Była jego, tylko jego i już nikt nigdy jej nie skrzywdzi. Jego w tym głowa.

Rozdział 2

Nick przybył na miejsce po niespełna piętnastu minutach, co mogło oznaczać, że złamał wszystkie przepisy prędkości i bezpieczeństwa. Jednak kto nie pędziłby na złamanie karku, gdyby dowiedział się, że jego alfa znalazł swoją partnerkę umierającą w kałuży krwi?

Właśnie...

Nie mógł pozwolić na to by James walnął w kalendarz zaraz po niej. Był niesamowicie mądrym, uczciwym i wyrozumiałym alfą, przewodził im mądrze starając się jak wcześniej jego ojciec by dumie nigdy nie stała się krzywda.

I to właśnie było najbardziej niesprawiedliwe. Facet taki jak James Robbins powinien znaleźć swoją kobietę całą, zdrową i szczęśliwą i mieć szansę na utrzymanie tego stanu aż do późnej starości. Ktoś kto zawsze ponad swoje dobro i wygody, stawiał dobrobyt dumy i swych ludzi powinien żyć w zdrowiu i miłości.

Ta... życie to wredna suka, pomyślał Nick zjeżdżając pic-upem na pobocze zaraz obok wraku auta.

O stary! A wrak w niczym nie przypominał samochodu, prędzej można by to było uznać za gigantyczną puszkę zgniecioną przez młot. Dziw brał, że partnerka Jamesa w ogóle jeszcze żyła.

— Powiadomiłeś Johna? — zwrócił się do siedzącego obok Alexa.

— Tak — przytaknął mu przyjaciel — Za chwilę powinni być w twojej lecznicy.

Chwyciwszy w locie skórzaną lekarską torbę wyskoczył z auta. Alex ubrany w jego przymałe spodnie i koszulę popędził zaraz za nim. Nick nie dostrzegał nigdzie tropicieli wilków, zapewne podążyli za tropem zmiennego na polecenie Rockera.

Alfa sfory stał w niewielkim oddaleniu od Jamesa szepcząc do niego słowa pocieszenia. Dobry był z niego facet, nie zostawił ich alfy samego sobie.

— James, to ja — zawołał Nick nie chcąc narazić się na atak furii alfy.

Jako lekarz zmiennych wystarczająco wiele razy miał do czynienia ze sparowanymi samcami by wiedzieć jak te skurczybyki reagują na innego samca w obecności ich samic. Nawet jeżeli był to ich uzdrowiciel. Nick kilka razy miał wątpliwą przyjemność zderzenia się z pięściami sparowanych samców podczas badań ciężarnych samiczek. Obawiał się, że spotkania z pięścią ich alfy nie przeżyłby.

James odwrócił ku niemu zdziczałą twarz. Wyszczrzył na Nicka zęby a jego oczy zabłyśły złotem i czerwienią. Przez sekundę Nick miał wrażenie, że alfa rzuci się na niego i rozszarpie na strzępy. W następnej James znieruchomiał i chyba rozpoznał w nim przyjaciela bo jego twarz złagodniała a oczy zabłyśły w nadziei.

— Szybko — wychrypiał a głos ten był tak daleki od zazwyczaj spokojnego głosu alfy.

Teraz przypominał dźwięk trącego o beton metalu.

Ostrożnie, nie robiąc zbyt gwałtownych ruchów Nick przyklęknął koło Jamesa. Wyciągnął w kierunku zmasakrowanej kobiety dłoń, lecz cofnął ją zaraz kiedy dotarł jego uszu wibrujący dźwięk warczenia.

— James — upomniął go łagodnie — Muszę ją zbadać.

Alfa w pierwszej chwili wyglądał jakby nie wiedział o co mu chodzi ale zaraz potem przytaknął mu krótko.

— Tylko bądź delikatny! — rozkazał a Nick mógł poczuć jego siłę.

— Będę.

Wciąż obserwowany czujnym wzrokiem Jamesa, Nick dotknął opuszkami czoła jego partnerki. Pozwolił by jego puma wpełzła do ciała kobiety przeszukując je całe. O mało nie zemdłał wyczuwając jak wielkie spustoszenie zasiało w jej ciele zderzenie z pniem a jego puma gryzła go by pozwolił jej zaleczyć rany samicy.

Jednak to byłoby na nic. Jego moc nie działała na ludzi, nie mógł pomóc jej wyzdrowieć a jedyne co mógł zaproponować to podtrzymanie jej funkcji życiowych, dopóki nie znajdą się w jego prywatnej praktyce.

— Ugryzłeś ją — zerknął na trzęsącego się z nerwów Jamesa.

Nie odpowiedział mu, zbyt skupiony by nie pogryźć dłoni Nicka wciąż tkwiącej na czole jego samicy ale wzrokiem wskazał mu ślady kłów na jej ciele.

— Dobrze, bardzo dobrze — pochwalił go uzdrowiciel — To wiele ułatwi.

Nie czekając ani chwili dłużej, polecił Alexowi i Rockerowi by podprowadzili bliżej pic-upa. Obaj zgodnie zabrali się do roboty i kiedy auto stało zaraz przy nich a kłapa paki opadła głośno, samce zabrali się za ułożenie kobiety w aucie. Po prawdzie to James położył ją na pace nie pozwalając nikomu jej tknąć choćby palcem a oni stali i pilnowali by się nie potknął.

Zaraz za nimi na pakę wtoczył się Nick.

— Muszę być przy niej by utrzymać jej funkcje — wyjaśnił widząc pytający wzrok alfy.

Alex wraz z Rockerem wsiedli do kabiny auta i już po chwili pic-up ruszył w kierunku centrum. Nick w międzyczasie skupił się na wybrance Jamesa. Na szczęście nie musiał jej dotykać by móc ją chronić co zarówno sprzyjało i mu jak i Jamesowi.

~*~

— Przestań dreptać i usiądź wreszcie! — doszło do uszu Jamesa.

Alfa zbombardował wzrokiem wysoką, elegancką kobietę w średnim wieku, która widząc jego minę westchnęła ciężko. Nikt nie będzie mu mówić co ma robić, gdy jego partnerka leży na stole operacyjnym.

Nikt! Nawet jego matka.

Od momentu przybycia do lecznicy minęły już dobre trzy godziny a on wciąż nie wiedział co się dzieje za zamkniętymi drzwiami Oiomu. I choć mogło to oznaczać, że ona wciąż żyje a Nick wypruwa sobie żyły by ją poskładać, to James nie mógł pozbyć się z głowy myśli iż może to też oznaczać kłopoty czy komplikacje.

Zawarczał na samą myśl ponawiając dreptanie w tą i z powrotem po korytarzu lecznicy. Chciałby aby Nick wyszedł stamtąd z uśmiechem na twarzy i oznajmił wszystkim w jak doskonałym stanie znajduje się jego wybranka. Pragnął ją przytulić i całować, pragnął wiedzieć, że jest bezpieczna.

Spojrzał na swoje pokryte krwią dłonie. Stanowczo odmówił skorzystania z prysznic w prywatnej łazience Nicka, bojąc się przeoczenia czegokolwiek co mogłoby się stać podczas jego nieobecności. Ubrał się jedynie w dostarczone mu przez rodziców ciuchy i zagroził, że jak jeszcze raz ktoś mu każe pójść się wykapać to ich wszystkich wywali na zbity pysk.

Och! A miałyby kogo wywalać.

Oprócz jego rodziców i siostry była tu też połowa dumy. Daniel stał w kącie dyskutując cicho z Mikem i Merry. Tim popijał kawę w lekkim oddaleniu od reszty przyglądając się wszystkim zebrany jakby sam nie wiedział co tu robi. Terry, mechanik pracujący w warsztacie Alexa rozmawiał z Betą i Jennifer, bibliotekarką która poinformowała ich kim może być mała partnerka ich alfy.

Sara, zadzwieczało w jego głowie. Kosztował jej imię po tysiąc kroć i przyznać musiał, że smakowało ono dobrze. Sara Smith, jego mała Sara Smith.

Miała przejąć w poniedziałek kierownictwo nad biblioteką a Jennifer czekała na nią by dać jej klucze do profesorskiego mieszkanka. Kiedy ta się nie zjawiła a do Jennifer dotarła wiadomość o wypadku, puma szybko powiązała fakty. Przybyła do lecznicy z numerem telefonu Sary i jak tylko wybrała jej numer, komórka leżąca w kieszeni kurtki nieznajomej rozdzwoniła się na całego nim padła wydając ostatni dech. Do tej pory James nie umiał wytłumaczyć jakim cudem kawałek plastiku zdołał przetrwać zderzenie z pniem dębu, ale dzięki temu miał pewność kim jest jego partnerka.

— Wilki zdołały dopaść zmiennego? — zapytał John Robbins, spoglądając pytająco na Alexa.

— Nie — warknął beta — Znowu znikł jak duch. Zaraz koło drogi numer pięć ślady łap się urwały. Przypuszczają, że wsiał do samochodu i odjechał nim zdołali tam dotrzeć.

John wypuścił z płuc kilka kwiecistych słów a jego oczy rozbłysły złotem. Stary alfa miał tak samo wielką ochotę dobrać się do zada zmiennego jak reszta, ale teraz kiedy dowiedział się kto

przez skubańca leży na stole operacyjnym, miał chęć mordy wymalowaną na twarzy. A James wiedział, że ten kto podpadnie raz Johnowi Robbinsowi nigdy więcej nie wstanie o własnych siłach.

Jego ojciec był potężnym samcem i choć jakiś czas temu zrzekł się stołka alfy, oddając swą moc jednemu synowi, wciąż bił od niego autorytet przywódcy. Mało tego John był cholernie niebezpiecznym osobnikiem.

Ze wzrostem dobrych sześć i pół stopy i dwustoma funtami żywych, stalowych mięśni oraz wszelkimi atrybutami mordercy, John był prawdziwą maszyną do zabijania. Wielki, bezduszny, skuteczny. Zabije gnoja, który skrzywdził jego nową córeczkę szybciej niż ten zdąży powiedzieć pierwszą literę słowa „Nie”.

O tak, James wiedział jak połączenie działa zarówno na samca jak i na jego rodziców. Automatycznie partnerka zmiennego stawała się częścią rodziny, która kochała ją jak własną krew. Nikt nigdy nie będzie w stanie skrzywdzić Sary, kiedy ta będzie w towarzystwie jego lub jego rodziny. Każdy będzie gotowy oddać za nią życie, a kiedy sparuje się z Sarą jego duma przyjmie ją za swoją Mitzli, pierwszą samicę w stadzie i każdy będzie pilnował jej niczym oka w głowie.

— Chciałabym dorwać go w swoje łapy — wypluła z nienawiścią Chloe.

John posłał jej groźne spojrzenie, które ona jawnie zignorowała. Najwyraźniej musieli oboje przedyskutować w samochodzie temat jej kusej kiecy.

— James usiądź do cholery! — warknęła matka.

Miał już zamiar powiedzieć co sądzi o jej rozkazującym głosie, kiedy drzwi oionu otwarły się na oścież a na korytarz wymaszerował Nick. Cała uwaga Jamesa skierowała się na biały kitel doktorka pokryty teraz morzem krwi. Aż go zabolalo w środku na ten widok a jego puma zaczęła drapać w jego wnętrzu gotowa do przejęcia ciała i dostania się do jego partnerki. Ledwie utrzymywał ją w ryzach, choć sam cały się trząsał.

Jak na znak wszyscy znajdujący się w lecznicy zmienni podeszli bliżej, chcąc wysłuchać wyroku. James poczuł jak kojąca dłoń matki wkrada się do jego zaciśniętej pięści a moc byłej Mitzli uspokaja jego rozgoryczoną pumę.

— Co z nią? — zapytał nie świadomy swego władczego tonu.

Nick skrzywił się znacznie i uniośł ramiona w poddańczym geście. Gryząc język James cofnął moc, której pozwolił ująć. Uzdrowiciel sapnął z ulgą i rozejrzał się po zebranych.

— Będzie żyć — powiedział ku uldze ogółu — Jest dość mocno poturbowana, musiałem nastawić kości ud i bark ale reszta zaczyna sama się regenerować. Enzym już poskładał jej kręgi i zebra. Dobra robota James.

Dopiero teraz alfa zauważył, że nie oddycha. Wziął więc długi uspokajający oddech, powtarzając w głowie niczym mantrę słowa „będzie żyła”. Och na Chrystusa... Będzie żyła.

U jego boku ojciec poruszył się zadowolony a mama zaczęła cicho szlochać. Chloe rzuciła się na szyję Jamesa chyba pierwszy raz w życiu go nie nienawidząc i ścisnęła go tak mocno, aż poczuł jak coś strzyka mu w karku.

— Teraz śpi — kontynuował Nick — Ale jak tak dalej pójdzie, za kilka godzin się obudzi.

James uścisnął dłoń doktorka w podzięcie czując jak nogi mu drżą od nadmiaru emocji.

— Mogę do niej wejść?

Tylko to teraz było najważniejsze. Musiał ją zobaczyć. Musiał tam wejść, poczuć jej zapach, ujrzeć jej twarz i trzymać za dłoń by nie zwariować. Inaczej jego puma wyskoczy na wierzch.

— Pielęgniarki właśnie kończą ją myć, powiadomią cię byś mógł zobaczyć swoją partnerkę jak tylko to będzie możliwe.

Nick poklepał przyjacielsko ramię Jamesa, po czym ruszył w kierunku gabinetu odprowadzany cichymi podziękowaniami i słowami uznania, które bezsprzecznie się mu należały. James widział po nim jak wiele kosztowało doktorka utrzymanie jego samicy przy życiu. Miał podkrążone oczy i bladą twarz, kilka z jego brązowych loków zmieniło barwę na srebrną co było oznaką utraty sporej porcji energii.

— Dzięki Bogu — westchnęła Madlen Robbins zajmując miejsce Chloe w ramionach jej syna

— Dzięki Bogu.

W kilka chwil potem drzwi oionu otworzyły się wypuszczając do środka dwie ubrane w kitle samice lwów. Skinęły w kierunku Jamesa pozwalając by wszedł. Niemal pobiegł w ich kierunku.

— Przyjedziemy gdy się obudzi! — zawołał za nim John.

James przeszedł pędem przez długi korytarz podążając za słodkim zapachem czekolady i cynamonu. Jego bestia skakała z radości na spotkanie z jego partnerką, wyła jak popieprzona i drapała go od środka. Chciała jak najszybciej znaleźć się przy Sarze i spędzić u jej boku resztę życia, a on się z tym zgadzał. Oboje zgodzili się też, że zaraz jak tylko Sara się obudzi i wydobrzeje zabiorą ją do domu, w którym będą o nią dbać, karmić ją i chronić.

Tak, to właśnie zrobią.

Sala, w której leżała Sara okazała się być tą na końcu korytarza. To tu zapach jej krwi i środków dezynfekujących był najostrzejszy. Nim wszedł do środka, James spojrzał po sobie i skrzywił ze złością. Chyba powinien się był wykąpać bo wyglądał i śmierdział jak biedak. Nie zbyt zachęcająco jak na pierwsze spotkanie ze swoją partnerką.

Wzruszając ramionami, na miękkich nogach James przekręcił gałkę drzwi i po cichu wszedł do wnętrza. Pełno było tu popiskującej i pikającej aparatury ustawionej wokoło niedużego, metalowego łóżka. Stał tam też stojak na kroplówkę i krew oraz małe krzeselko. Drżącymi dłońmi James chwycił je i postawił przy łóżku, na którym leżała ona.

O matko... Była...Piękna.

Jej twarz była dalej lekko opuchnięta ale zdążyła się już nieźle zregenerować dzięki jego enzymowi, przez co mógł dostrzec jej równe brwi, mały nosek i pełne usta z wepchniętą w nie rurką do oddychania. Ciemno zielone siniaki bledły na jego oczach ale nawet i one nie potrafiły zepsuć jej dekadentckiej urody. Odrobinę pulchne policzki pasowały idealnie do jej twarzy w kształcie serca. Piękna, po prostu piękna.

James wyciągnął ku niej dłoń i najdelikatniej jak potrafił pogłaskał ją po świeżo przemytych włosach. Były wilgotne i zimne lecz niezwykle gładkie, niczym jedwab. Nie był pewny czy mu się przewidziało lecz mógł przysiąc, że poruszyła się delikatnie kiedy wymówił jej imię. Postanowił, więc do niej mówić.

Mówił byle co, byle by tylko kłapać jęzorem i nie rozpaść się na kawałki. Jego puma mrucała cicho jakby śpiewając Sarze cichą kołysankę a on gadał. I nawet nieprzytomna, Sara sprawiała, że zarówno jego jak i jego pumy nerwy uspokajały się. Wystarczyło jej dotknąć a obaj stawali się potulni niczym baranki.

Nasza, mrucała zaborczo puma w nim.

— Nasza — zgodził się od razu.

~*~

Kiedy Sara otworzyła oczy pierwsze co w nią uderzyło to okropnie jasne światło i kujące w czaszkę wspomnienie dachowania. Pamiętała jak przez mgłę trzaski i grzmoty, jakie słyszała w kabinie „Teda”, zapach benzyny i ten okropny ból w plecach. A teraz to białe światło...

Czyżby umarła?

Nie... Jeśli jest prawdą to, co się mówi w kościele, to po śmierci nie ma bólu, a ona doskonale czuła jak coś ją kuje i gniecie w całym ciele. To był niepowtarzalny dowód na to, że wciąż żyła.

Zamrugnęła kilkakrotnie powiekami by przyzwyczaić oczy do jasności. Nie miała zamiaru krzyknąć czy biadolić. Była osobą rozważną i nie działającą zgodnie z impulsem. Zimna ocena sytuacji, to ona. Kiedy obraz się wyostrzył zdołała dostrzec białe kafelki na ścianach i stojący w kącie stojak na kroplówkę.

Szpital, pomyślała z ulgą. Dzięki Bogu!

Obracając powoli obolałą szyją, do której ktoś musiał przyczepić betonową kulę robiącą teraz za jej głowę przemknęła wzrokiem po ustawionych maszynach. Wszystkie były wyłączone co musiało znaczyć iż była w stabilnym stanie.

No dalej Sara, ponagliła się w myślach, obróć ten swój wypełniony literaturą łeb w drugą stronę.

Wydawało jej się, że to trwa całe wieki, podczas których zdążyło jej zaschnąć w gardle. Po milionie lat walki z własnym ciałem w końcu udało jej się przewrócić na bok a wtedy...

Tiaa... Bezsprzecznie musiała umrzeć i trafić do raju.

Zaledwie parę centymetrów od łóżka, na którym leżała znajdował się najprzystojniejszy anioł jakiego mogłaby sobie wyobrazić. Siedział na małym krzeselku, które w porównaniu z jego wielką postacią wydawało się śmiesznie mikroskopijne. Widziała jego wielkie ramiona i ogromne niczym jej głowa mięśnie bicepsów.

T-shirt opinał niesamowicie dużą klatkę piersiową skrywając pod materiałem stalowe mięśnie, mogła to stwierdzić bez dotykania. Unosiła się i opadała w równym rytmie gdy olbrzym pochrapywał cicho z założonymi na niej rękoma.

A nie... Sara zorientowała się, że tylko jedna jego ręka leży na tej wielkiej kłacie. Drugą olbrzym trzymał splecioną z jej palcami jakby się bał, że mu ucieknie. Teraz Sarze naprawdę zaschło w gardle.

Pchana bliżej nieokreślonym uczuciem, zmusiła obolały palec do pogłaskania dłoni tego ogromnego anioła. Miał niesamowicie delikatną skórę, choć pozaznaczaną paroma szorstkimi odciskami. Była to dłoń mężczyzny zdolnego pieścić i ciężko pracować, mężczyzny takiego jakiego pragnęła i jakim on bez wątplenia był.

Odgoniła od siebie tę śmieszna myśl. Co jej strzeliło do głowy by pomyśleć o nim w ten sposób?

Speszona obrazami jakie jej nasuwał zmęczony mózg, spojrzała na twarz mężczyzny.

Matko...

Jeżeli miałyby umierać za każdym razem, tylko po to by na niego popatrzeć to na litość! Nie ma sprawy!

Facet był po prostu boski! Męski w każdym znaczeniu tego słowa! Szeroka szczęka upstrzona kilkunastu zarostem, prosty nos, równe, gęste brwi i namiętne, męskie usta. Och tak...Facet mógł grać rolę seksownego drwala z gór w jakimś erotycznym serialu, na którego lecą wszystkie kobiety w mieście. Był niczym nieujarzmiony, surowy nurt dzikiej rzeki. Mogła poczuć przepływającą między ich ciałami moc tego olbrzyma.

Co ona znowu wygaduje?! Moc, między nimi? I co jeszcze?! Krasnoludki siedzą pod jej łóżkiem?

Zaczerpując porządnego oddechu postanowiła się odezwać i obudzić wielkoluda. Nie mogła przecież leżeć tak i się na niego lampić, prawda? A może i mogła?

Po chwili stwierdziła, że pięć minut błędnego lenistwa jej nie zaszkodzi a on pośpi odrobinę dłużej. Nie dane jej jednak było zbyt długo cieszyć się obrazkiem Pana – Seksownego, gdyż już po minucie dostała nagłego ataku kaszlu, przez który go obudziła.

Spojrzał na nią wpierywając się w nią jak smagany ogniem. Zarwał się na równe nogi, potem padł na kolana miażdżąc jej dłoń w uścisku własnej i zamykając jej oczy w klatce ze swego spojrzenia. A trzeba było przyznać, że spojrzenie miał zabójcze.

Jego oczy miały barwę najbardziej błękitnego z błękitów jaki kiedykolwiek widziała. Pomieszanie lazuru z plamkami granatu. Piękne, zarówno spokojne niczym laguna ale też dzikie jak spienione morze dzięki drobinkom granatu. Nietuzinkowe, hipnotyzujące. Sprawily, że jej mózg wyparował a ona nawet nie zauważyła, że wielkolud coś do niej mówi.

— Hę? — zdołała z siebie wydobyć.

— Pytałem czy mam zawołać lekarza?

Och najdroższy... Jego głos... Mocny i silny jak jego właściciel. Rozpływała się od nadmiaru perfekcji.

— P...pi...— charczała — Pić.

Jak na znak facet rzucił się w stronę małego stolika porywając z niego plastikowy kubek i butelkę niegazowanej. Nim zdążyła mrugnąć już przy niej był pozbawiając ją widoku jego świetnego tyłka opiętego w ciasne jeansy. Pan Drwal jak się patrzy.

Odkręcił nakrętkę jednym ruchem sprawnych palców i nalał wody do kubka, który przystawił do jej ust. Czują jak unosi lekko jej głowę by nie zakrztusiła się łykiem a coś wewnątrz niej, coś

czego wcześniej nie dostrzegając zamruczało cicho. Mogła przysiąc, że on też to usłyszał i na chwilę jego oczy zabłysły złotem. Wrażenie to było jednak zbyt krótkie by mogła uwierzyć, iż naprawdę się zdarzyło, więc najprościej zgoniła to na omamy zmęczonego umysłu.

— Dzięki — mruknęła z wdzięcznością, wciąż było jej ciężko mówić.

Och... Nigdy wcześniej w jej całym życiu zwykła mineralna woda nie smakowała tak dobrze. Aż musiała oblizać wargi. Pycha!

— Gdzie jestem?

Zdawał się nie słyszeć jej pytania. Wpatrywał się uporczywie w jej usta i... Czy on naprawdę to zrobił? Cholera, tak. On również się oblizał a przez zbolały kręgosłup Sary przemknęło tysiące ciarek, nie wspominając już o tym jakie myśli pojawiły się w jej niesfornej głowie.

— W prywatnym szpitalu — rzekł szybko poganiany jej wymownym chrząknięciem.

Aż zajęczała w duszy. Jak każdy odpowiedzialny obywatel opłacała składki ale jej ubezpieczenie w życiu nie pokryje pobytu w prywatnym szpitalu. Zapowiadał się piękny początek jej nowego życia w Dowertown, już na starcie popadnie w długi próbując spłacić kredyt jaki będzie zmuszona zaciągnąć na opłaty za pobyt w szpitalu.

— Nie martw się niczym — rzucił przystojniak z lekkością.

Dopiero teraz Sara zauważyła jak blisko jej twarzy znajdują się jego usta. Baaaaardzo blisko, a jedna z jego dłoni wciąż głaskała ją po włosach. Szybko odsunęła się od niego na drugi koniec szpitalnego łóżka, choć zbyt wielkiego pola manewru to ona nie miała. Nie powstrzymało to Pana — Przystojnego, który to jakby nigdy nic złapał ją delikatnie za ramię i przyciągnął z powrotem do siebie. Cały czas przy tym klęcząc na podłodze.

— Właściciel to mój dobry przyjaciel, kwestie finansów omówię z nim przy piwie.

O wow... Uśmiech jaki jej zaserwował godny był by go podawać w kuchni Gordona Ramseya. Wyglądał jak ci mężczyźni z okładek tanich romansideł, które pochłaniała na śniadanie. Czytaj BOSKO.

— Nie pozwolę by nieznajomy za mnie płacił — oburzyła się kiedy w końcu udało jej się otrząsnąć z czaru jego uśmiechu.

Pan — Tarzan najwyraźniej poczuł się dotknięty, bo wyjął te cudne wargi znajdujące się wciąż niebezpiecznie blisko jej twarzy i zaprzestał głaskania jej włosów. Szkoda, bo to było bardzo miłe.

— Nie jestem nieznajomym, skarbie. Jestem James — chwycił jej dłoń składając na niej zbyt długi pocałunek — James Robbins.

Coś jej mówiło to nazwisko. Robbins? Hmm... Próbowała sobie przypomnieć ale jej mózg po raz tysięczny tego poranka, czy popołudnia, został zmiażdżony przez tego faceta. Czy on nie może trzymać łap przy sobie?

— Sara Smith — wydukała.

Miała nadzieję, że nie ślini się zbyt mocno.

— Miło mi cię poznać Saro.

Mogła przysiąc, że zamruczał. Tak, tak, zamruczał. Jak kot, tylko taki większy nie domowy sierściuch. I chyba właśnie się ośliniła.

Sara! Weź się w garść!

— Nadal jednak nie pozwolę byś płacił za mój pobyt w szpitalu — powiedziała na co James wywrócił oczami.

ON WYWRÓCIŁ NA NIĄ O CZAMI! Co za bezczelny typ.

— Jak powiedziałem, nie martw się tym — i zaserwował kolejną porcję perlistego uśmiechu.

Jak w przedszkolu! Facet najwyraźniej chce wygrać konkurs na najbardziej wkurzającego typka roku. Ona mu pokarze! Może być posiadaczem najpiękniejszego uśmiechu na świecie ale nie będzie jej mówił jak ma załatwiać swoje problemy finansowe.

— Nie — powiedziała dobitnie.

Poczuła jak dłoń, którą ponowił głaskanie jej włosów zatrzymała się raptownie a on zadrzał. Może go obraziła? Szkoda by było gdyby pozbyła się jedyne zainteresowanego nią członka tej społeczności, zwłaszcza tak przystojnego, ale nie może pozwolić sobie by ktoś za nią płacił.

— Odpocznij a ja zawołam lekarza — powiedział nagle, wstając na równe nogi.
O ha! Naprawdę go wkurzyła ale nie miała zamiaru przeproszać. Co to, to nie.
James już zbliżał się do drzwi, kiedy przypomniała sobie o najważniejszej sprawie.
— Poczekaj.

Zatrzymał się jak na rozkaz i powoli odwrócił w jej kierunku. Uśmiechał się przy tym głupekowato doprowadzając ją do szału. Jeśli myśli, że zmiękała i pozwoli załatwić sprawę ubezpieczenia to się bardzo pomyli.

— Kim ty jesteś? To znaczy...Nie zrozum mnie źle ale nie spodziewałam się by ktoś sterczał przy moim łóżku.

James zamyślił się na chwilę. Wsadził dłonie w kieszenie tych piekielnie seksownych jeansów i zdawał analizować w głowie co może jej powiedzieć. Następnie skinął powoli blond czupryną jakby samemu się do czegoś przekonując i zwrócił wzrok ku Sarze.

— Znalazłem twoje auto — wybąkał między zaciśniętymi w gniewie zębami — Zawiadomiłem karetkę i poczułem, że muszę się upewnić czy wszystko z tobą w porządku. A teraz wybacz, pójde po lekarza. Ktoś musi cię zbadać.

Odwrócił się tak szybko, że ledwie zdążyła zarejestrować jakikolwiek ruch.

— Dziękuję! — zawołała do jego pleców — Za wszystko.

— Nie dziękuj — mrugnął do niej zaczepnie — To dla mnie czysta przyjemność, Saro. Wpadnę potem. Cześć!

Przyjemności to doznała ona, kiedy wypowiedział jej imię. Jakby je mruczał, a coś w jej środku przekręciło się, zadrapało i chyba zamiauczało. I było to bardzo, bardzo dziwne.

~*~

James musiał jak najszybciej uciec z pokoju swojej partnerki. Od kiedy tylko zobaczył te jej szeroko otwarte, wielkie oczy barwy ciemnej zieleni jego świat przekoziółkował, zatoczył kilka tanecznych obrotów, parę piruetów i zaliczył całkiem mocne starcie ze ścianą. Najściślej ujmując, jego świat stał się nią.

Sara była czymś, czego on szukał całe życie choć nigdy tego nie wiedział. Każdy zmienny szukał tej swojej jedynej, nawet jeśli się wypierał w żywe oczy chęci sparowania i tego właśnie James nauczył się po zaledwie paru minutach w jej towarzystwie. A jej głos?

Chryste... Nigdy nie słyszał takiego głosu. Był nieco ochrypły, odrobinę zadziorny, taki który przyprawia faceta o nagły wzwód i szybsze bicie serca, a gdy dodać do tego jej ton alfy... Rozpływał się. James Robbins rozpływał się kiedy ta mała istota przemawiała.

Nie bez znaczenia było to jak się mu sprzeciwiała, wydawała rozkazy i nie kalala pod jego aurą. Nawet zwykli ludzie kulili przed nim głowy czując w głębi respekt przed jego statusem i do tego właśnie James był przyzwyczajony. Kiedy więc mała Sara Smith nie tylko zignorowała jego aurę ale sama wysyłała mu swoją moc, był totalnie zaskoczony. Jego alfa skakała radośnie wiedząc już, że przy niej nie będzie mu się nudzić a ego władcy klaskało na myśl o tak potężnej partnerce.

Wiedział, że samica alfy musi być silna, ale nigdy się nie spodziewał by była prawie tak potężna jak on. Jej cichy rozkaz by zaczekał niemal zwalił go na kolana a sprawność z jaką odpychała go i jego władzę sprawił, że miał ochotę rzucić się na nią w tej szpitalnej sali i rznąć do upadłego, kąsać i mruczeć jak bardzo go kręci.

Dlatego też musiał uciec z tego małego pokoiku, w którym jej zabójczy zapach czekolady i cynamonu przesiąkał każdą cząsteczkę tlenu osadzając się w jego nozdrzach w słodkiej torturze. A co do tortury... Te jej włosy. Czysta rozkosz. Miękkie, jedwabne, w tysiącach odcieni brązu i czerwieni.

Los nie mógł mu dać lepszego prezentu. Sara Smith była tym czego pragnął.

Silna, twarda, z charakterem, a do tego taka słodka, mała i piękna. Z tą twarzą wprost z wybiegu Victoria's Secret, bez ani jednej niedoskonałości mogłaby przyprawić o atak złości Andree Huston z salonu kosmetycznego, która chciałaby jej zapewne zedrzeć tę twarz swymi pazurami.

Na myśl o tej wyszczotkowanej blondynce, która od niepamiętnych czasów polowała na Jamesa jego instykt obrońcy zaskwierczał jak budzący się do życia wulkan. Oczywiście Andrea nie będzie w stanie zrobić krzywdy Sarze, zbyt ceniła sobie swoje stanowisko w dumie, ale mogła całkiem nieźle uprzykrzyć jej życie. Nie pozwoli na to. Zmiecie z ziemi każdego kto chciałby zaszkodzić jego partnerce, nawet jeśli z taką mocą mogłaby zrobić to sama.

W zamyśleniu James przemierzał kolejne korytarze szpitala kierując się do gabinetu Nicka na czwartym poziomie. Zastał doktorka nad stertą dokumentów i kubkiem parującej kawy w dłoni. Czasami James się zastanawiał czy Nick ma jakieś życie poza pracą. Kiedy by nie przybył do szpitala z jakimś poturbowanym zmiennym, a ci często pozwalali by ich testosteron brał górę nad rozumem nawet w miejscach tak publicznych jak jego kręgielnia, Nick zawsze był na miejscu. Bardzo możliwe, iż nawet tu mieszkał.

— Cześć James! — powitał go spokojnym głosem zapraszając by usiadł.

Podchodząc do biurka, za którym siedział, James przypatrzył się uzdrowicielowi. Worki pod jego oczami prawie zniknęły ale pasma siwizny wciąż przeplatały jego ciemne loki. Musiał stracić bardzo wiele mocy podczas próby ratowania jego kobiety i za to James będzie mu wdzięczny do końca życia, ale też martwił się o swego przyjaciela. Każdy wiedział, że uzdrowiciel mógł wykorzystać swoją moc tylko do pewnego stopnia, zbyt wielkie jej nadużycie doprowadzało do ich śmierci. Bardzo powolnej, bolesnej śmierci.

— Nick — przywitał się skinieniem głowy — Jak się czujesz?

— Dobrze — odpowiedział doktorek siłąc się na uśmiech.

Marna próba, jeśli Jamesa pytać o zdanie.

— Obudziła się?

— Tak.

Doktorek machinalnie chwycił szyld ze swoim imieniem przyczepiając go do białego lekarskiego kitla. Ponaglając alfę wzrokiem podszedł do szafki z aktami wyjmując dokumenty Sary. Z miejsca przełączył się z trybu kolegi na tryb lekarza specjalisty, co bardzo imponowało Jamesowi.

— Narzekała na coś? — zapytał za drzwiami gabinetu.

— Nie, ma tylko ogromne pragnienie — odpowiedział drepzcząc Nickowi po piętach.

Zbliżyli się do wind stając w kolejce do jednej z nich na końcu wężyka złożonego z innych lekarzy, odwiedzających, pielęgniarek i personelu sprząającego.

— To normalne — Nick potarł dłonią brodę — Skutek uboczny znieczulenia. Za kilka godzin jej przejdzie.

Przesunęli się do przodu, gdy pierwsza partia ludzi zjechała windą na niższe piętra. Kilka mijających ich pielęgniarek rzuciło tęskne spojrzenie doktorkowi ale on zdawał się tego nie zauważać.

Od kilku ładnych lat krążyła po mieście plotka iż Nick jest gejem, przez co większość samic zapewne przepłakała kilka długich nocy, bo choć cichy i spokojny doktor Rodriguez uchodził za jedną z najlepszych partii do wzięcia. I chociaż James nie miałby nic przeciwko swojemu przyjacielowi, nawet gdyby ten sypiał z innymi samcami nie mógł na to nie prychnąć w rozbawieniu. Kto jak kto, ale Nick nie mógł być gejem.

Kochał swoją pracę nad wszystko i poświęcał się jej z pełnym oddaniem, ale James nie zapomniał ich młodzińskich czasów. A wtedy doktor Nick wcale a wcale nie był taki spokojny i opanowany. To zmieniło się kiedy odkrył medycynę i to ona stała się jego kochanką. Niczego więcej mu nie było potrzeba, jako uzdrowiciel miał w szpitalu pełne pole do popisu a jako jego właściciel mógł do woli korzystać z laboratorium by badać nowe wirusy, przeprowadzać analizy i uczyć się coraz więcej i więcej o biologii zmiennych.

— Pójdę ją zbadać. O ile nie masz nic przeciw.

Dopiero po ostatnich słowach James zauważył, że szczerzy na Nicka zębami. Matko! Co się z nim dzieło?

Odchrząknął szybko chowając kły. Zachowywał się jak idiota ale sama myśl by ktoś dotykał Sary lub patrzył na jej nagie ciało doprowadzała go na skraj. Nawet jeśli tym kimś miałby być Nick, jej lekarz.

— Tak, tak — wypluł siląc się na zwykły ton.

Obaj weszli do windy, po kolei wciskając piętro Sary i parkingu.

— Musze wrócić do kręgielni — oznajmił wciąż zawstydzony swoim wybuchem, kiedy winda zatrzymała się szeroko otwierając drzwi — Mogę liczyć na wiadomości od ciebie?

— Oczywiście.

Nick uściśnął jego dłoń i z profesjonalnym wyrazem twarzy skręcił w prawe skrzydło, zajmowane między innymi przez Sarę.

Rozdział 3

Ze zniecierpliwieniem Sara czekała na wyrok Doktora — Pyszne — Ciacho, ta nazwa sama przysła jej do głowy, gdy doktor Rodriguez wsadził głowę między framugę a drzwi jej pokoju. Miał śliczne, kręcone włosy ścięte w bardzo elegancki sposób z paroma kosmykami siwizny je przeplatającymi, szczery uśmiech białych zębów z czego kły lekko wystawały do przodu i twarz modela z kalendarza CK.

Takiego doktora chciałyby mieć każda leżąca na oimie kobieta, a Sara nie była jakimś wybrykiem natury by myśleć inaczej. Gdzieś tam po zakamarkach jej głowy przemknęło jej, iż nawet z tak uroczą buźką doktor nie dorównuje Jamesowi Robbinsowi, ale szybko zepchnęła to w najgłębsze odmęty świadomości.

Bez przesady Sara, skarciła się w myślach. Facet martwił się o nią tylko dlatego bo ją znalazł. Gdyby ona była na jego miejscu zapewne też odwiedziłaby w szpitalu poszkodowanego znalezione na drodze. To był najzwyczajniejszy i bardzo miły odruch, jednak tylko odruch. Wątpiła by James jeszcze ją odwiedził, nawet jeśli obiecał przyjść.

— I jak? — zawołała za parawanu, który pielęgniarki postawiły przy jej łóżku.

— Wszystko w porządku — odparł doktor kartkując plik dokumentów trzymany w dłoni — Twoje kości mogą czasami pobolewać ale to i tak cud, że nie masz nic połamanego.

— A już myślałam, że wykorzystałam swój życiowy zapas szczęścia na ostatnich egzaminach w szkole — zaśmiała się ubierając szpitalną koszulę.

Kiedy machnęła dłonią na znak, doktor zajrzał za parawan. Kiedy zobaczył ją ubraną odstawił go w kąt sali i usiadł w nogach jej łóżka. Był bardzo przystojny, tylko te cholerne białe spodnie lekarskie skrzętnie ukrywały zapewne ładny tyłek.

Sara! Opanuj się!

— Najwyraźniej masz jeszcze mały zapas na czarną godzinę — mężczyzna jeszcze raz spojrzął na papiery ze zmarszczonym nosem — Możesz już odstawić leki znieczulające, z tego co widzę nie będą ci potrzebne ale gdybyś nie czuła się dobrze, zawsze możesz o nie poprosić jedną z pielęgniarek.

— Świetnie — Sara klasnęła w dłonie — Kiedy będę mogła wyjść?

Doktor Rodriguez spojrzął na nią znad okularów z miną aby się za bardzo nie spieszyła z opuszczeniem szpitala.

— Zostaniesz jeszcze dzisiaj na noc — odparł stanowczym tonem — Zrobimy ponownie badanie Rentgena, a jutro zobaczymy jak się mają sprawy.

— Ale...

— Nie wygrasz ze mną Saro — jego uśmiech wcale a wcale nie był przyjemny.

Zrezygnowana padła na poduszki. Mogła od razu zgadnąć, że chociaż doktor wygląda jak model to zapewne jest tym rodzajem lekarza, który gdyby mógł dla pewności zostawiłby ją tutaj na kolejny tydzień.

— Okej, okej — burknęła pod nosem — Będę mogła wrócić do pracy w poniedziałek?

I niech nawet jej nie mówi, że nie. Praca była dla niej najważniejsza i bardzo chciała pojawić się w niej już w poniedziałek. Tym bardziej, iż był to jej pierwszy dzień w tutejszej bibliotece. Nie chciała nowego życia zaczynać od urlopu chorobowego.

— Jest jeszcze za wcześnie by o tym mówić — rzekł doktor ku jej przerażeniu i ogólnemu rozdrażnieniu — Jutro zobaczymy jak się będziesz czuła i wtedy pomyślimy.

— Dzięki — wymamrotała patrząc jak mężczyzna podnosi się z jej łóżka.

Otrzeptał spodnie, zawinął pliki dokumentów pod pachę i z uśmiechem dobrego duszka klepnął Sarę w ramię. Całe szczęście w to niebolące.

— Zawsze do usług. A teraz odpoczywaj.

Pożegnawszy się zostawił Sarę samą w pokoju. Całe szczęście miała telewizor.

Nie dane było jej jednak zbyt długo cieszyć się samotnością, w której mogła wieszać psy na Doktoru — Przystojnym. Zaledwie po półgodzinnej mantrze, w której obiecywała doktorowi długą i powolną śmierć, po sali rozszedł się delikatny dźwięk pukania.

— Można? — zapytała pojawiająca się w drzwiach rudowłosa kobieta.

Miała na sobie grubą zimową kurtkę pokrytą tu i ówdzie topniejącymi płatkami śniegu. Jej długie włosy barwy ognia kręciły się od wilgoci tworząc na jej głowie istny, żyjący płomień. Policzki miała zaróżowione od mrozu i Sara jękała na myśl jak zimno musi być na zewnątrz.

— Tak, jasne — odparła podnosząc się na dłoniach.

— Mam nadzieję, że nie przeszkadzam — powiedziała kobieta wchodząc do wewnątrz.

— Ależ skąd, brakuje mi towarzystwa — skłamała czysto.

W sumie może siedzenie z inną kobietą było lepsze, niż rzucanie klątw na doktora Rodrigueza?

Rudowłosa uśmiechnęła się do niej przyjacielsko, odstawiła na podłogę porządnie wypchaną reklamówkę z logiem znanego supermarketu, po czym ściągnęła kurtkę odwieszając ją na wieszak przy drzwiach.

— Nazywam się Jennifer — podała Sarze smukłą, zadbaną dłoń z kilkoma plamami atramentu na kciuku — Będziemy razem pracować w bibliotece.

— Och, Jennifer! — zawołała — Miło mi cię nareszcie poznać.

Ona i Jennifer telefonowały do siebie od kiedy Sara przyjęła posadę dyrektorki. Jennifer była jej zastępczynią i świetnie wprowadziła ją w problemy biblioteki. Obie zgodnie uważały, iż asortyment w bibliotece trzeba będzie poszerzyć o najnowsze bestselery i zachęcić nimi czytelników do odwiedzania ich jaskini wiedzy. Podczas niezliczonych rozmów telefonicznych obmyślały plany sprowadzenia do biblioteki najpoczytniejszych autorów i zorganizowania z nimi wieczorków autorskich i poezji. Chciały nawet zorganizować konkursy na najlepszy wiersz tematyczny i namówić dyrekcję oraz zarząd miasta na wydanie kilku dolarów na nagrody.

Od pierwszej rozmowy Sara wiedziała, że praca z Jennifer będzie owocna i niezwykle konstruktywna. Młoda bibliotekarka uwielbiała swoją pracę, chciała dla biblioteki jak najlepiej i za to Sara bardzo ją ceniła.

— Przyniosłam parę rzeczy do jedzenia — powiedziała Jennifer wyciągając z siatki kilka pojemników — Wiem, że ten szpital jest prywatny i dość ekskluzywny, ale niestety jedzenie zamawiają z lokalnej jadłodajni.

Jennifer zrobiła minę jakby sama myśl o spożywaniu rzeczy z tegoż lokalu powinna być zakazana. Podała Sarze jeden z pojemników i wzrokiem zachęciła ją by zajrzała do środka.

— Boże, jesteś wspaniała! — zawołała Sara wachając zawartość — Czy to polędwica?

— W cieście francuskim.

Jennifer wyglądała jakby od oceny Sary zależała jej dalsza przyszłość w bibliotece.

— O mój słodki Jezu — Sara westchnęła głośno — Uwielbiam ją!

Jennifer z widoczną ulgą podała Sarze sztucce i kilka papierowych serwetek.

— Czyli udaje mi się podlizać nowej szefowej?

— I to jak! — odparła Sara z ustami pełnymi przepysznej polędwicy i jeszcze lepszemu sosu.

Nic nie mogła na to poradzić, po prostu uwielbiała jeść. Nigdy nie była szczupłą i po setkach stosowanych diet zorientowała się, że jej ciało stanowczo odmawiało oddania kilku zapasowych kilogramów. Dlatego też przestała się przejmować swoją sylwetką i postanowiła robić to co uwielbiała. Czytać i podjadać.

Na jej szczęście ciało Sary odwdzieczyło jej się za łakocie i dobroci, którymi je uświadczyła i podarowało jej szybką przemianę materii, dzięki czemu Sara nie tyła jak szalona. Zatrzymała się na jednej wadze i objadała do upadłego.

— Bardzo mi przykro, że zaledwie po przejechaniu granicy miasta spotkało cię takie nieszczęście — zagadnęła Jennifer siadając na krzeselku.

Sara podsunęła jej pod nos pojemnik z polędwicą mówiąc by się poczęstowała. Jennifer z uśmiechem przyjęła kawałek mięsa podany na plastikowym widelcu i wepchnęła go sobie do ust.

Tak, zawyrokowała Sara. To dobry początek przyjaźni.

— Daj spokój, przecież to nie twoja wina — machnęła dłonią.

— Tak, naturalnie. Ale mimo wszystko jest mi przykro — Jennifer chciała już oddać widelec ale po namyśle skubnęła jeszcze kawałek ziemniaka z sosem — Mam nadzieję, że nie obierzesz tego za zły znak i nie zostawisz nas bez nadzoru.

Sara z niezadowoloną miną porwała widelec z dłoni koleżanki i obserwowana jej rozbawionym wzrokiem, zjadła kolejny kawałek polędwicy.

— Jestem raczej osobą racjonalną, Jennifer. Nie ma w zwyczaju wierzenia w klątwy i inne tego typu rzeczy.

— Wspaniale! — rudowłosa klasnęła w dłonie — Ponieważ nasza druga bibliotekarka to istna czarno wróżbitka. Wszędzie widzi złe znaki. Przyda się ktoś, kto ją w tym pohamuje.

— Nie martw się, dam sobie z nią radę.

Śmiały się kilka chwil z opowiadań Jennifer o ich zabobonnej bibliotekarce i kiedy na w spólkę zjadły całą zawartość pojemnika, rozsiadły się wygodnie na łóżku Sary. Jennifer spochmurniała jednak i wydawało się, że chce o czymś powiedzieć Sarze. Kręciła się w siedzeniu i spoglądała co i rusz na siatkę, którą przyniosła.

— Co jest? — zapytała Sara nie mogąc dłużej znieść tego niemilego milczenia.

— Przyniosłam gazetę — Jennifer sięgnęła do reklamówki wyciągając czarno białą gazetę — Chciałabym cię uprzedzić jeśli paru natarczywych fotografów z miejscowej gazety nachodziłoby cię. Stałaś się osobą bardzo publiczną, niestety. W Dowertown nie dzieje się zbyt wiele a twój wypadek wzbudził zainteresowanie.

— Och — sapnęła Sara patrząc na pierwszą stronę Dowertown News — No to pięknie.

Na wielkim zdjęciu przedstawiono jej zdjęcie, które wysłała na prośbę redakcji chcącej napisać krótką notkę o przejściu przez Sarę posady dyrektorki biblioteki. Obok, jeszcze większe, umieszczono zdjęcie jej auta. „Ted” wyglądał jak papierowy model samochodu, który jakiś nieznośny dzieciak postanowił zgnieść w dłoni.

Sarze coś mocno skręciło się w żołądku. Poczwała jak łyzy stają w jej oczach. Jej jedyna pamiątka po dziadkach właśnie została oddana do kasacji i poddana recyclingowi. Teraz, oprócz paru zdjęć i łańcuszka, który dostała z okazji zdania dyplomu Sara nie miała już nic co by przypominało jej o ukochanych.

— Czy coś się stało? — zapytała jeszcze bardziej zmartwiona Jennifer — Wybacz, nie powinnam była pokazywać ci tego. Jesteś jeszcze zbyt słaba.

Sara szybko wzięła się w garść. Stała z policzków dwie słone łyzy, które mimo jej najszczerzych chęci samowolnie spłynęły z oczu i uśmiechnęła się smutno.

— Nie, nie. Wszystko w porządku. Tylko, bardzo lubiłam to auto — odchrząknęła zalegającą w gardle gulę — Wiadomo dokładnie co się stało? Nie za wiele pamiętam.

Jennifer znowu wyglądała jakby się zastanawiała co jej powiedzieć. Sara miała już zamiar zapewnić ją iż nie ma zamiaru rozpaść się na kawałki ale sama nie była pewna czy chce usłyszeć prawdę. Nie pamiętała zbyt wiele z tamtego zdarzenia i miała nadzieję, że nie potrąciła po drodze jakiegoś bezdomnego.

— Nie piszą tego w gazecie, ale mój dobry znajomy jest policjantem — to stwierdzenie wstrząsnęło Sarą, nie chciała usłyszeć iż kogoś zabiła — Mówił, że niedaleko miejsca wypadku znaleziono odciski łap jakiegoś sporego zwierzęcia. Niestety wczoraj tak sypało, że nie było możliwości aby sprawdzić co to za zwierze dokładnie. Musiał wyskoczyć ci na drogę.

Sara odetchnęła w uldze. Dzięki Bogu to nie był żaden człowiek.

— Tak, bardzo możliwe — przytaknęła próbując sobie cokolwiek przypomnieć.

Jennifer dotknęła jej dłoni. Z przepaszającą miną wyglądała tak jakby sama wepchnęła jej się pod koła.

— Wybacz, nie chciałam wzbudzać w tobie złych emocji.

Sara miała dziwne wrażenie, że za tymi szczerymi przeprosinami coś się kryje. Coś co Jennifer chciała przed nią ukryć, ale nie miała teraz głowy by się nad tym zastanawiać.

— Daj spokój — Sara westchnęła opierając się o poduszki — Średnio co druga osoba ma wypadek, uczestniczy w nim albo chociaż raz zarysowała drzwi. To nic takiego. Lepiej pokaż co tam jeszcze przyniosłaś.

~*~

— Boże... A wy już tutaj? — jęknął James patrząc znad sterty dokumentów rozłożonych po blacie baru w stronę drzwi — Czy ja nie wyraziłem się jasno? Jak będę coś wiedział to dam znać, czego nie zrozumieliście?

Zdziwiony Dan wychylił głowę za zaplecza i uśmiechnął się szeroko. Wskoczył jak poparzony przed bar odsuwając krzeselko Madlen i zarabiając tym czule głaskanie po głowie. James wywrócił oczami.

Jego matka potrafiła zaskarbić sobie sympatię każdego jego pracownika i znajomych. Wystarczyło, że kilka razy przyniosła swoją popisową zapiekankę z makaronu a Daniel, odwieczny casanowa i wyznawca hipisowskiej miłości, latał za nią jak małe kocię.

Zaraz za Madlen podążyła naburmuszona Chloe i John widocznie suszący jej o coś głowę. Dziewczyna powarkiwała cicho na słowa ojca a on coraz wścieklej łypał na nią oczami.

— Mama uparła się żeby do ciebie zajrzeć — powiedziała Chloe siadając koło matki.

Tak jak wcześniej Madlen, ona również poklepała Dana po głowie i zamówiła u niego Coca-Colę light.

— Przestań marudzić James — skarciła go matka — Martwimy się i to chyba dobrze, prawda? Co z nią?

James powrócił do rozliczania podatków, starając się nie zwracać uwagi na Dana robiącego maślane oczy do jego siostry.

— Obudziła się — mruknął stukając zawzięcie w kalkulator — Nick jest z nią teraz. Jak tylko ją zbada da mi znać.

— Wspaniale — Madlen podskoczyła na krzesło — Już się nie mogę doczekać by ją poznać. Jaka ona jest? Mów wszystko, co wiesz...

Ostatnie na co miał ochotę to zaspokajanie matczynej ciekawości. Wiadomym jednak było, iż Madlen prędzej zamęczy go swoimi pytaniami niż odejdzie stąd niepoinformowana. Odłożył więc długopis i westchnął głośno.

— Szkoda, że nikt się nie cieszy kiedy ja mówię o swoich chłopakach...

Głowy wszystkich znajdujących się w kręgielni samców obróciły się gwałtownie ku popijającej przez słomkę Chloe.

— Jakich chłopakach?! — zawołali naraz James i John bombardując ją spojrzeniami.

— Jak na razie żadnych, bo nie dopuszczacie do mnie żadnego porządnego zmiennego! — zawyła.

— W tym mieście nie ma jak na razie żadnego zmiennego, który by ci dorównał — warknął John — Bez obrazy Daniel.

Dan wzruszył ramionami zabierając się za przygotowywanie bezalkoholowego drinka dla Madlen.

— Ja się tym nie przejmuję — rzekł dolewając soku z ananasa do długiej szklanki — Osobiście nie przepadam za teorią związku, monogamią itp.

Chloe rzuciła słomką trafiając nią Dana w czoło. Ten zaśmiał się jedynie i posłał jej w locie całusa.

— W tym mieście jest pełno porządných zmienných tylko wy macie jakieś wygórowane mniemanie o mnie! — wskazała palcem to Johna to Jamesa — Ja nie mogę iść na dyskotekę bez obstawy a James znalazł partnerkę i wszyscy szaleją!

— Kochanie — zaczął powoli John klepiąc córkę po ramieniu — Sparowanie to całkowicie inna sprawa niż spotkanie się z kimś. Gdy znajdziesz swojego partnera...

— Pal licha partnera! Mi nie wolno nawet pójść na polowanie!

— I póki co, nigdzie nie pójdziesz! — krzyknął dobitnie James — Jak ma się jakiś znaleźć, to się znajdzie! Polować też nie będziesz! I koniec dyskusji!

Nie miał nawet zamiaru wyobrazić sobie jego małej siostry wałęsającej się po puszczy, bez nadzoru w dodatku polującej na tego typu spod ciemnej gwiazdy. Co to, to nie! Po jego trupie!

— Nienawidzę was! — wydarła się ze łzami w oczach — Wszystkich!

Tupiąc głośno Chloe wyszła na zewnątrz. Trzask drzwi jaki temu towarzyszył byłby w stanie obudzić zmarłego dziadka Jamesa. Madlen obrzuciła ich twardym spojrzeniem, po czym kiwając głową na boki wycelowała w nich palcem.

— Wy i ten wasz takt — warknęła ubierając płaszcz — Obaj jesteście tak delikatni jak ciężarówki przejeżdżające małego zająca.

Po raz ostatni obrzuciła ich tym swoim karcącym spojrzeniem i ruszyła za córką. John wahał się krótko i po namyśle machnął im dłonią na pożegnanie, idąc w stronę drzwi.

James nie był pewny co w tym wszystkim jest najgorsze. To jak zachowywała się Chloe, to jak zachowywał się on z Johnem, czy to jak on sam będzie w przyszłości bzikował na wzmiankę o randkach swojej córki z jakimś zmiennym i jej chęci polowania.

— To co? Od dzisiaj mam się do ciebie zwracać per kociaku?

Zaklął pod nosem. Całkowicie zapomniał o obecności tego paskudnego gnojka niepotrafiącego zapanować nad swoim jęzorem.

— Dannnn.... — ostrzegł go powracając do rozliczeń.

Przez całe to zamieszanie z Sarą i pieprzonym mordercą na ich ziemiach, był całe stulecia w tyłku z papierkową robotą.

— Wybacz ale już szalejesz — młody oczywiście nie potrafił zamknąć gęby i dalej paplał na całego — Warczysz na wszystkich jak wygłodniała czilla. Jeszcze trochę a twoja partnerka założy ci na szyję obrożę i kaganiec.

— Zaraz tobie coś założę, Daniel — James idąc w ślady swojej siostry rzucił w Dana długopisem — Czy ty nie masz instynktu samozachowawczego?

— Niespecjalnie.

To powiedziawszy, Daniel wyszedł za lady i zabrał się za przecieranie stolików. Ku wielkiej uldze Jamesa przestał komentować dzięki czemu alfa mógł w spokoju robić to, co musiało być zrobione na wczoraj. Odnalazł pod ladą kolejny długopis i wrócił do rachunków.

— Mam już zacząć zamawiać z zoologicznego kocie przysmaki? — zawołał Dan z końca sali. Zdezorientowany i pochłonięty rachunkami James popatrzył na niego z głupią miną.

— Niby po co? — zapytał ściągając brwi.

Ten uśmiechnął się jak chochlik, co wcale a wcale nie spodobało się Jamesowi. Widział parę razy tę jego minę i zazwyczaj po niej wypływało z ust Dana jedno, wielkie gówno.

— No wiesz, za każdym razem jak wykonasz zadanie twoja Sara będzie mogła cię nagrodzić.

— Jakie znowu zadanie?

Dan wsadził za pasek czarnych jeansów czerwoną ściereczkę. Spojrzał w sufit jakby widział na nim gwiazdy, przyglądając się kasetonom z podziwu godną zawziętością.

— Siad, daj łapę, aportuj — wyrecytował licząc na palcach.

— Zaraz ci zniszczę tę przystojną gębę! Zamknij ryj! — James poczuł jak w jego palcach długopis zamienia się w plastikową papkę — Nie jestem żadnym cholernym psem by aportować!

— Nie, ale pumą na złotym łańcuszku i owszem — szepnął Dan i zaraz tego pożałował.

James miał już dość jego rodzinki, wtrącającej się we wszystko, półgłówka przed nim, szaleńca biegającego po lesie i myśli, iż jego partnerka o mały włos nie zginęła.

— Zabiję cię — warknął.

Wypuścił ze wszelkich porów swego ciała moc alfy, skrobiącą go pod skórą by domagał się szacunku od swych podwładnych. Nie lubił eksponować swojej siły czy uderzać nią w innych, lecz Daniel trafił w bardzo zły moment do żartów i niestety, będzie musiał teraz za to zapłacić.

Moc wzbija się lekką mgłą wokoło jego stóp i niczym żywe stworzenie popęzła w stronę Daniela. Kiedy go dosięgnęła, powaliła pumą na kolana zmuszając go do schowania głowy w dłoniach i walnięcia czołem o podłogę.

Facet piszczał i wył w bólu ale to nie wystarczyło Jamesowi. Był tak wściekły. Chciał zabijać i miał ku temu odpowiedniego kandydata. Nawet nie wiedział kiedy, a jego oczy zmieniły barwę na złotą a palce zamieniły się w pazury.

W momencie gdy miał już zamiar przeskoczyć ladę i dorwać w łapy głowę Daniela by wyrwać ją razem z kręgosłupem, do kręgielni ponownie wszedł ojcem. Zawarczał uspokajająco na syna przywołując go tym do porządku. Tylko stary alfa, niepokonany ale przeniesiony na emeryturę, mógł oprzeć się jego sile.

Widząc jak James zatrzymuje się w półkroku, John machnął na nich dłonią, w której trzymał telefon.

— Dość tego chłopcy — krzyknął od wejścia — Mamy poważniejsze problemy.

~*~

James miał nadzieję, że dzisiejszego dnia nie usłyszy tych parszywych wieści. Był tak szczęśliwy widząc swoją Sarę całą i zdrową i miał nadzieję, że ten stan utrzyma się chociażby do rana. Niestety, nie dane mu było zbyt długo cieszyć się wybornym nastrojem. Najpierw jego wybuch w kręgielni, przez który czuł się okropnie a teraz to.

Pocierając zbolące skronie, rozejrzał się po zebranych przy strumyku w głębi puszczy zmiennych. Rocker, jak i on sam, wydawał się być niezwykle zmęczony tym całym gównem z oszalałym zmiennym. Brad i Clare jak zwykle stali nieco z tyłu swego alfy, czujni i skoncentrowani. Peter, tropiciel wilków poruszał szaleńczo nozdrzami zważując i zapamiętując unoszące się w powietrzu zapachy.

Alex i Dan dyskutowali cicho, obserwując poruszające się na wietrze gałęzie drzew a John klęczał przed rozszarpanymi zwłokami, starając się określić czas zgonu denata. Jamesowi żołądek podskoczył do gardła. Widział w życiu wiele strasznych rzeczy, to nie był jego pierwszy raz kiedy widział tak zmasakrowane zwłoki lecz pierwszy raz widział kogoś tak młodego.

Boże... To był przecież nastolatek.

— Kto tym razem? — zapytał zwracając się do Rockera.

— To nie żaden z naszych — powiedział głosem przepełnionym furią — Młody wilk. Student prawdopodobnie. Zawiadomiłem już radę uniwersytetu by wysłali tu kogoś i sprawdzili czy to jeden z nich.

John podniósł się na równe nogi stając przed Rockerem i Jamsem. Nawet na emeryturze facet potrafił przyprawiać o ciarki na ciele, czego najlepszym dowodem był alfa sfory, który w geście respektu skinął przed nim głową. A taki zaszczyt nie spotykał nikogo, kto nie zasługiwał na szacunek sfory.

— Chryste... — John przejechał dłonią po potarganych włosach — To już zaczyna się robić chore. Jak tak dalej pójdzie rada zamknie szkołę.

James spojrzął na ciało. Głowa leżała kilka kroków od reszty a z brzucha łały się wnętrzności przymarzające do zmarzniętej ziemi. Ciało pokrywała spora warstewka śniegu ale w powietrzu wciąż unosił się mocny smród śmierci.

— Może to by było najlepsze wyjście — westchnął — Nie możemy ryzykować życia studentów.

Między alfami i Johnem zapanowała cisza. Nikt nie wiedział co ma powiedzieć. Takiego okrucieństwa jak to, jeszcze żaden z nich nie widział.

— Dlaczego on to robi? — zapytała Clare podchodząc na krok do przodu.

Rocker zacisnął dłonie w pięści aż pobieły mu kłykcie. James był pewny, że jeśli ten zmienny trafi w łapy wilka nie zdążą się dowiedzieć co nim kierowało.

— Nie mam pojęcia ale drań jest zdrowo pojebany — warknął wilk — Z największą chęcią urwę mu łeb. I serce też. Rozszarpie go na kawałki.

Alex wraz z Danielem podeszli do boku Jamesa. James mógł przysiąc, że Dan ma ochotę zwymiotować, jego cera była szara a po czole mimo chłodu spływały krople potu. I szczerze? Wcale mu się nie dziwił.

W kilka minut później zielony Dodge kombi zaparkował pod drzewem a z środka wyskoczył Terry, tropiciel pum. Podeszedł powoli do zebranych i na widok młodego wilka zaklął soczyście.

— Czy mamy jakiś ślad? — zapytał.

— Nie — odparła Clare — Pada zbyt mocno. Gnój doskonale wie co robi i jak ma się przed nami chować. Coraz mniej mi się to podoba.

Terry zaklął jeszcze raz. Jak wcześniej John, on też przejechał dłonią po mokrych od spadających z nieba płatków śniegu włosach. James miał ochotę je sobie rwać z głowy i jeśli miałoby to w czymś pomóc? Z miłą chęcią by to zrobił.

— Mam złe przeczucia? — szepnął.

Zmienni popatrzyli na alfę pumi w oczekiwaniu.

— To znaczy? — popędził go Rocker.

— Że to ktoś od nas.

Atmosfera wokoło zabranych natychmiast stężała. Nikt nie odważył się powiedzieć choćby słowa. Wszyscy patrzyli na Jamesa z szokiem i przerażeniem.

Gdyby okazało się, że James ma rację to zachwiałyby to nie tylko dumą czy sforą, ale i całą społecznością zmiennych a co za tym idzie, ich cichym i wciąż kruchym przymierzem między rasami. Znowu nastąpiłyby czasy podejrzliwości i braku zaufania. Miejscowe rasy zamknęłyby swoje terytoria dla obcych czy przedstawicieli innych ras, a zmienni studenci mieliby ogromne problemy w poruszaniu się po mieście. Jednym słowem zapanowałby chaos z jakim od dawna walczyli.

— Daj spokój, znamy wszystkich — zachnął się John.

— Ale tylko ktoś od nas zna nas na tyle, by wiedzieć jak się przed nami ukryć i jak zamaskować swój zapach — James popatrzył ojcu w oczy — Wie jak działamy, jak tropimy, gdzie kończą się granice terytoriów a gdzie zaczynają. Zawsze znajdujemy ciała na pograniczach.

— Jeśli jest tak jak mówisz — zaczął Rocker piorunując wzrokiem każdego po kolei — To kara za jego zbrodnie będzie jeszcze większa. Jeśli to ktoś ze sfory to będzie umierał przez całą wieczność nim go zabiją a jego futro powieszę sobie w salonie.

James mógł poczuć jak za nim członkowie sfory zatrzęśli się na samą myśl. Znając Rockera jak nikt inny, James wierzył w jego zapewnienia w stu procentach.

— Mam nadzieję, że to zrobisz Rocker — James klepnął go w wielki bark — Bo ja nie popuszczę nikomu z mojej dumy, kto dopuścił się takiej zbrodni.

I mówił to całkowicie poważnie.

Po krótkiej konsultacji pumi ruszyły do swych aut. Wilki postanowiły jeszcze przeszukać teren dookoła strumyka i poczekać na przedstawiciela zmiennych w radzie uniwersyteckiej. John jako burmistrz musiał przyszykować się na rozmowę z rodzicami młodzika, a Terry z Danem postanowili zajrzeć do kręgielni i wypić kilka szybkich luf.

— Piwo na rozluźnienie, drogi przyjacielu? — zagadnął Alex stając koło auta Jamesa.

— Muszę pojechać do lecznicy.

Chciał sprawdzić jak czuje się Sara. Mimo, że Nick wysłał mu e maila z informacjami na temat jej zdrowia, a który zakrawał na isticie lekarski esej, James wiedział iż spokój ducha osiągnie tylko wtedy, kiedy sam zobaczy ją na własne oczy.

Zauważył jak przyjaciel dziwnie się na niego patrzy i nie mógł nie dojrzeć jego uśmiešku zadowolenia.

— Co? — zapytał opierając się o maskę.

Wiedział, kiedy jego beta trzymał język za zębami tylko po to by go doprowadzić do szału. I to właśnie był ten moment. Sapnął na niego ponagląco.

— Czyli to się już zaczęło? — Alex westchnął głośno.

— Co takiego się niby zaczęło? — wyjęczał zmęczony — Możesz do cholery jaśniej?

Beta popatrzył wprost na powoli ciemniejące niebo upstrzone setkami jak nie tysiącami gwiazd.

— Od dzisiaj koledzy spadają na drugi plan ze względu na kobiety?

Z początku James nie zareagował na jego słowa. Jak niby mógł? Zawsze był przekonany o inteligencji jego przyjaciela i sądził, że jeśli już znajdzie partnerkę to on to uszanuje. A tu proszę... Miał zamiar boczyć się na niego jak niedorośnięty nastolatek czy jak?

Każdy wiedział jak działa połączenie. Żaden zmienny nie miał najmniejszego wpływu na swoje zachowanie. Zmienni najzwyczajniej w świecie zamieniali się w dręczycieli i psychopatów a po sparowaniu ponoć im się nie poprawiało.

— O stary! — zawył uradowany Alex, a James spostrzegł, że ma szeroko otwarte usta — Szkoda, że nie widzisz swojej miny.

James klepnął z siłą przyjaciela i sam zaczął się śmiać. Jak nic zaczynało mu odbijać.

— Odwal się! To nie moja wina....

Alex powstrzymał jego słowa machnięciem dłoni. Stał naprzeciw Jamesa by popatrzeć mu prosto w oczy.

— Przecież wiem — powiedział z łagodnym uśmiechem — Swoją drogą, twoja partnerka to prze urocza istota.

James czuł jak włoski na jego przedramionach stają dęba. Jedynie resztką słabej i nadwyrężonej do granic możliwości woli powstrzymał się od warczenia.

Boże! Przecież to był Alex!

Jego przyjaciel, jego najlepszy kumpel i przede wszystkim jego beta. Mógł z pełnym przekonaniem powierzyć jego dłoniom życie całej swojej rodziny i wiedział, że ten nigdy by go nie zawiódł, walczyłby do resztek krwi w żyłach w jego imieniu i ochronie najbliższych oraz ich dumy. Niestety na myśl o Sarze, samej w jego towarzystwie dostawał istnego pomieszania zmysłów.

Obawiał się, iż jakakolwiek myśl o Sarze w towarzystwie innego samca czy ludzkiego mężczyzny byłaby teraz zdolna rozpieprzyć jego zazwyczaj stoicki spokój w drobny mak.

— A ty skąd to wiesz? — wywarczał.

— To przecież oczywiste — Alex wzruszył od niechcenia ramionami — Byłem ją odwiedzić. I wiesz co?

Zdolny był jedynie skinąć mu głową by mówić dalej. Bał się że jak tylko otworzy usta by coś powiedzieć to wgryzie się w gardło drugiego samca.

— Ma charakter skubana — rzekł beta z uznaniem.

— A to stwierdzenie skąd?

— Jako twój beta, muszę sprawdzić siłę mojej przyszłej Mitzli — Alex udał wielkie zainteresowanie płatkami śniegu błyszczącym na jego skórzanej kurtce — Trafiłem akurat na moment, w którym podawano obiad a ona nie chciała jeść...

James zamknął oczy starając się wyrównać oddech. Musiał bardzo mocno zaciskać powieki bo po chwili ujrzał pod nimi gwiazdy.

— Próbowalesz ją do tego zmusić? — wściekły rąbnął pięścią w dach.

Niewzruszony Alex skrzywił się na dźwięk trzeszczącej blachy, nie ustąpił jednak rozjuszonemu alfie. Stał i patrzył się na niego jakby nigdy nic doprowadzając tym Jamesa na skraj załamania nerwowego.

— Delikatnie ukierunkować — sprostował.

Obaj milczeli dłuższą chwilę, zdając sobie doskonale sprawę jak bardzo James potrzebował teraz pooddychać i zatrzymać napływ adrenaliny.

— I? — zapytał w końcu, gdy ciśnienie w żyłach odrobinę zelżało.

Przyjaciel uśmiechnął się szeroko i z szacunkiem schylił ku niemu głowę.

— Jej dobitne „Nie” było jak walnięcie młotem — odparł cicho a jego wielkie gały zabłyśły w rozbawieniu — Myślałem, że się przed nią skurczę. Twoje maleństwo ma siłę.

Nim się rozstali, James parokrotnie ochrzanił Alexa za nachodzenie jego partnerki, po czym uściskał go serdecznie i podziękował w zwyczaju zmiennych za jego akceptację. Oczywiście beta i reszta dumy mogła się walić razem z ich zdaniem, ale brak akceptacji mógł przysporzyć Sarze w przyszłości parę niemiłych ekscesów. Nikt nie mógłby mu zabronić sparowania się z nią, kiedy było jasne ich połączenie, lecz żadna z samic, za które odpowiedzialna będzie w przyszłości Sara i które będą jej podlegać, nie słuchałyby jej rozkazów.

James postanowił się nie martwić na zapas. Doskonale sobie zdawał sprawę z tego jak silną moc ma jego mała partnerka. Wiedział też, że sprosta każdemu i poustawia ich sobie jak chce.

Rozdział 4

Sara czuła się jak jakaś eksperymentalna świnka morska. Cały dzień nie tylko doktor Rodriguez biegał w tą i z powrotem między jej salą a swoim gabinetem, sprawdzając wyniki kolejnych badań ale też odwiedzały ją całe tłumy ludzi.

Zaraz po Jennifer przyszła kolej na Merry. Miła, bystra i cholernie zabawna osóbką miała zadatki na bycie jej prawdziwą przyjaciółką. Miała niesamowicie cięty język, dzięki czemu Sara po raz pierwszy w życiu pomyślała, że nie tylko ona miała w szkole same problemy płynące z tego tytułu i razem z nią dyskutowały o przystojnych mężczyznach mieszkających w mieście. Mało tego Merry opowiadała jej co ciekawsze kęski z życia mieszkańców, powtórzyła kilka ostrych plotek oraz ostrzegła ją przed kilkoma bardziej natrętnymi bywalcami baru „Pod Górką”.

Sara dowiedziała się również o jej mężu, którego Merry kochała nad życie. I wiedziałyby to nawet gdyby Merry nie zapewniała jej o swojej wielkiej miłości do Mike’a. W sposób w jaki jej oczy błyszczały a głos topniał gdy o nim rozmawiały, mówiły Sarze wszystko co musiała wiedzieć o Mike’u. Był on sercem i życiem tej kobiety.

Merry zaprosiła ją też do odwiedzenia małego salonu piękności w mieście, w którym pracowała i właścicielką, którego była. Sara od razu zapisała się na darmowy zabieg oczyszczający połączony z popijaniem czerwonego, wyborowego wina i plotkowaniem o tutejszych aferkach miłosnych.

Po Merry przyszła kolej na tak zwanego Alexa alias kumpla Jamesa. Facet wyglądał jak nie jeden kryminalista, lecz cała ich banda. Miał długie do ramion czarne włosy, ciemne brwi i groźne, skanujące otoczenie oczy, tak jasno brązowe, że niemal złote.

Do tego nosił się niczym szef gangu motocyklowego. Skórzana kurtka, skórzane spodnie, koszulka z napisem Metalica i glany upiękzone ćwiekami w połączeniu z jego barbarzyńską wręcz urodą mogły nie jednego napotkanego po ciemku studenta przyprawić o zawał. Mimo to Alex okazał się być bardzo uprzejmy i kulturalny.

No, może nie do końca. Zadziałał na nerwy Sary niczym czerwona płachta na byka, kiedy próbował wcisnąć jej szpitalny obiad. Nie sprawiał wrażenia by interesowały go jej zapewnienia o zjedzonej polędwicy Jennifer. Sara odnosiła wrażenie, że koniecznie chce ją wkurzyć i na dobrą sprawę po długich namowach osiągnął swój cel. Zmuszona do reakcji, Sara walnęła pięścią w materac łóżka i tak stanowczo jak tylko potrafiła powiedziała mu, żeby się od niej odwalił.

Wyglądał na zaskoczonego i odrobinę zdezorientowanego, jednak już po chwili uśmiechał się do niej przyjaźnie i z uznaniem. Na szczęście zaprzestał wciskać jej ziemniaka do ust a reszta ich pogawędki minęła w miłej atmosferze. Na do widzenia obdarował ją takim spojrzeniem jakby była królową angielską i zostawił ją samą z zaskoczoną miną.

Między wchodzącymi i wychodzącymi pielęgniarzkami, które nawiasem mówiąc popatrywały na Sarę jak na dzieło boskie, zawitał Daniel. Ten w przeciwieństwie do Alexa wyglądał tak, że aż zapierało dech w piersi i Sara szczerze zastanawiała się, czy każdy mężczyzna w tym mieście jest tak zabójczo piękny. Bo jeśli tak, to musi ich wszystkich zebrać w jednym miejscu, napstrykać im zdjęć i zrobić kalendarz. Potem sprzedawałaby go w internecie zostając dzięki temu milionerką.

Doktorek rozebrany do pasa byłby sierpniem, Daniel mógłby robić za świętego Mikołaja, a James zostałby misterem kwietnia, gdyż wtedy akurat miała urodziny. I nawet groźny Alex miał w sobie to smakowite coś, co kwalifikowało go na frywolnego motocyklistę z listopada.

Pod wieczór, ciesząc się z chwili spokoju, Sara rozłożyła się na łóżku z książką w dłoni jaką dostała od Jennifer. Miała nadzieję, że nikt już nie będzie jej przeszkadzać. Chciała odrobinę odlecieć w świat romansu na czele z bogatym biznesmenem i jego seksowną asystentką, porozmyślać o planach na przyszłość i... Co tu dużo gadać. Chciała też powyobrazić sobie Jamesa Robbinsa.

Niestety, czy tego chciała czy nie, ten facet szybko nie ucieknie z jej głowy, a to samo w sobie było bardzo dziwne. Jak powiedziała do Jennifer, Sara stąpała mocno po ziemi i była niezwykle obiektywna, zwłaszcza względem siebie. Nigdy nie zaprzętała sobie głowy głupimi wyobrażeniami siebie w ramionach tak zabójczo przystojnego mężczyzny jakim był James. Wiedziała jak wygląda.

A wyglądała przeciętnie. Mała, nieszczupła a raczej pełna kształtów, nie mogła mieć szans u kogoś takiego. Nawet jeśli jej oczy były podobno całkiem ładne, tak samo jak jej grube włosy to Sara wciąż była Sarą. Zwykłą, młodą kobietą z ambicjami zamiast wyobraźnią.

Tym bardziej dziwiło ją, jak bardzo chciałaby być kimś kto zainteresuje sobą Jamesa. Chciała by ją jeszcze odwiedził, by zaglądał do niej do biblioteki i zapraszał na lunch. Chciała by byli przyjaciółmi, bo na wizję by łączyło ich coś więcej, nawet jej wyobraźnia nie dawała się nabrać.

Sara zakłęła soczyście pod nosem słysząc kolejne tego dnia pukanie do jej sali. Miała już zamiar schować się pod kołdrę i udawać, że śpi lecz natarczywa bestia władowała się bez jej zgody do środka.

Mało nie wyskoczyła z łóżka widząc w pokoju żywe wcielenie swoich niedawnych fantazji. James stał w wejściu uśmiechnięty i promienny jakby dopiero co wciągnął nosem proszek ze skrzydełek irlandzkich wrózek a ona czuła jak nogi jej się rozplývają. Całe szczęście leżała w łóżku bo inaczej zaliczyłaby piękny upadek tyłkiem na posadzkę.

— Można? — zapytał.

— Skoro i tak już wszedłeś — wypaliła bez na namysłu.

Widząc jego zdezorientowaną minę, szybko skarciła się w myślach, wymierzając tygodniowy szlaban na czekoladę. Zaśmiała się nerwowo mając nadzieję, że i on uzna to za zabawne i poklepała miejsce na łóżku koło siebie.

— Żartuję, wchodź śmiało.

Całe szczęście James wysłuchał jej modłów i także uznał to za kawał. Ponownie obdarzył ją uśmiechem, za który większość kobiet dałaby się powiesić i posłusznie usiadł na wskazanym mu miejscu. Materac ugiął się przyjemnie pod ciężarem jego masywnego, wysportowanego ciała a w nos Sary uderzył męski aromat morza. Mocny, groźny i jednocześnie orzeźwiający zapach bryzy.

Wspaniały, zawyrokowała zaciągając się tak mocno by czuć to przez kolejne kilka lat.

James okazał się być jeszcze przystojniejszy niż zdołał zapamiętać to jej ospały i poturbowany umysł. Blond włosy lśniły złotem, a niebieskie oczy były jeszcze bardziej nasycone barwą niż rano. Jego szczeka również zdawała się być Sarze mocniejsza i bardziej męska.

— Mam coś dla ciebie. Nic wielkiego — dodał widząc jej wielkie oczy — To od mojej mamy. Coś na przekazanie. Ale widzę, że ktoś cię już zaopatrzył.

Rzucił spojrzeniem na reklamówki od Jennifer i Merry i podał jej pojemnik z czymś co wyglądało na czekoladowy tort. I to by było na tyle, jeśli chodzi o jej szlaban.

— Odwiedziło mnie dzisiaj parę osób — uśmiechnęła się na widok nasączonych w alkoholu wisienek.

— To bardzo miłe z ich strony.

— Tak, nie przypuszczałam, że ktoś się mną przejmie — wyznała szczerze wzruszona — Jak na takie duże miasto jesteście całkiem zgraną społecznością.

— Tak, ale to czasem niezwykle upierdliwe — odpowiedział z westchnieniem jakby był tego najlepszym przykładem — Uwierz.

Przytaknęła mu zabierając za jedzenie. Jak tak dalej pójdzie to nie zmieści się w żadne spodnie o rozmiarze będącym tak zwaną normą. Najwyraźniej mieszkańcy Dowertown za główny cel obrali sobie utuczenie jej jak prosię, ale nie miała zamiaru narzekać. Tort, polędwica, kruche ciasteczka Merry były tego warte.

James siedział cicho przyglądając się z zainteresowaniem jak je. Zrobiło jej się głupio i z bólem serca zaproponowała mu ostatni kawałek ciasta. Odmówił grzecznie ku jej uldze i zachęcił by jadła dalej. Jak powiedział lubił gdy kobiety jadły a ona po raz kolejny uznała go za szczyt swoich małych, kobiecych marzeń.

Facet uwielbiający kobiety pożerające przerażające ilości jedzenia był tak trudny do znalezienia, jak igła w stogu siana.

— Miałem zapytać rano, ale musiałem szybko wracać do pracy — zaczął gdy pojemnik został do końca spenetrowany i wylizany do ostatniej kropli czekolady — Jest ktoś kogo chciałabyś byśmy powiadomili o twoim wypadku? Jakaś rodzina, przyjaciele...

— Nie — odpowiedziała od razu.

— Nikt? — zdziwił się szczerze.

— Niiieeee... — zaprzeczyła kiwając głową na boki — Jestem sama na tym świecie. Moi dziadkowie zmarli jakiś czas temu a oprócz nich nie miałam nikogo.

— A przyjaciele? — dopytywał — Chłopak?

To ostatnie zbiło ją z pantałyku. Jej ostatni chłopak pewnie nie pamiętał jak miała na imię. To było dobre dwadzieścia lat temu kiedy umówiła się z Tonym na spacer na plac zabaw i z powrotem.

— Nie mam zbyt wielu przyjaciół. Szczerze mówiąc, moja jedyna przyjaciółka od dawna ma swoje życie. Żadnego związku — dodała widząc jego otwierające się usta.

— Przykro mi — powiedział tak szczerze, że aż ją zatkało.

Rzadko kiedy ktoś się nią przejmował. W sumie, oprócz jej dziadków i wspomnianej wcześniej, byłej już przyjaciółki ludzie raczej jej unikali. Ponoć była typem, który zbyt lubił się rządzić. Odpychała tym ludzi od siebie i szczerze? Nie czuła się z tym źle, dzięki temu jaka była osiągnęła wszystko co miała.

— Dlaczego? — dopytywała.

— Ja mam rodzinę, są czasami jak wrzód na tyłku ale nie wyobrażam sobie by ich nie było.

Wiedziała o czym mówi. Jej najbliżsi także uwielbiali wciskać nos w prywatne sprawy Sary, ale nie umiałyby wymazać ze swej pamięci tego jak się nią opiekowali i przejmowali nią. Babcia i dziadek z całą gamą swych małych wad, byli najwartościowszymi osobami w jej życiu.

— Powiedz lepiej czym się zajmujesz — powiedziała chcąc zmienić temat — Była tu Merry, mówiła, że jej mąż z tobą pracuje.

Na wzmiankę Mike'a i Merry twarz Jamesa rozjaśniała.

— Prowadzę kręgielnię w mieście — mruknął odrobinę zawstydzony, jakby prowadzenie kręgielni było zbrodnią — BowlingStar, nie wiem czy słyszałaś...

— BowlingStar?! — wykrzyknęła — To największa sieć kręgielni w kraju, jasne że słyszałam. Jesteś menadżerem tutejszej?

James podrapał się po blond głowie. Zdawał się być jeszcze bardziej zmieszany niż przed chwilą.

— Cóż... — zawahał się — Szczerze mówiąc jestem właścicielem.

Sara czuła jak jej oczy wychodzą z orbit.

— Właścicielem? — upewniła się czy aby dobrze usłyszała — Właścicielem BowlingStar? Teraz James nie tylko czochrał się po włosach ale i zaczerwienił na policzkach.

— Aha... — przytaknął nieznacznie.

— O kurde... — westchnęła opadając na poduszki.

Nawet nie wiedziała kiedy podniosła się na siedząco.

— Ale jak to możliwe? Kurcze nie obraż się, ale ile ty masz lat? — liczyła szybko w głowie — Założę się, że ledwie przekroczyłeś trzydzieści. Jak to możliwe byś miał sieć najlepszych kręgielni w kraju w tym wieku? Do tego trzeba mieć studia by to wszystko ogarnąć, pieniądze....

Zaśmiał się głośno, w typowy dla skrywających jakąś wielką tajemnicę czarnych charakterów.

— GED zdałem zaledwie dwa lata temu i to tylko ze względu na moją matkę, która suszyła mi o to głowę.

Sarze zaparło dech w piersi. To nie możliwe... Facet wypowiadał się z akcentem wprost z Harvardu, zdawał się mega inteligentny i wstanie byłaby oddać mały palec, że ma przynajmniej jeden dyplom w kieszeni. Musiał robić ją w konia.

— Żartujesz....

Zaprzeczył kręcąc głową na boki i rozsypując przy tym blond fale na czoło.

— Nie — rzekł z uśmiechem — Mówię całkiem serio. W wieku szesnastu lat rzuciłem szkołę i zabrałem się za realizowanie marzeń.

— A co z pieniędzmi? — ciągnęła — Na otwarcie kręgielni potrzebne jest mnóstwo kasy, nie mówiąc już o całej sieci.

Nie mieściło jej się w głowie by ktoś bez studiów doszedł do takiego bogactwa. Fakt, uważała go za inteligentnego mężczyznę, już przy pierwszym spotkaniu mogła potwierdzić by nim był a

jako bibliotekarka miała niezłego nosa do wyczuwania idiotów. Jednak on musiał do cholery być jakimś geniuszem.

— Już jako siedmiolatek wiedziałem co chcę robić w przyszłości. Zakochałem się w kręglach po pierwszej mojej grze, na którą zabrał mnie mój dziadek. Pochodzę z dobrze sytuowanej rodziny, nigdy niczego mi nie brakowało, więc mogłem pozwolić sobie by każde kieszonkowe, pieniądze ze świąt i urodzin odkładać do skarbonki. Kiedy rzuciłem szkołę poszedłem do pracy, prawie wszystko odkładałem na konto i w wieku dwudziestu jeden lat miałem wystarczająco dużo by kupić starą masarnię w centrum i przerobić ją na kręgielnię. Potem trochę inwestowałem, zawierałem znajomości, otwierałem kolejne kręgielnie po całym kraju i tak to się zaczęło — wzruszył ramionami jakby to czego dokonał w tak młodym wieku nie było jakimś wielkim wyczynem — Sam nie wiem jakim cudem miałem tyle szczęścia.

— Wow... Jestem pod wrażeniem — przyznała z nieukrywanym podziwem — Zawsze myślałam, że właścicielem BowlingStar jest jakiś stary milioner ubrany w garniak od Armaniego ale ty...

Ugryzła się w język, którym tak chętnie paplała. Niestety niedokończona zdanie zawisło w powietrzu a James bynajmniej nie wyglądał jak ktoś, kto miałby zamiar odpuścić.

— Co ja? — zmarszczył brwi.

— Nie obraż się ale wyglądasz jak drwal z północy. Oczywiście przystojny drwal... — Sara wiedziała, że jej policzki płoną czerwienią i zawstydzona zakryła oczy dłońmi — Boże.... Co ja paplam?

— Miło mi usłyszeć, że wyglądam jak przystojny drwal z północy Saro.

Spojrzała na niego spomiędzy palców widząc jak drań perfidnie się z niej śmieje. Klepnęła go lekko w ramię lecz on nie przestał się uśmiechać. Co gorsza, chichotał jak nastolatek kiedy porwała poduszkę okładając go nią po głowie.

Nagle drzwi sali otworzyły się zamasyście a do środka wparował huragan. A tak przynajmniej wydawało się Sarze póki nie ujrzała pięknej, młodej blondynki ubranej w opinający jej ponętne ciało sweter i modne jeansy. Buty na wysokim obcasie niosły za sobą donośny stukot, kiedy kroczyła w ich kierunku.

Na widok miny Jamesa, a nie była ona zachwycona, Sara jęknęła w duszy. Zapewne była to jego dziewczyna, która kierowana zazdrością postanowiła sprawdzić z kim jej mężczyzna spędza wieczór. Jeszcze tego jej brakowało by po jednym dniu narobiła sobie wrogów i była na językach tutejszych plotkarzy.

Boże chroń! Nie miała na to najmniejszej ochoty.

— Cześć! — zawołała wesoło blondynka.

Ku zdziwieniu Sary nie była bynajmniej wrogo do niej nastawiona. Dziewczyna uśmiechała się szeroko i coś w tym uśmiechu kogoś jej przypominało.

— Chryste! Chloe! — wydarł się James a Sara podskoczyła w łóżku — Czemu się tak drzesz?! I co ty tu do cholery robisz?!

Tak zwana Chloe zatrzymała się raptownie kilka kroków od Sary i popatrzyła zaskoczona na Jamesa, jakby dopiero go zauważyła.

— Jak to co? — zapytała zaczepnie, opierając dłonie na biodrach — Przyszłam w odwiedziny. Niezrażona miną Jamesa, podeszła do Sary z wyciągniętą do niej dłonią.

— Cześć! — powtórzyła — Jestem Chloe. Młodsza siostra tego troglodyty, ale szczerze mówiąc myślę, że on jest adoptowany.

Sara otworzyła usta a następnie je zamknęła. Pierwszy raz w życiu zabrakło jej słów. Takiego czegoś się nie spodziewała. To było najlepsze powitanie w jakim kiedykolwiek brała udział.

— Chloe... — James fuknął na nią ostrzegawczo.

— Nie warcz na mnie — Chloe odpowiedziała mu takim samym tonem.

Dopiero teraz Sara przypatrzyła się jej dokładnie. Te same kolory oczu, niebieskie i granatowe jednocześnie, włosy barwy blondu wymieszanego ze złotem i piękne rysy twarzy z identycznymi prostymi nosami. Rodzeństwo jak z obrazka.

— Sara — uściśnieła wciąż wyciągniętą doń dłoń — Miło mi cię poznać.

— Och, nie tak miło jak mi — zagruchała blondynka z dziwnym uśmiechem na twarzy — Uwierz.

James pociągnął ją do siebie i zmierzył twardym spojrzeniem. Jego policzki zapłonęły wściekłym kolorem, jakby siostra działała mu wyjątkowo na nerwy. W tej chwili Sara dokładnie wiedziała co miał na myśli nazywając swoją rodzinę wrzodami na tyłku.

— Chloe — rzekł jak do dziecka co bardzo nie spodobało się blondynce — Czy ty nie wiesz, że nie wolno ludzi od tak nachodzić w szpitalu?

— O! — zawołała gromiąc brata wzrokiem — A tobie to wolno?

Widać było, że dziewczyna ma w głębokim poważaniu zdanie Jamesa i nie ma w zwyczaju kulić przed nim ogona. Stała wyprostowana, jakby szykowała się na wojnę i nie miała najmniejszego zamiaru się poddać.

— Ja ją znalazłem i mam prawo tu zajrzeć — James postukał się wściekle palcem po piersi.

Sara już miała powiedzieć mu, iż nie jest jego rzeczą ale zatrzymała to dla siebie. Z jednej strony było miłe słyszeć jak ten mężczyzna roszczy sobie do niej prawa. A przynajmniej do odwiedzania jej kiedy mu się podoba.

— Tak, tak — Chloe wytknęła do niego język i zwróciła się do gapiącej na nich z uśmiechem Sary — Słuchaj Sara. Pomyślałam, że jak tylko stąd wyjdiesz to udamy się razem na zakupy? Brakuje mi kogoś kto jest normalny. Bo widzisz, mój brat to straszny...

— Dość! — ryknął rozwścieczony James — Do jutra Saro i wybac mi za moją siostrę.

Sara chichotała jak szalona, kiedy ku zdziwieniu Chloe, James chwycił ją w pasie i przewiesił sobie przez ramię niczym worek z ziemniakami. Nie poświęcając najmniejszego zainteresowania wbitym w jego szyję paznokciom podążył do drzwi.

— Ej... — Chloe szamotała się w żalonych próbach wyrwania z uścisku jej brata — Zostaw mnie.

— Cześć Saro! — zawołał James przed wyjściem.

— Cześć Chloe! Cześć James!

Jeszcze z dobre półgodziny później Sara śmiała się do siebie. Ta dwójka była niesamowita. Zapewne ich młodzieńcze kłótnie musiały być istic spektakularne. Szkoda, że to przegapiła.

~*~

Doprowadzony do szału James niemal rzucił Chloe na podłogę. Tylko dzięki zwinności pum dziewczyna nie walnęła tyłkiem o twarde kafelki holu.

— Ale z ciebie głupek! — krzyknęła obciągając podwinięty na brzuchu sweter.

— Licz się ze słowami gówniarzu... — wyciągnął do niej ostrzegawczo palec i pogroził jej przed nosem.

Chloe stanęła przed nim dumnie pokazując tym czyja krew płynie w jej żyłach. Na każdego członka swej rodziny James jako alfa musiał poświęcić więcej siły niż na resztę dumy. Każde z nich miało zadatki na alfę, od ojca, który nim kiedyś był, przez matkę trzymającą w twardym uścisku ich samice, aż po Jamesa i Chloe.

By doprowadzić tę cholerną rodzinę do porządku, musiałyby popuścić tyle siły, iż znajdujące się najbliżej pumy płakałyby i jęczały z bólu głowy. I to go najbardziej wkurzało.

— Bo co? Naślesz na mnie ojca? Pfff... — prychnęła — Jak się dowie, że jeszcze jej nic nie wytłumaczyłeś to sam cię zleje...

— Chloe! — jęknął zdrowo tym zmęczony.

— Taka prawda dzieciaku — odparła i nieco łagodniej dodała — Musisz jej powiedzieć.

Westchnął głośno przeczesując włosy dłonią. Od jakiegoś czasu weszło mu to w nawyk.

— Wiem i zrobię to.

Nikt nie musiał mu o tym przypominać. Wiedział, że ta rozmowa go nie ominie i prędzej czy później, a w tym przypadku bardzo szybko, będzie zmuszony powiedzieć Sarze w kogo się zmieni.

— Ciekawe kiedy... Jak obrośnie futrem? — Chloe zdawała się być tak samo zdenerwowana jak i on — Na jakiej planecie ty żyjesz James?

— Możesz ze mnie zejść? — poprosił siadając na jednym z plastikowych krzesełek ustawionych pod ścianą.

— Och, ja jeszcze nie weszłam ty kudłaty pchlarzu — Chloe usiadła przy jego boku wyciągając długie nogi — Czy zdajesz sobie sprawę, że mama już rozesłała meile z zaproszeniem na bal zaręczynowy? Bal ZARĘCZYNOWY James, w Boże narodzenie. Będzie tam cała duma, kilkoro przedstawiciele sfory, niedźwiedzi i lisów. Ponoć łasice też potwierdziły swoje przybycie, a ona zastanawia się czy zaprosić hieny.

Czuł jak coś w jego żołądku przewraca się i kotłuje by wyjść na świat pod postacią wściekłego ryku. Albo potężnego pawia.

Czy jego matka nie potrafi choćby przez dwa dni utrzymać czegoś w tajemnicy? Czy musiała prześcigać się z przeznaczeniem za każdym razem kiedy coś go dotyczyło? Miał nadzieję, że po awanturze jaką jej urządził po tym gdy rozesłała zaproszenia na imprezę z okazji jego zdanej matury, którą nawiasem mówiąc miał dopiero zdawać za dwa miesiące, dała sobie spokój. Najwidoczniej nic do niej nie dotarło.

— Chryste....

— Aha... — westchnęła Chloe — Teraz to Chryste, co? James, ja słyszałam jak kilka naszych samic szykuje się by sprawdzić jej moc alfy.

Siostra kiwnęła głową w kierunku sali zajmowanej przez Sarę.

— Kto?

— A jak myślisz.

James zaklął soczyście. Wiedział, że członkowie dumy będą próbowali wyczuć siłę Sary ale perfidnego ataku na jej osobę i moc się niespodziewań. Niestety przeliczył się sądząc, iż Andrea zachowa się poprawnie i uszanuje jego partnerkę.

Wiedział, że Sara sobie poradzi. Poczuł jej moc na sobie, Alex również potwierdził jej zdolności ale nie zmniejszyła to jego złości na myśl o kimś chcącym ją sprowokować. Zwłaszcza jeśli tą osobą była kobieta uchodząca za jedną z najsilniejszych samic ich dumy.

— Poradzi sobie — rzekł z pełnym przekonaniem.

— Może i tak ale nie uważasz, że lepiej by było jakbyś ją już teraz na to przyszykował?

Skanujące spojrzenie Chloe nie opuszczało jego twarzy i po raz pierwszy od dawien dawna, James poczuł się jak na dywaniku przed matką.

— Jutro ją powiadomię — zrezygnowany potarł pulsujące skronie — A teraz zajmij się matką i jej wariacjami.

— Jej wariacjom nie ma końca James — pochyliła się konspiracyjnie — Ona już szuka w internecie sali na wesele, która pomieści pół miasta.

O Boże!

— Chryste... — powtórzył.

— Właśnie — Chloe klepnęła go zdrowo w plecy — Radze ci szybko przebrnąć przez to całe „Jesteś pumą, ożeń się ze mną” dla twojego, Sary i mojego zdrowia. No i może ojca zdrowia, bo on biedy słucha tego jej planowania od samego rana...

~*~

Po wizycie u Sary, James naładowany negatywnymi emocjami pojechał do pracy. Nie wiedział co go bardziej w tym wszystkim denerwuje. Matka wtrącająca się w każdy możliwy aspekt jego życia, siostra mająca zawsze racje tam gdzie najlepiej by było gdyby jej nie miała, partnerka nie mająca pojęcia kim się stanie czy zdziczały zmienny. Co by to nie było, James był naładowaną adrenaliną bombą mogącą wybuchnąć w każdym momencie.

Jego humor mimo najszczerzych chęci pogarszał się z każdą minutą i po zaledwie trzech godzinach Mike zagroził mu przywiązaniem do grzejnika w biurze jeśli się nie opanuje. Nie potrafił tego teraz zrobić i w rezultacie został wykopany z własnej kręgielni do domu, gdy bez przyczyny nakrzyczał na kelnerki. Przeprosił je oczywiście zaledwie po sekundzie ale ani Mike ani Dan nie mieli ochoty na jego nastroje.

Gdy był już w domu było z nim jeszcze gorzej. Chodził w tę i z powrotem, jego puma denerwowała się jeszcze bardziej niż on sam i podsuwała mu wizje zakradnięcia się od pokoju Sary by chociaż chwilę przy niej posiedzieć. Albo pod drzwiami. Albo na schodach. Obojętnie, byleby jak najbliżej niej.

Koło drugiej w nocy, leżąc w łóżku udało mu się na chwilę zasnąć. Nie był to jednak zbawienny sen. Śniła mu się Sara, jej śmiech i głos oraz jej duże oczy. Widział jej usta na swoim ciele, te małe dłonie dotykające go po piersi i czuł ciepło jej oddechu na skórze. Wplątywał palce w kosmyki włosów Sary a wrażenie rzeczywistości było niezwykle namacalne.

Miał ją przy sobie, całą i zdrową. Dotykał jej, kochał ją, szeptał czułe słowa do ucha. Robił takie rzeczy jakich nigdy nie robił z żadną inną kobietą bo były zarezerwowane tylko dla tej jedynej.

Kiedy sen dobiegł końca, James obudził się zlany potem i zmęczony jak nigdy dotąd. Jego dłonie trzęsły się niczym ręce alkoholika w ciągu. Było z nim bardzo źle. Musiał jak najszybciej oznaczyć Sarę, inaczej groziło mu stracenie zmysłów.

Rozdział 5

Po śniadaniu, które było i tak lepsze niż w większości placówek tego rodzaju, a które i tak było dość marne, Sara ułożyła się wygodnie w łóżku z pilotem w dłoni. Z telewizora zawieszzonego na ścianie jej prywatnej sali uśmiechała się do niej przystojna twarz Jensena Acklesa jak zwykle kłócącego się z Jaredem Padaleckim, a Sara chichotała powtarzając znane jej na pamięć kwestie. Uwielbiała ten serial, mogła go oglądać na oko.

Po kilku odcinkach zachciało jej się siusiu. Rozważała przez jakieś pięć minut czy ma zadzwonić po pomoc ale w końcu uznała, że jest z nią na tyle dobrze by przespacerować się dwa kroki samej. Pęcherz cisną ją niesamowicie i zanim jej nogi przyzwyczyły się do ciężaru jej ciała i zanim dotarła do toalety o mało się nie zesikała, ale za to ulga jaką poczuła na toalecie była niebywała. Wątpiła bowiem czy byłaby w stanie się tak rozluźnić gdyby ktoś stał za drzwiami i czekał by ją podetrzeć.

No i jeszcze ta szpitalna koszula odsłaniająca jej zadek....

Wracając do łóżka czuła się już o wiele pewniej na swoich nogach ale i tak runęła jak długa na materac. Zdążyła się jedynie przekręcić na plecy i przykryć kołdrą, gdy po sali rozeszło się ciche pukanie.

Wiedziała już, że to nie doktor Smaczne— Ciastko— Nick bo on zazwyczaj otwierał drzwi, wciskał swoją śliczną głowę przez szparę a następnie pukał. Nie był to również James, ten znowu pukał i otwierał drzwi za jednym zamachem jak Pan i Władca Świata. Zaciekawiona kim może być jej kolejny gość, odkrzyknęła zaproszenie widząc wchodzącą do sali kobietę.

Wow. To dopiero się nazywa szyk i elegancja.

Kobieta na około pięćdziesięcioletnia miała na sobie szytą na miarę garsonkę i spódnicę w kolorze ciemnego wina i Sara mogła przysiąc, że ma na metce nadruk Chanel. Jej smukłe nogi sprawiały wrażenie długich do nieba dzięki czarnym butom na wysokich obcasach, które zapewne też były dziełem jakieś znanej marki.

Jednakże to co najbardziej uderzyło Sarę to nie jej torebka od LV, ani płaszcz z jedwabiu czy futrzarzy szal, który zapewne jeszcze w poprzednim sezonie biegał po lesie ale jej piękna twarz. Ani jednej zmarszczki, ani jednego pryszczka czy dziurki po młodzieńczym trądziku, była idealna aż do bólu.

Miała piękne, świecące zdrowiem blond włosy spięte w luźnego koka opadającego na jej kark przyozdobiony sznurem pereł. Taką szyję jaką miała ta dama, bo zapewne nowo przybyła nią była, Sara nazwałaby łabędią. I tylko ze względu na jej brązowe oczy, które uśmiechały się do Sary w czystej sympatii i trosce sprawiły, że nie schowała się pod kołdrą ze strachu przed taką idealną istotą jak ona.

— Dzień dobry — powitała ją replika madonny.

— Eee — wybąkała — Dzień dobry.

Piękność uśmiechnęła się do niej szczerząc zęby tak równe i białe, że ortodonta Sary umarłby z zachwyty trafiając do dentystycznego raj.

— Nazywam się Madlen Robbins. Jestem matką Jamesa — rzuciła wesoło.

Cholera, kolejny Robbins? Co oni? Uwzięli się na nią?

— Sara. Sara Smith — powiedziała wskazując kobiecie stojące koło łóżka krzeselko — Niech Pani usiądzie.

— Dziękuję.

Madlen Robbins rozsiadła się wygodnie, co według Sary było nie możliwe na tym kawałku plastiku, wyciągając z koszyka trzymanego w jednej dłoni mały pakunek i termos oraz dwa kubki. Sara w mig poczuła sympatię do kobiety jak tylko do jej nosa doszedł zapach świeżo upieczonej szarlotki i parzonej kawy.

Jakby wiedząc jak wiele przyjemności ma zamiar jej sprawić, mama Jamesa uśmiechnęła się do niej zachęcająco podając kubek z parującą ambrozją i kawałek ciasta na haftowanej chusteczce, HAFTOWANEJ. Przez chwilę Sara zastanawiała się kto jeszcze je na haftowanych chusteczkach, ale przecież nie miała zamiaru narzekać na bycie traktowaną jak Mery Poppins.

— Pomyślałam, że będziesz chciała zjeść coś lepszego niż to szpitalne jedzenie moja droga — powiedziała robiąc przy tym minę, jakby jedzenie w szpitalu było czystą katorgą i nakłaniając ją by ugryzła kawałek szarlotki.

Sara z miejsca ją pokochała. Była cholernym łasuchem, co oczywiście pokazywały wszem i wobec jej duże biodra, ale... Do licha! Jeśli Madlen Robbins miała tak dla niej gotować, to mogła nawet być grubasem pierwszej klasy. Szarlotka to było istne mistrzostwo, dzięki któremu Sara udała się do kulinarnego nieba.

— O wow — mruknęła z uznaniem — Mogę z Panią zamieszkać?

Madlen zaśmiała się serdecznie upijając przy tym łyk kawy.

— Nie ma najmniejszego problemu — mruknęła do niej konspiracyjnie — James odwiedza mnie bardzo rzadko, a moja córka... Tak, cóż, już poznałaś Chloe.

Sarze zachciało się śmiać kiedy Madlen wzniosła oczy ku niebu.

— Sama więc widzisz, że przydałoby mi się towarzystwo innej kobiety.

— Jeśli będzie mnie Pani tak karmić to piszę się na to bez słowa sprzeciwu — wypaliła pochłaniając w zawrotnym tempie kolejną porcję ciasta podsuniętego jej przez Madlen — Mogę nawet zmywać brudne naczynia, a proszę mi wierzyć, nienawidzę tego bardziej od skrobania szyby auta z lodu.

Madlen po raz kolejny wybuchła perlistym śmiechem łapiąc ją za dłonie.

— Jesteś niesamowita Saro — i o dziwo sympatia w jej głosie była jak najbardziej szczerą — Mam nadzieję, że mój syn będzie o ciebie dbał.

To dziwne stwierdzenie nie spodobało się Sarze. Nie żeby miała coś przeciwko przystojnemu Jamesowi Robbinsowi, miał tak smaczny tyłek jak ta szarlotka ale kurcze, czemu miałyby się nią opiekować?

— Dlaczego miałyby Pani Robbins? — zapytała odkładając chusteczkę na bok, jeszcze jeden kawałek a pęknie — James już i tak wiele dla mnie zrobił. Jestem mu bardzo wdzięczna za uratowanie mnie z wraku auta. Nie jest mi niczego winien, to prędzej ja mam wobec niego dług wdzięczności.

Madlen patrzyła na nią zszokowanym wzrokiem. Miała minę jakby obie przez cały dzień rozmawiały na inne tematy i dopiero teraz się o tym zorientowały. Jej wzrok powoli zsunął się z twarzy Sary i zatrzymał na dłużej na jej szyi. Mimowolnie Sara złapała się za miejsce, na które patrzyła Madlen, czując pod nimi kilka małych wypukłości.

— Tak — zaczęła powoli pani Robbins — Cóż... Mój syn jest zastępcą burmistrza, nawiasem mojego męża i na pewno nie pozwoli by stała ci się krzywda Saro. To miałam na myśli.

Tak, a ona ma królicze uszy na głowie.

Coś w spojrzeniu jakie posłała Madlen jej szyi bardzo nie spodobało się Sarze a jej zmysł zapiał w alarmie. Kobieta coś przed nią ukrywała, tylko co? Zapewne prędzej czy później się dowie.

Na wieść o mężu Pani Robbins światło w głowie Sary rozbłysło pełnią siły. Robbins... No tak! Już wiedziała dlaczego nazwisko Jamesa było jej znane.

— Jest Pani Madlen Robbins — powiedziała głośno — Tą Madlen Robbins.

— Obawiam się, że innej tu nie ma — przytaknęła z rozbawieniem zakładając nogę na nogę z pełną elegancją.

— Pani Robbins — Sara pomimo wciąż dokuczliwego bólu w plecach usiadła na łóżku poprawiając odruchowo włosy — Obiecuję, że jak tylko stanę na nogi od razu pojawię się w bibliotece. Nie żebym specjalnie władowała się na drzewo, by nie stawić się w pracy. Jeśli tylko lekarz na to pozwoli w poniedziałek będę w pełni dysponowana...

Madlen Robbins uciszyła jej słowotok jednym wielkim uśmiechem i kiwaniem głową na boki. Sara szybko zamilkła czując jak jej policzki stają się bordowe. Chryste, zrobiła z siebie idiotkę przed przewodniczącą rady uniwersyteckiej, czyli summa summarum przed swoją szefową.

— Spokojnie moja droga — powiedziała rozbawiona jej burakiem, którego Sara chciałaby się jak najszybciej pozbyć — Dopóki jesteś tutaj mamy jeszcze dwie inne pracownice, jedną z nich Jennifer już poznałaś. To ona powiedziała nam kim możesz być gdy znalazł cię mój syn.

Na wspomnienie Jennifer żołądek Sary ścisnął się w szczęściu. Kiedy tu była, Jennifer nic nie powiedziała, że to dzięki niej nie zakwalifikowano jej jako bezdomnej bez dokumentów, które spłonęły wraz z „Tedem”.

— W każdym razie — kontynuowała Pani Robbins — Rozmawiałam z nią i Aną, drugą bibliotekarką i obie zapewniły mnie oraz radę, że poradzą sobie dopóki nie dojdiesz do siebie moja droga.

Miała już podziękować, kiedy nagle głowa Pani Robbins wystrzeliła do góry i skierowała się w stronę drzwi. Uniosła przy tym wysoko podbródek i Sara mogła przysiąc, że coś...Zwąchiwała?

Dziwne stwierdzenie ale tak właśnie to wyglądało.

W następnej sekundzie Pani Robbins ze swym firmowym uśmiechem wróciła do Sary.

— Niestety muszę już iść — poinformowała ją wstając i otrzepując spódnice z niewidzialnych paprochów — To była czysta przyjemność cię poznać Saro.

Zdezorientowana ucisnęła dłoń kobiety na pożegnanie. Patrzyła jeszcze za nią kiedy drzwi zatrzasnęły się cicho po czym wzruszyła ramionami. Zapewne taka osoba jak Madlen Robbins była bardzo zajęta, więc nie powinien dziwić jej pośpiech.

Z tą myślą Sara zabrała się za dojadanie reszty szarlotki. W końcu bez naocznych świadków mogła pęknąć w szwach, a szarlotka jej szefowej była tego warta.

~*~

James dyskutował właśnie z Nickiem na temat stanu zdrowotnego jego partnerki, kiedy drzwi gabinetu uzdrowiciela otworzyły się na oścież wpuszczając do środka rozjuszoną pumę pod postacią jego matki. Łypała dookoła złotymi oczami a jej moc roznosiła się po pokoju.

— Ty głupku — zawarczała.

Nick wybąkał coś o obchodzie ale wzrok starej Mitzli szybko usadził go z powrotem na fotelu, z którego nie ważył się już ruszyć. James był pewny, że nawet nie oddychał.

— Że ja? — zapytał zaskoczony.

Madlen Robbins walnęła LV o biurko, a siedzący za nim Nick prawie wylądował pod blatem.

— Myślałam, że jesteś mądrzejszy — wycelowała w niego oskarżycielsko palcem — Nie tak wychowywałam swojego syna.

James wywrócił oczami starając się nie krzyknąć. Co jak co, ale charakterek to Chloe odziedziczyła po niej. Nie to co on... On dużo gadał jak ojciec ale to Chloe i Madlen miały pazury.

— Mamo...— zawarczała — Możesz w końcu powiedzieć o co ci chodzi?

— Kretyn — mruknęła poprawiając spódnice — Jak mogłeś jej nie powiedzieć, że się zmieni?

Skrzywił się wiedząc już, że matka wie. Oczywiście czuł jej zapach jak tylko wszedł do lecznicy jednak miał nadzieję, że nie poszła bezpośrednio do Sary. Myślał, że da jej spokój dopóki ta nie wyjdzie ze szpitala i nie stanie na własnych nogach.

— Jest na to za słaba — rzekł ugodowo.

Madlen usiadła na jednym z krzeseł wyprostowana jak to miała w zwyczaju kiedy jeszcze James był nastoletnim łobuzem psującym jej krew, któremu miała dać szlaban na komputer.

— Skończony kretyn — dodała dobitnie — Ile minęło od ugryzienia?

James zamyślił się i odpowiedź wcale mu się nie spodobała.

— Jakies trzydzieści sześć godzin — warknął.

Matka pokręciła głową piorunując go jednocześnie wzrokiem. Tylko ona to potrafiła.

— Niesamowicie skończony kretyn. Za maksymalnie dwanaście godzin się przemieni i co wtedy? — zapytała chociaż nie chciała znać odpowiedzi — Pomyślałeś jaka wtedy będzie przerażona, kiedy wyrośnie jej futro a ona nie będzie wiedziała co się z nią dzieje?

Nie, nie pomyślał bo nie zauważył jak czas szybko mija działając na jego niekorzyść. I szczerze? Cholernie się bał tego co Sara sobie o nim pomyśli. Jak zareaguje na wieść, że zostanie pumą? Jak zareaguje na fakt, że to on ją ugryzł?

Nawet nie chciał o tym myśleć, a pozostawała jeszcze kwestia ich sparowania...

— Nie susz mi głowy...

Madlen niemal rzuciła się mu do szyi i to bynajmniej nie po to by go po niej pogilgotać. Jej oczy ponownie rozbłysły złotem a kły wysunęły się spomiędzy warg.

— Zaraz zacznę i naśle na ciebie ojca.

Och na litość! Zaczęło się! Jak nie Chloe, to ona... Za co? Mało miał na głowie by jeszcze walczyć z tą upartą kobietą?

— Nie jestem dzieckiem. Nie strasz mnie. Jestem alfą! — walnął dłonią w biurko a Nick jeszcze bardziej wcisnął się w oparcie fotela.

— Jesteś głupkiem i tyle, a ojciec choć jest na emeryturze i tak ma prawo przetrzepać ci ten koci zad.

To powiedziawszy wstała na równe nogi szykując się do wyjścia.

— Załatwię to.

— Ja myślę. Głupek.

Głowa już mu zaczynała parować z nerwów. Zaraz szlag go trafi na miejscu.

— Przecież mówię, że to załatwię.

Widział jak matka mu się przygląda ale najwyraźniej stwierdziła, iż osiągnęła zamierzony cel bo porwała LV z biurka i ruszyła do drzwi. Już łąpała za klamkę i James miał nadzieję na pozbycie się jej, gdy Madlen odwróciła się skanując syna cierpkim wzrokiem.

— A co ze sparowaniem? — wypaliła a James czuł jak jego policzki płoną.

Normalna czy nie, powszechnie znana zmiennym czy też nie, sprawa sparowania wciąż była tylko jego i Sary sprawą.

— Mamo...— wyjęczał.

— Głupek — powiedziała ostro.

Machnęła przyjaźnie do Nicka, który wciąż nie wychylał się ze swego bezpiecznego schronu i obdarzając Jamesa twardym wzrokiem opuściła gabinet doktora.

Między nimi zapanowała całkowita cisza jak po przejściu huraganu Katrina. W końcu Nick odchrząknął i wyłonił się spod lady. Chciał chyba coś powiedzieć bo już otwierał usta ale rozmyślił się najwyraźniej i nic nie wyszło spomiędzy jego warg.

— Wyświadczyć mi przysługę — rzekł James głosem alfy.

— Jasne. Co mam zrobić?

— Powiedz jej, że się zmieni.

Nawet bez odwracania się twarzą do doktora, wiedział jak ten patrzy na niego z niedowierzaniem. Wiedział też, że to on jest winny Sarze wyjaśnienia ale nie był pewny jak na to zareaguje, a pozostawała jeszcze sprawa ich sparowania. Wolał by to Nick poszedł do niej z tą radosną nowiną i zbudował mu podstawę do oznaczenia swojej partnerki.

Tchórzowskie posunięcie ale jedyne racjonalne jakie przychodziło mu do głowy. W końcu doktorek był lekarzem zmiennych i miał więcej lekarskich informacji odnośnie ich zmiany niż James, co także było jakimś tam plusem w całej sytuacji, nawet jeżeli James aż dusił się z zaborczości by to jakiś inny samiec miał z nią rozmawiać na te tematy.

— Jesteś pewny? — zapytał niepewnie Nick.

— Spójrz na mnie — warknął żałośnie wskazując się dłońmi — Jestem tak delikatny jak walec drogowy. Te całe „Powiedz to w końcu ale tak by jej nie przerazić” nie jest moją domeną.

— Cóż... — z tym Nick nie mógł się kłócić — Ok, zrobię to ale James?

— Hmm?

— To, że jest twoją partnerką będziesz musiał sam jej powiedzieć.

Pewnie, że tak. Nikomu nie pozwoli informować jej o partnerstwie i o tym co ono ze sobą niesło. A niesło bardzo kuszące, interesujące i spocone korzyści. Jego puma nie wytrzymałaby gdyby to ktoś inny jej o nich opowiadał. Nawet żadna samica. To musiał być on. Tylko on.

— Dobra, dobra...— machnął dłonią — To potem.

~*~

Sara patrzyła na Doktora — Pyszne — Ciacho — Nicka z szeroko otwartą buzią. Spodziewała się, że doktor zaraz zacznie się z niej śmiać i nabijać z jej miny, ale ten niestety wydawał się być cholernie poważny. Siedział koło jej łóżka na tym przeklętym małym krzeselku z miną „mówię całkiem serio” lustrując ją przy tym badawczym wzrokiem.

Cholera, pomyślała. On naprawdę wierzy w to co jej powiedział. Może oni wszyscy w tym miasteczku są jakimiś wariatami? To by wiele wyjaśniało. Nikt nie kwapił się by przyjąć posadę, na którą ona się zgodziła, mimo że roczne wynagrodzenie było dość spore nawet jak na dyrektorkę uniwersyteckiej biblioteki. Może każdy kto tutaj przyjechał także nasłuchiwał się tych ich historii i zawijał torby po dwóch dniach?

No bo kurcze... To nie jest możliwe... To nie jest możliwe by była... Żeby ona była...Pumą?

Panie najjaśniejszy to nie możliwe! Przecież nie istnieje coś takiego jak zmiennokształtni ludzie, czarownice, wampiry i cała ta reszta śmiesznych stworów z książek dla nastolatków!

Sara bardzo chciała sobie wmówić, że to wszystko to jakiś wielki żart ale...Nie mogła. Była racjonalną osobą, istnienie istot o których powiedział jej doktor było dla jej mózgu nie do przyjęcia. A jednak nie mogła zapomnieć jak na jej oczach siniaki i otarcia z jej dłoni i przedramion znikwały w zaskakującym tempie. Nie mogła wymazać z pamięci głuchego grzmotu „Teda” o pień drzewa, tego bólu w kręgosłupie i żebrach. Wiedziała doskonale, że nie powinna była przeżyć tego wypadku a zdjęcia z gazety tylko ją w tym upewniały.

Tylko kurcze, puma? Serio? Chyba prędzej uwierzyłaby w bycie Wunder Woman niż w to, że zmieni się w pumę dzięki ugryzieniu. UGRYZIENIU! Nie dość, że stanie się jakimś pół zwierzęciem pół człowiekiem to to wszystko jeszcze za sprawą ugryzienia. I co teraz? Po części czuła się jak Spider-man, w końcu go też ugryziono.

Prychnęła pod nosem. A może ona naprawdę umarła a to było jej piekło? Albo leży teraz w śpiączce, przykuta do łóżka i całej tej medycznej aparatury a to wszystko co się dzieje to wymysł jej mózgu? Uszczypnęła się pod kołdrą w udo i z przerażeniem stwierdziła, że cholernie ją to zabolalo.

Puma... Będzie pumą...

— Sara? Sara? — do jej uszu doszedł zmartwiony głos doktora — Dobrze się czujesz? Jeśli chcesz to...

— Będę musiała załatwiać się do kuwety?

Nick patrzył na nią mrugając zza czarnych oprawek okularów. Po jakiś stu latach trzasnęła dłońmi o kolana śmiejąc się w głos.

— Jesteś niesamowita — wychrypiał — Nie, żadnej kuwety...

— Jesteś pewny? — dopytywała bo to były ważne dla niej sprawy — No wiesz, jakbym miała kupować żwirek dla domowego kota to nie ma sprawy ale nie zarabiam aż tyle by utrzymywać pumę...

— Sara! — zaśmiał się ścierając z kącików oczu łzy — Jesteś niemożliwa. Ja ci właśnie mówię, że zmienisz się w pumę a ty się pytasz czy musisz kupować żwirek...

Sara zachichotała nerwowo.

— Nie zrozum mnie źle Nick, jestem cholernie przerażona nową sytuacją — powiedziała po chwili bardzo poważnie — Jednak nie będę latała po mieście z potarganymi włosami krzycząc „Chryste Panie! Jestem pumą!”. Nie będę też płakać nad tym, że przeżyłam. Zresztą... Od samego początku trochę to mi śmierdziało. Pamiętam jak walnęłam w pień i jak bardzo wszystko mnie bolało, a kiedy się obudziłam... Było o wiele lepiej niż powinno.

Na samo wspomnienie zatrzęsała się w dreszczu. Nie była głupia, to że przeżyła zakrawało na cud i nie miała zamiaru się na nikogo obrażać, że wciąż jest wśród żywych. Puma czy nie, najważniejsze że żyje.

Doktor poklepał ją po dłoni z uśmiechem uznania.

— Jesteś mądrą kobietą, Saro — wyznał szczerze.

— Po prostu staram się to jakoś ogarnąć — westchnęła kręcąc młynka kciukami — Jest coś jeszcze, co powinnam wiedzieć?

Nick podrapał się po brodzie zamyślając się nad odpowiedzią.

— Parę rzeczy — rzekł w końcu — Musisz uważać na sól. Twoje ciało po przemianie będzie w stanie się bardzo szybko regenerować ale rany w połączeniu z solą pozostawią okropne blizny.

— Okey — przytaknęła — Od dzisiaj zakaz używania soli. Co jeszcze?

— Jak tylko wyzdrowiejesz odbędzie się mała impreza na twoją cześć.

Sara przewróciła oczami. Najmniej czego jej trzeba było to imprez. Nie była typem lubującym się w dyskotekach i tym podobnym. Szczerze mówiąc taniec w jej wykonaniu bardziej przypominał turlanie się pijanej beczki z ogórkami niż bujanie biodrami. Nie dzięki, nie skompromituje się aż tak.

Poza tym i tak wiele zawdzięczała tutejszym. Sam fakt, że ludzie odwiedzali ją całymi tabunami jakby od zawsze należała do ich społeczności było niezwykle miłe. Nie chciała im sprawiać niepotrzebnych kłopotów.

— To niepotrzebne — wymamrotała zawstydzona.

— To konieczne — rzekł dobitnie — Zostaniesz oficjalnie przyjęta do dumy.

Aha...

— Dumy? — powtórzyła jak papuga.

Nick znowu podrapał się po brodzie myśląc. To chyba już jakiś nawyk.

— Wilki mają sfory a my dumy, takie jakby — zamachał dłońmi w powietrzu — Rodziny.

Sara zamyśliła się na chwilę. Posiadanie rodziny byłoby super, zwłaszcza, że była teraz sama na świecie ale jeżeli bycie w dumie równało się z byciem komuś podległym to musiała raczej podziękować. Nie lubiła gdy ktoś się nią rządził. Co innego w strefie zawodowej, to jej nie przeszkadzało ale w zwykłym życiu preferowała bycie szefem samej siebie.

— A jeżeli nie chcę być w tej... Dumie?

Popatrzył na nią jakby właśnie mu oświadczyła, że zamierza ruszyć w trasę z objazdowym cyrkiem, robiąc tam za kobietę z brodą.

— Oczywiście nikt ci tego nie zabroni ale to najgorsza z możliwości — skrzywił się na samą myśl — Choć faktycznie pumy, te najzwyklejsze, nie żyją w stadach to my i owszem. To zapewnia bezpieczeństwo.

— Coś mi grozi? — przeraziła się nie na żarty.

Jeszcze tego jej brakowało by ledwie się sprowadziła i była na celowniku jakiegoś oszalałego pumy, lisa czy kogo tam innego.

— Nie, nie — zaprzeczył szybko kiwając głową na boki — Pomyśl tylko, w mieście jest wielu zmiennych. Największa sfora wilków w kraju, my, niedźwiedzie, lisy, łasice, hieny, kuny. Całe mnóstwo zmiennych a każdy z nas zajmuje jakiś teren. Kiedy w końcu się przemienisz twoja puma będzie potrzebowała się wybiegać, a największy teren lasów zajmują wilki. Wilki, które są cholernie terytorialne.

Doktor westchnął głośno czując jak zbacza z głównego wątku.

— Oczywiście — podjął po chwili — Jeżeli będziesz chciała zostać samotnikiem będziesz mogła korzystać z terenów parku uniwersyteckiego, który to jest naszą małą Szwajcarią ze względu na ilość zmiennych studentów. Jednak to nie to samo co oferuje puszcza i wilki. Tyle, że dla nich osobnik niezrzeszony to wróg. Oni zawarli pakt nie z jednostką ale z dumą i samej, jako samotnej pumie ciężko ci będzie się poruszać zarówno po lesie jak i po mieście. Bo zakładam, że chcesz tutaj zostać.

Czy chce? Cóż, nie zastanawiała się nad tym czy będzie chciała zostać tu na zawsze, ale z drugiej strony gdzie indziej miałyby pójść? Skoro miała zmienić się w pumę, co wedle Nicka miało nastąpić w ciągu najbliższej doby, to musiała znaleźć sobie jakieś dogodne do tego miejsce. A gdzie byłoby jej lepiej niż wśród innych zmiennych?

Nie miała zielonego pojęcia gdzie byliby inni, a jeśli już by ich znalazła to nie mogła być pewna czy przyjąłby ją z otwartymi ramionami tak jak tutaj. W Dowertown miała pod ręką wszystko to czego by chciała i potrzebowała. Lekarza zmiennych, zmiennych, którzy mogliby jej poradzić gdyby nie wiedziała co się z nią dzieje oraz te wielkie lasy.

— No tak, chcę — przytaknęła powoli.

— Sama więc widzisz — zadowolony doktor podniósł się na nogi — Wejdiesz do dumy, to nie boli, po prostu powiesz „Hej” paru osobom i tyle. Zostaniesz zaakceptowana, będziesz pod opieką pum, nikt cię nie skrzywdzi.

O jak miło, to jeszcze będzie musiała przejść jakiś test, żeby zostać zaakceptowaną? Świetnie. Z jej szczęściem pewnie go obleje. Zawsze miała problemy z nawiązywaniem kontaktów przez swój niewyparzony język. Nawet na studiach uchodziła raczej za odludka a kilka z popularnych dziewczyn, które nienawidziły jej z tylko im wiadomego powodu rozpuściło plotkę by była córką jakiegoś seryjnego mordercy.

Obleje, bez dwóch zdań.

— Skąd ta pewność, że zostanę zaakceptowana?

Uśmiech Nicka przyprawił ją o dreszcze. Skubaniec coś przed nią ukrywał ale zdążyła już zauważyć, że wszyscy ją odwiedzający nabrali wody w usta i wciskali jej jedynie te informacje jakie uważali za ważne.

— James zapewne już się tym zajmie.

Sara zazgrzytała zębami ze złości. Co oni z tym Jamesem? Najpierw jego matka teraz doktor. Pan — Przystojny zrobił dla niej wystarczająco dużo. Nie miała zamiaru go naciągać swoją marną sytuacją.

— A dlaczego to James? — syknęła padając na poduszki — Jest tu jakimś twardym jaskiniowcem? Tarzan chce, reszta robić?

Doktor zachichotał wesoło ruszając ku drzwiom.

— To nasz alfa, Saro — rzucił wesoło za ramienia.

— Alfa?

Skina głową gotowy by odejść.

— Nick? — zawołała nim otworzył drzwi — Kto mnie..Ugryzł, to znaczy... Zmienił?

Pyszne — Ciastko rzucił jej to dziwne spojrzenie jakim raczyli ją wszyscy dookoła.

— Wydaje mi się, że wiesz.

Sara wywróciła oczami i... Tak, ona właśnie warknęła, na co Nick uśmiechnął się jeszcze szerzej.

— Alfa to prawdziwy Tarzan — burknęła przykrywając się kołdrą po samą szyję.

Słyszała jeszcze jak doktor śmieje się głośno nim drzwi od jej sali zamknęły się z hukiem.

Pozostawiona sama sobie, Sara myślała jeszcze kilka minut nad tym wszystkim czego się dowiedziała. Cóż, tak jak powiedziała wcześniej nie miała zamiaru płakać bo żyje, to była w końcu dobra nowina. Nie mogła jednak nie upuścić dwóch łez z oczu. Nie były to ani łzy szczęścia ani smutku. Były to łzy... W sumie nie wiedziała sama czego. Tego wszystkiego było po prostu za dużo jak na jeden raz. Za dużo informacji.

I jeszcze ten Pan — Tarzan — Alfa. Mimowolnie Sara złapała się za szyję w miejscu, na które tego poranka patrzyła się matka Jamesa. Czy to dlatego była dla niej taka miła, czy inni byli dla niej mili bo to ich alfa ją zmienił? Czy oni wszyscy byli pumami?

Potrząsnęła głową. Dzięki latom odpychania przez jej rówieśników i bycia kujonem mającym wечно odrobione lekcje, nauczyła się rozpoznawać prawdziwą sympatię od tej wymuszonej. Oni ją lubili. Nie znali jej, przychodzili, witali się i polubili ją, a ona ich.

Czując pod palcami kilka wypukłości po zębach Jamesa Sara zadrzała. Czy ten ślad zostanie jej na zawsze? Oby nie, bo jeśli tak to walnie Tarzana szpadłem w łeb. Jej szyja była najpiękniejszą częścią w jej całym, małym ciele.

~*~

James kręcił się po gabinecie Nicka niczym złapana w potrzask zwierzyna. Jego dłonie pociły się a nogi same nosiły go po sporym gabinecie, który był dla niego teraz stanowczo za mały. W głowie kłębiło się od tysięcy pytań. Co jeśli Sara nie przyjmie dobrze wiadomości o swojej nadchodzącej zmianie? Co jeśli go za nią znienawidzi? Co jeśli postanowi odejść?

Jego puma zawarczała groźnie. Jeśli Sara odejdzie to on ją będzie ścigał. Niestety ale taka był prawda. Jeśli samiec zmiennych raz spotka swoją partnerkę to już o niej nie zapomni. Będzie ją tropić tak długo aż ją znajdzie i bez względu na jej opinię, sprowadzi z powrotem na swój teren.

A James wiedział, że jego puma już przywykła do obecności Sary przy nim i nie pozwoli jej ruszyć się choćby na krok. Będzie krążyć koło niej jak drapieżnik, aż przy pierwszej nadarzącej się okazji złapie ją i zamknie w swojej pieczarze. Taka była ich natura.

I nawet gdyby James chciał jej dać czas na przemyślenie wszystkiego, na pogodzenie się z myślą o jej nowym życiu i tym kim teraz będzie, to nie mógł pozwolić jej odejść. Na samą myśl serce ścisnęło mu niewidzialne imadło a dech wiązał w gardle. Nie da się powstrzymać siły wiązania. Było to ponad jego siły, logiczne rozumowanie i chęci.

Mamrocząc pod nosem przekleństwa, James usiadł za biurkiem Nicka. Może źle zrobił posyłając do niej doktora? Może powinien sam do niej pójść? Wtedy miałby szansę wytłumaczyć Sarze jak to wszystko wygląda w jego oczach. Miałyby wtedy świadomość co dzieje się w jej głowie i nie musiałyby siedzieć teraz jak na szpilkach, zastanawiając się co dzieje się w ostatniej sali pierwszego piętra.

Jego wewnętrzny monolog został przerwany przez pojawiający się zapach Nicka. James raptownie uniósł się na nogi w oczekiwaniu. Teraz nadejdzie chwila prawdy.

— I? — zaatakował jak tylko Nick zdążył otworzyć drzwi.

Doktorek popatrzył na niego z mieszaniną rozbawienia i współczucia, co James przyjął za złą kartę. Właśnie w jego środku coś pękło.

Nick zamknął za sobą drzwi. Zdjął z nosa modne okulary, które rzucił na biurko i usiadł naprzeciw swego alfy.

— Cóż — zaczął rozmasowując skronie — Przyjęła to nad wyraz dobrze.

James wypuścił z płuc powietrze. Nawet nie wiedział kiedy przestał oddychać. To coś, co pękło na widok miny Nicka znowu się zestaliło a puma Jamesa podskoczyła zadowolona. Jeśli Sara przyjęła wiadomości o swojej zmianie choćby w jednej setnej tak dobrze jakby tego sobie życzył, to była dla niego szansa.

— Nie będzie starała się uciec? — zapytał z nadzieją.

Naprawdę nie chciał jej ścigać po całym kontynencie, a zapewne tak by się to skończyło gdyby chociaż o tym pomyślała.

— Nie — doktorek potrząsnął głową — Właśnie rozważa wejście do dumy James.

O dzięki ci Panie!

Czyli dla nich była jeszcze większa szansa niż mógłby się tego spodziewać. Był w swoim prywatnym rajcu.

— Jak mówiłem — kontynuował doktorek udając, że nie widzi tego wielkiego uśmiechu na twarzy alfy — Przyjęła to bardzo dobrze. Zastanawiała się jedynie...

— Nad? — ponaglił go kiedy Nick zatrzęsł się w śmiechu.

— Czy będzie musiała korzystać z kuwety.

James zamrugnął kilkakrotnie.

— Żartujesz?

Wybuchł śmiechem widząc jak doktorek kręci głową. Ta kobieta była niesamowita. Stworzona idealnie dla niego.

— Kiedy mogę ją zabrać do domu?

Nick podrapał się po brodzie. James widział jak analizuje w swojej głowie wszelkie za i przeciw i miał nadzieję, że doktorek nie będzie upierać się przy pozostawieniu jej na dłużej w szpitalu. Chciał ją już zabrać i ze sobą sparować. I miał nawet ułożony do tego plan, który chciał wcielić jak najszybciej w życie.

— W sumie już dzisiaj możesz ją zabrać — powiedział ku jego zachwytowi — Jej kości zrosły się, kręgi nastawiły, wszelkie poważniejsze rany zagoiły. Przepisze jej kilka leków przeciwbólowych ale zaraz po jej przemianie nie będą jej potrzebne. Będziesz musiał uważać by do tego czasu się nie nadwyręzała, więc....

Nick spojrzał na niego znacząco.

— Tak, tak — mruknął — Żadnego parowania.

Doktorek przytaknął mu ze słabym uśmiechem. Wyjął z szuflady czysty brulion wypisując na nim zawzięcie nazwy leków. Po chwili podał Jamesowi receptę dokładnie omawiając każdy z wypisanych leków.

James kiwał głową ze zrozumieniem zapisując w głowie każde słowo Nicka. Jako partner Sary miał automatycznie zakodowane w DNA by dbać o nią i jej zdrowie, więc nie było potrzeby by doktorek powtarzał się drugi raz. James zapamiętał wszystko za jednym razem jakby to były leki, od których zależy życie jego małej pumy.

Kiedy skończyli podali sobie dłonie a Nick życzył Jamesowi wszystkiego dobrego z okazji odnalezienia partnerki życia.

— Będzie dobrze — rzucił nim James zamknął za sobą drzwi od jego gabinetu.

Jak na skrzydłach, prawie biegł po schodach na pierwsze piętro do pokoju jego partnerki i dopiero przed jej salą odrobinę zwolnił ponownie pochmurniejąc. Zaraz miał się przekonać czy przyjęła to tak dobrze jak mówił Nick.

Pukając krótko, wsunął się po cichu do pokoju. Sara leżała na łóżku z pilotem w ręku oglądając coś w telewizji. Rzuciła mu przelotne spojrzenie, machnęła krótko by wszedł i wróciła do oglądania.

Cóż, nie tego się spodziewał. Ale z drugiej strony to czego chciał? By rzuciła się mu radośnie na szyję i całowała w podzięce? Mógł być szczęśliwy, że nie rzucała w jego kierunku sprzętem medycznym.

Podszedł bliżej siadając w nogach jej łóżka. Skradł jej ciastko, które wyjadała z wielkiej blaszanej puszki i wpakował całe do ust. Widział jak jej własne drgają w uśmiechu, co zachęciło go do nawiązania rozmowy. Spojrzał ukrytkiem na wiszącą plazmę i znieruchomiał z podciągniętymi pod linię włosów brwiami.

— Teen wolf? — sapnął przenosząc wzrok na Sarę — Serio?

Wzruszyła ramionami gryząc kawałek ciastka w polewie.

— Muszę sprawdzić co mnie czeka — wydukała z pełnymi ustami.

James z miejsca uznał to za urocze i nie mogąc się powstrzymać, wytarł opuszkami kciuka okruch z jej brody. Sara zarumieniła się i wbiła wzrok w telewizor.

— I uczysz się przez durny serial dla nastolatków? — ciągnął wpatrzony w dwa wielkie rumieńce na jej twarzy.

— Ej! — wskazała go wrogo palcem — Nie obrażaj Scotta! To naprawdę mądry dzieciak. Poza tym, nie wiedziałeś, że to co pokazuje telewizja i to co jest w brukowcach to na pewno jest prawda?

James zaśmiał się czując pojawiającą się w nim ulgę.

— Jak się czujesz? — zapytał kiedy na zgodę wyciągnęła do niego puszkę z ciastkami.

Przyjął od niej z chęcią krusze ciacho wiedząc, że wzięłby wszystko co by mu tylko kiedykolwiek dała. Nawet gdyby to był pączek nadziewany arsenikiem.

— Jakoś — odpowiedziała wiedząc dokładnie o co pytał — Potrzebuję czasu.

Pogłaskał ją po włosach kiedy spuściła wzrok na puszkę z ciastkami. Miała grube, jedwabne włosy. Mieniły się w świetle energooszczędnych żarówek wszelkimi barwami brązu i złota przeplatane z czerwienią. Zastanawiał się przez chwilę czy to jej naturalny kolor, bo jeśli tak to jej futro będzie iście zjawiskowe, kiedy wreszcie się przemieni.

Nieopisaną radochę sprawiło mu gdy nieświadomie Sara przyłgnęła głową do jego dłoni. Jego mała puma była pieszczochem. To dobrze, już zawsze będzie ją głaskać i dotykać. Mogła być tego pewna.

— Pomyślałem, że na parę dni powinnaś zamieszkać u mnie — wypalił bez namysłu.

Jej głowa podskoczyła do góry a te wielkie oczy zbombardowały go cichym wyzwaniem.

— Że co? Nie ma mowy — powiedziała dobitnie — Mam swoje mieszkanie.

— Saro...

— Nie! — krzyknęła machając głową na boki — James, zawdzięczam ci życie i naprawdę nie mam zamiaru włączyć z butami w twoje. Nie masz wobec mnie żadnych zobowiązań.

Żeby tylko wiedziała jakie zobowiązania i plany ma wobec niej. Jednak to nie miejsce i nie czas by o tym mówić. Miała już i tak wiele na głowie, jak na jeden dzień i nie zamierzał jej jeszcze dokładać tego całego gówna związanego z ich sparowaniem. Postanowił zostawić to na inny dzień ale nie mógł też pozwolić by pojechała do swojego domu.

Miała się zmienić a do tego potrzebny jej był ktoś, kto wiedział co miała by zrobić. Poza tym... Wiedział, że jakby tylko została sama w swoim mieszkanku on siedziałby pod blokiem jak psychopata wpatrując się w jej okna. Nie zostawiłby jej samej. Nie umiałby i nie chciałby.

— Owszem Saro, mam. Nie poczekaj — zastopował ją dłonią kiedy już otwierała usta — Jako alfa, mam obowiązek zachować istnienie dumy w całkowitej tajemnicy przed ludźmi. Wyobraź sobie co by się stało gdybyś zmieniła się w pumę w swoim małym mieszkanku uniwersyteckim a jakiś wścibski sąsiad by cię zobaczył?

Sara obrzuciła go twardym spojrzeniem i mógł przysiąc, że jego racjonalny ton oraz argumenty wcale a wcale jej się nie podobają. Nie powiedziała jednak nic, co on uznał za jakies tam swoje małe zwycięstwo i zanim zaczęła mówić on kontynuował.

— Twoja zmiana może nadejść w ciągu kilku godzin, a kiedy to się już stanie będziesz musiała biegać. I to dużo — chciał jej dotknąć ale Sara buńczucznie założyła dłonie pod piersiami — Puma, gdy wychodzi na wierzch pierwszy raz musi spalić ogromne pokłady energii a do tego potrzebne jest miejsce. Mój dom znajduje się na obrzeżach miasta i mam pozwolenie od alfy sfory by korzystać z ich terenów kiedy tylko zechcę.

Czekał aż przyjmie do świadomości jego argumenty i zgodzi się z nim. Milczała długo przez co zaczął nabierać wątpliwości. Czy ona już zawsze będzie taka uparta?

— To najlepsze wyjście Saro — powiedział niemal błagalnie.

Dalej milczała i już miał zamiar odpuścić gdy westchnęła głośno.

— Niech będzie... — wymamrotała niezadowolona — Ale śpisz w salonie.

Niechętnie kiwnęła głową. Jego puma nie chciała nawet słuchać o tym by nie mogła spać ze swoją partnerką ale jego człowiek wiedział, że to najlepsze co może teraz zrobić. Z resztą, Nick go uprzedził, że ma trzymać łapy przy sobie, aż Sara się zmieni.

Chciał coś jeszcze powiedzieć ale drzwi otwały się z hukiem wpuszczając do środka jego emocjonalnych katów. Sara podskoczyła z piskiem ale zaraz uśmiechnęła się na widok wlewających się do środka pum.

— Wybaczcie ale nie dałem rady ich powstrzymać — wyjęczał Nick poprawiając okulary.

— Czemu miałbyś? — warknęła Chloe bezceremonialnie przepychając się do łóżka Sary — Sam nam powiedziałeś, że Sara wychodzi i wie kim się stanie, więc czego się spodziewałeś?

— Że będziecie się zachowywać? — szepnął doktor opierając się o framugę drzwi.

— Pfff — sapnęła Chloe — Ja ma prawo tu być.

Sara widziała jak James zielenieje ze złości. Jego siostra musiała go przyprawiać o wrzody i Sara była jej dziś za to wdzięczna.

— Doprawdy? — warknął w stronę blondynki.

— Tak — powiedziała twardo wciskając się między brata a Sarę.

Rzuciła jej na kolana wielką reklamówkę z logiem znanej sieciówki i jak jej brat uprzednio, świsnęła Sarze ciastko z puszki. Sara zastanawiała się czy ta dwójka ma świadomość tego jak są do siebie podobni.

— Ktoś musiał zadbać o Sarę i jej garderobę — powiedziała machając na Jamesa, który chciał ją zrzucić z łóżka — Nie będzie przecież paradować na golasa po mieście.

James musiał przyznać, że chociaż ten jeden raz w życiu jego siostra miała rację. On zapomniał o tym by cokolwiek Sarze przywieźć i zapewne teraz, to on musiałby latać po galerii handlowej czego szczerze nie znosił.

— A wy tu czego? — sapnął do reszty.

— Ja ją przywozłem — odparł wskazujący na Chloe Alex, też kradnąc z dłoni Sary nadgryzione ciastko.

— Ja niosłem torbę — rzekł Daniel jakby to wszystko wyjaśniało.

— Przyjechaliśmy moim autem.

James spojrział na Terry'ego jak na karalucha. Puma zbliżył się do jego partnerki podając jej dłoń, którą alfa z miłą chęcią by mu odgryzł.

— Cześć słonko! — zaświergotał jak gołąbek — Jestem Terry, pracuję w warsztacie Alexa.

— Cześć! — przywitała go z uśmiechem — Sara.

James chwycił Terry'ego i Daniela za koszule wywalając ich z sali. Następnie przyszła kolej na Alexa, który na widok jego miny sam się wykopał a następnie na Chloe. Dziewczyna opierała się przez chwilę ale ponownie złapana w pól przez brata, gryząc go i klnąc również została wygoniona. Nicka nikt nie musiał wykopywać, wycofał się z elegancją na korytarz, śmiejąc pod nosem z min wściekłych i obrażonych pum.

— Czekać mi tam! — rozkazał James zatraskując klnącym pumą drzwi przed nosem.

— Nie jesteś zbyt miły — zaśmiała się Sara szperając w torbie dostarczonej przez Chloe.

James pomyślał, że jak na niego to i tak był oznaką ogłady i dobrych manier. Nawet nie mogła przypuszczać, co chciał im wszystkim zrobić za zakłócanie jej spokoju.

Nie odpowiadając usiadł na krzeselku i schował się za ulotką dla ciężarnych samic. Wiedział, że zachował się jak idiota ale cóż mógł na to poradzić. Ona sprawiała, że gubił mózg.

— James? — usłyszał ciche pytanie.

Wciąż było mu wstyd na nią spojrzeć.

— Tak?

— Skoro istnieją te całe pumy to chyba też i inni zmiennokształtni?

— Jasne — wzruszył ramionami — Wilki, niedźwiedzie, łasice, lisy, lwy, tygrysy... Cała gama.

— Królikołaki?

Podniósł na nią wzrok znad ulotki zastanawiając się czy żartuje, ale Sara jakby nic dalej grzebała w siatce wyciągając z niej po kolei trampki i jeansy.

— Hę?

— No takie króliki z kłami.

— Nie... — odparł ostrożnie.

— A wiewiórkołaki?

James powoli odłożył ulotkę na stolik. Ona mówiła poważnie? Boże, oby nie bo to by oznaczało, że straciła rozum.

— Sara... Robisz mnie w konia prawda? — zapytał z nadzieją.

Patrzył jak wyciąga z siatki pluszowy sweterek, który jego zdaniem ukazywał zbyt wiele dekoltu i podnosi go do oczu.

— Skąd — powiedziała odkładając sweter na bok — Mówię jak najbardziej poważnie. Co z...

— Zapytaj mnie o chomikołaki a zamknę cię w schowku w piwnicy — zagroził z błędzącym po ustach uśmiechem.

Sara zamyśliła się po czym spojrzała na Jamesa tak poważnie jak jeszcze nigdy, stukając się przy tym po brodzie jednym z tych jej małych palców.

— Miałam na myśli wydrołaki ale chomikołaki to też całkiem odjechana sprawa.

— Sara! — wrzasnęła śmiejąc się przy tym głośno i wskazując palcem boczne drzwi — Do łazienki ale już!

Trzymając się za brzuch i śmiejąc radośnie już miała zeskoczyć z wyra i pognać z nowym zapasem fatalaszek do łazienki. Zatrzymała się jednak ze spuszczonej nogami, patrząc wymownie na Jamesa.

— Wyjdź — rozkazała znowu używając tego tonu władcy, od którego dostawał gęsiej skórki.

— Co? — zapytał zaskoczony.

Wywróciła na niego oczami i zaczęła machać dłońmi. Robiła to tak szybko i zamasyście, że prawie spadła na podłogę, do której brakowało jej jakieś tysiąc mil z tymi jej krótkimi nogami. I gdyby nie pojawiający się przy niej James już leżałaby na posadzce z roztrzaskanym tyłkiem. A tego mu było najmniej brak.

— Wyjdź — powtórzyła, jednak mniej pewnie jakby jego dłonie na jej ramionach skutecznie odwracały jej uwagę od bycia władczą.

— Czemu? — wymruczał patrząc wprost w te wielkie, zielone oczy.

— Nie udawaj głupka — stuknęła go palcem w czoło — Jesteśmy w szpitalu.

Nie mogąc się powstrzymać przejechał kciukiem po znaku na szyi Sary. Znaku jego ugryzienia i aż zadrżał z rozkoszy, kiedy jego puma wyczuła rosnącą w niej swą partnerkę. Obie pumy zamruczały do siebie przyjaźnie w powitaniu, mimo że Sara najwyraźniej jeszcze tego nie czuła.

— I?

Sara odgoniła go od siebie szybkim trzaśnięciem dłoni w jego własne. Uśmiechając się jak wariat James odszedł na krok zostawiając jej wolną przestrzeń.

— James, ale z ciebie głupek. Jak ty zostałeś alfą z tak małym mózdzkiem?

James zamrugał na nią oczyma. Pierwszy raz ktoś spoza jego rodziny miał czelność się do niego tak odezwać. Ale co tu dużo mówić, Sara jako jego partnerka prawdopodobnie będzie mogła mu wejść na głowę.

To było jak jakieś przekleństwo w jego rodzinie. Pamiętał jak jego dziadek, niegdyś potężny alfa i postrach wszystkich zmiennych zmieniał się w truchtającego za jego babcią psiaka, kiedy ta tylko wspomniała coś o bólu palca. Zresztą... Jego ojciec był nie lepszy. Ze stoickim spokojem John znosił wszelkie fanaberie jego zwariowanej żony, patrząc na nią jak ciele na wrota.

Zapowiadało się, że on James Robbins będzie kolejnym z Robbinsów latającym za swoją partnerką niczym psychopata.

— Sara...

— James — sapnęła zakładając dłonie pod biust — Szpitalna koszula. Rozcięcie na tyłku.

Jamesowi aż pociemniało przed oczami na samą myśl o jej nagim tyłku. Poczul jak jego puma chichocze bezwstydnie i wierci się kręcąc przy tym ogonem.

Tak, chyba lepiej będzie jak wyjdzie.

— A tak. Wybacz — powiedział starając się nie widzieć tych wszystkich obrazów w swej głowie — Poradzisz sobie sama?

— Jakby co, będę krzyczeć — zamyśliła się po czym dodała — Albo przyślij tu Chloe.

Tak, Chloe... Boże... A on nie może zostać?

Rozdział 6

— Chloe — zawołał jak opętany, zamykając za sobą drzwi do sali z tkwiącą w niej jego partnerką — Możesz pomóc Sarze?

Chloe musiała mieć na końcu języka soczyste „wypchaj się” ale na wzmiankę o potrzebującej jej Sarze, przytaknęła ochoczo.

— Jasne — niemal podskoczyła w radości.

Szybkim susem wyminęła Jamesa uśmiechając się niczym małe dziecko dostające górę słodczy do pochłonięcia.

— Ale robię to tylko ze względu na moją szwagierkę, ty dupku — dodała zatrzymując się przed salą — I radzę ci się przygotować na starcie z mamą jak wyczuje, że jeszcze jej nie oznaczyłeś.

— Nick mi zabronił — poskarżył się wskazując dół palcem.

— Jest za słaba — odparł obronnie Nick — Zresztą... Od kiedy wy mnie słuchacie?

Alex z chłopakami chichotali zawzięcie, kiedy dwie potężne pумы niemal turlały się przy nogach Chloe. James czuł się jak wyprany z testosteronu worek męskich jaj. Cóż jednak miał powiedzieć? Wiedział jak zareaguje jego matka i wcale, ale to wcale nie podobała mu się ta wizja.

— Idź już do niej — poprosił żałośnie.

— Idę, idę.

Kiedy Chloe zniknęła we wnętrzu sali, James z całych sił starał się sobie nie wyobrazić jak Sara paraduje z wpół nagą pupą za drzwiami. Jego skóra swędziała a w głowie pojawiały obrazy tego, jak sam by się nią zaopiekował, gdyby był w środku.

Za słaba, upomniał się. Ona jest jeszcze za słaba. I chyba tylko ta myśl powstrzymała go przed wdarcie się do środka.

— To co stary? — zaczął go Dan — Walnęło cię po całości, co?

— Wal się Daniel.

— Widzieliście jak się przed nią przeżył? — zagadnął Alex — Musiał nas wykopać by pokazać jaki jest silny.

— Spójrz jakie mam mięśnie złotko! — zapiał Terry w akompaniamencie Dana — Zobacz jaki jestem silny i przystojny!

Daniel uniósł rękę napinając mięśnie i całując się po bicepsie.

— Taki jestem potężny! — zawołał naprężając klatę.

James odwrócił się do nich a ich rozbawione gęby nie wróżyły im najlepiej. Nawet Nick stojący w kącie podśmiewał się cicho. Zakrywał usta za teczką z dokumentami ale żałośnie wychodziła mu próba bycia poważnym.

— Urwę wam łby jak się nie uspokoicie.

— Hej James? — rzekł ktoś — Co powiesz jakbym zastąpił cię przy boku Sary.

— To bardzo piękna kobieta — dodał ktoś inny.

— Zaraz przestąpicie granicę i nic mnie powstrzyma przed zabiciem was na miejscu.

Ich kłótnię przerwało ciche skrzypienie drzwi pokoju, w których pojawiła się Chloe a następnie Sara. Szczęka Jamesa dotknęła ziemi, był tego pewny.

O BOŻE, jęknął w duchu na jej widok.

Zawsze uważał, że jego typem kobiety były długonogie, wysportowane samice i że tak właśnie będzie wyglądać jego partnerka ale teraz... Sam nie był pewny co go pociągało w tych chudych patykach.

Sara to było coś. Z tymi jej pięcioma stopami wzrostu i pełną idealnych, kobiecych krzywizn sylwetką była uosobieniem wszelkich jego marzeń. Miała piękne duże piersi skryte w różowym sweterku, talię osy choć nie była chuda i doskonałe, spore biodra. Idealne do rodzenia dzieci, bądź do trzymania na nich swoich łap kiedy znalazłby się w łóżku.

Tak, Sara to było ucieleśnienie prawdziwej kobiety. Mała by móc ją trzymać w kieszeni, z biustem ledwie mieszczącym się w jego ogromnych dłoniach i biodrami, za które miał ochotę wznosić modły. A kiedy to małe boskie stworzenie nachyliło się by poprawić sznurówki trampek

ukazując mu swój idealny, sterczący tyłek w kształcie serca, chciał paść na kolana i modlić się do niego. Oraz do firmy Levis za możliwość zobaczenia kolejnego cudu świata.

— Wszyscy gotowi? To jazda! — zawołała Chloe podchodząc do Jamesa.

Zamknęła mu palcem opadniętą szczękę czego chłopcy nie omieszkali wyśmiać i stanęła między nimi. Sara najwyraźniej niczego nie zauważyła bo jakby nigdy nic uśmiechnęła się do wszystkich. James nie zwracając uwagi na roześmiane pumy, przyciągnął ją do siebie zaborczo kładąc dłoń na jej biodrze. I nawet jeśli Sara była tym zaskoczona to nie dała tego po sobie poznać, stała twardo przy jego boku z wyprostowanymi plecami i wypiętym do przodu biustem.

Partnerka alfy jak się patrzy.

— Dokąd idziemy? — zapytał Terry wpatrzony w Sarę jak w obrazek, za co James miał ochotę mu przywalić.

— Mama zaprasza nas na obiad.

— Możemy też iść? — zapytali naraz Terry i Daniel.

— Nie! — warknął James.

— Tak! — zapiszczała Chloe.

Blondynka posłała Jamesowi mordercze spojrzenie nakazujące mu się zamknąć. Był dzisiaj zbyt szczęśliwy by się z nią kłócić i chociaż obecność niesparowanych samców przy jego partnerce mogła doprowadzić do jego wybuchu, zgodził się by pojechali razem z nimi.

Banda wygłodniałych pum zawsze szukała możliwości by wcisnąć się na krzywy ryj na obiad do jego mamy. Znał tych baranów jeszcze ze szkoły i za każdym razem wpadali do niego do domu niby przez przypadek w porze obiadowej. Wyjadali wszystko z lodówki ku uciesze jego matki i ogólnemu przerażeniu ojca, nie zostawiając w niej ani okruszka.

Nick nie był inny. Jak tylko usłyszał o obiedzie u Madlen, w mgnieniu oka zmienił się z doktorka w mięsożerną bestię i nawet nie było mowy by go odwieść od pomysłu by jechał razem z nimi. James szczerze nienawidził swoich przyjaciół, zwłaszcza kiedy obżerali jego matkę i łąpali zalotnie na jego małą partnerkę.

James pomógł ubrać Sarze długi, ciepły płaszcz i puchowy szalik. Nie była jeszcze zmienną w pełni znaczenia tego słowa, jej ciało nie posiadało póki co tak wysokiej temperatury czy naturalnej odporności na wszelkie wirusy jak w przypadku pełni rozwiniętych pum, a na dworze panowała istna wichura. Nie chciał by ledwie wychodząc ze szpitala, Sara zachorowała na zapalenie płuc. To mogłoby skutecznie namieszać w procesie przemiany.

Na parkingu przed szpitalem stało tylko parę aut i jedna z karetek. Żegnając się machnięciem dłoni rozdzielili się na dwie grupy. James poprowadził Sarę do swego Forda, otworzył przed nią drzwi i bezceremonialnie posadził ją na siedzeniu.

— Ej Tarzanie! — fuknęła kiedy usiadł za kierownicą — Jane wiedzieć jak wsiąść do samochodu.

Posłał jej szeroki uśmiech odpalając stacyjkę auta. Nie jego wina, nie umiał się powstrzymać.

Wyjechali powoli z zasypanego śniegiem parkingu na jedną z drug prowadzących na obrzeża miasta, gdzie mieszkali państwo Robbins. Przez cały czas James szczerzył się do siebie jak głupi nie mogąc oderwać wzroku od Sary za co zarobił od niej ostre ochrzany.

— James? — zagadnęła go w połowie drogi.

— Tak...? — zapytał ostrożnie gdyż znał już ten jej ton.

Spojrzał na nią kątem oka. Siedziała tam, taka niebywale mała i dziwnie cicha. Widział, że dręczy ją jakieś niezadane pytanie, więc uśmiechnął się do niej zachęcająco.

— Pytaj kobieto. Przecież widzę, że chcesz.

— A będę mogła normalnie jeść? — wypaliła na bezdechu.

Zmarszczył brwi nie do końca pewny o co jej tak właściwie chodzi.

— Obawiam się, że nie rozumiem.

— To proste — wydeła uroczo wargi — Nigdy nie przepadałam za EVO.

— Sara! Na litość!

Jej głośny śmiech towarzyszył im do końca podróży.

~*~

Dom Państwa Robbins był pięięęęęęęny i do tego ogroooooomny tak samo jak ich wielki, wspaniały ogród z mnóstwem drzew pokrytych teraz puchem śniegu. Bardzo nowoczesny, złożony z prostokątnych i kwadratowych brył, z płaskim dachem i mnóstwem ogromnych okien zarówno na parterze jak i na piętrze. Nie sprawiał bynajmniej zimnego czy odseparowanego dzięki ciepłemu drewnu położonemu na elewacji, które idealnie wpasowało dom w resztę krajobrazu.

Do środka domu wchodziło się po kilku stopniach a kiedy było się już wewnątrz to rozdziawiało się usta. Wszystko było nowoczesne, od paneli na podłodze po maluteńkie, srebrne ozdóbki na stoliku przy wejściu. Mnóstwo otwartej przestrzeni, wypielegnowanych orchidei i ciepła jakie potrafił dać tylko ten dom, w którym mieszkańcy się kochali i szanowali. To był bardzo piękny dom.

— Nareszcie! — zawołała Madlen wychodząc za rogu.

Miała na sobie szytą na miarę małą czarną i jej perlisty uśmiech na ustach. Jedyne co nie pasowało do jej stroju pani dyrektor a co zarazem było niezwykle słodkie to puchowe, wciągane na stopy kapcie w kształcie Kermita.

— Witam Pani Robbins! — przywitała ją Sara.

— Cześć mam — James cmoknął kobietę w polik i zabrał się za ściąganie płaszcza z Sary.

— Och jaka tam Pani, kochanie. Mów mi Madlen.

Przytuliła Sarę jak starą, dobrą znajomą po czym uważnie jej się przyjrzała. Sarze wydawało się, że obrzuciła Jamesa krytycznym spojrzeniem ale zaraz na powrót się uśmiechnęła i już ciągnęła ją w głąb domu do przestronnej jadalni połączonej z salonem. James dreptał im po pietach niczym mały piesek co chwilę upominając matkę by nie szarpała tak Sarą, na co ona zbywała jego pomruki machnięciem dłoni.

— Siadajcie kochani — rzuciła prowadząc ich do długiego stołu z dębu na dwanaście osób — Kolacja prawie gotowa. Muszę tylko wyciągnąć indyka z piekarnika.

— Mogę ci pomóc — zaoferowała Sara ale po spojrzeniu jakie jej zaserwowała Madlen wiedziała, że tylko pani tego domu miała wstęp do kuchni.

Nie żeby Sarze to przeszkadzało. Lubiła gotować ale jeszcze bardziej lubiła być karmioną.

— Ani mi się śni — Madlen zbledła jakby zobaczyła ducha — Jesteś naszym gościem, nie będziesz stać przy garach.

Bez cackania posadziła Sarę koło zajmującego już miejsce Jamesa. Polał im po odrobinie czerwonego wina, które podał Sarze. Madlen w tym czasie ruszyła w kierunku obrotowych drzwi, gdzie przypuszczalnie zajmowała się kuchnia a drzwi wejściowe zaczęły trzaskać raz za razem wpuszczając do środka resztę gości.

W jednej chwili w domu zapanował totalny chaos. Daniel śmiał się z czegoś wraz z Terryem tak głośno, że Sara miała wątpliwości czy chłopak ma jeszcze struny głosowe, po czym wcisnął się do kuchni gdzie uprzednio zniknęła Madlen. Wyleciał jednak stamtąd po kilku sekundach goniony przez czerwoną szmatkę z wielkim uśmiechem na twarzy i kropelkami sosu na brodzie.

Terry za to zajął miejsce naprzeciw Sary machając do niej uprzejmie. Mrugnął do niej zaczepnie i zwędził jej szkło z dłoni by wysuszyć je jednym łykiem. Gromiony zabójczym wzrokiem Jamesa i jego obietnicą powolnej śmierci, dolał z powrotem wina i odstawił grzecznie na stole przed Sarą, która nie umiała powstrzymać się od śmiechu.

Za ich dwójką do pokoju wszedł jak zawsze wyprostowany i elegancki Doktor — Pyszne — Ciastko — Nick. Bez lekarskiego kitla i tych okropnych, białych spodni za to w ciemnym swetrze w norweskim stylu i jasnych jeansach prezentował się iście korzystnie. Sara mogła przysiąc, że nie jednej pielęgniarki Pyszny — Doktor śnił się po nocach. Usiadł koło Daniela zajmującego miejsce po prawicy Terry'ego zakładając ręce na dużej piersi, eksponując przy tym jeszcze większe mięśnie przedramion.

Następnymi przybyłymi był Alexander w towarzystwie Merry i wysokiego, przystojnego, a jakby inaczej, mężczyzny. Miał on okrągłą, ale nie pulchną twarz uczynnego misia i tylko jego wzrost oraz potężna sylwetka niszczyły złudne wrażenie, że facet nie jest groźny. Sara

przypuszczała iż był to Mike, mąż Merry a ze sposobu w jaki kobieta wciskała się w jego bok, z jaką miłością patrzyła na niego kiedy tylko się odzywał Sara była pewna, że to ukochany Merry. Mike nie pozostawał jej dłużny. Trzymał Merry tak blisko siebie jakby była jego najcenniejszym skarbem a z jego oczu aż biło od miłości i szacunku.

Szczęściara, pomyślała Sara.

Jakby odgadując jej myśli, James położył dłoń na oparciu jej fotela i kciukiem zaczął rysować kółka u zbiegu jej karku z plecami. Chciała odgonić jego łapę, zapytać co się z nim dzieje i jak on może się tak z nią pouchwalać w dodatku w jego rodzinnym domu, ale nie potrafiła. Jego dotyk był niesamowicie delikatny, uspokajał ją i relaksował. Mogła przysiąc, że czuje jak jej obolałe wciąż mięśnie pieją z zadowolenia. Postanowiła więc nie reagować i korzystać z dobrodziejstw dotyku Tarzana Jamesa.

Mężczyzna towarzyszący Merry faktycznie okazał się być Mike'em. Podeszli oboje do niej i do Jamesa witając się uprzejmie i zajmując miejsce obok nich. Merry wyglądała pięknie z jej długimi, orzechowymi włosami i oliwkową cerą podkreśloną teraz przez puszysty sweterek koloru jaskrawej czerwieni. Wyglądała świeżo, pięknie i...

— Moje gratulacje — szepnęła Sara tak by tylko Merry ją usłyszała.

Dłoń Merry, którą trzymała szklanekę z sokiem zadrgała lekko a jej ciemne oczy spojrzały przenikliwie na Sarę.

— Skąd wiesz? — wydukała.

— Mówiono mi, że mam nosa. Zawsze wiedziałam kiedy koleżanki z akademika zachodziły w ciążę — zaśmiała się cicho klepiąc po dłoni Merry — Mike wie?

— Nie — odparła Merry patrząc ukradkowo na męża — Za niecały miesiąc ma urodziny.

— Wspaniały prezent — przytaknęła Sara.

— Dziękuję — Merry oddała jej uścisk i z promiennym uśmiechem, najszcześniejszej kobiety pogłaskała się po brzuchu.

Sara musiała głośno odetchnąć by nie upuścić kilku kropel łez. Kobiety w ciąży zawsze sprawiały, że chciało jej się płakać. Merry od razu wydała jej się dobrą i uczynną istotą i takie jak ona zasługiwały by mieć dziecko z mężczyzną ich życia. Sara życzyła jej z całego serca wszystkiego co najlepsze.

Czując na sobie spojrzenie Jamesa odwróciła do niego twarz. Nawet siedząc górował nad nią zarówno wzrostem jak i posturą. Był większy od każdego mężczyzny w tej sali, a oni do najmniejszych też nie należeli, jego oczy były autorytetem i cichą groźbą dla każdego kto mu się sprzeciwi. Alfa, tak on był idealnym przykładem jak ktoś z tym mianem powinien wyglądać.

— Co? — zapytała zaczepnie na co James uśmiechnął się kącikami ust.

— Absolutnie nic — odparł podając jej do dłoni wino.

Już miała coś odpowiedzieć, kiedy do salonu weszła ostatnia para. Sarze o mały włos nie wypadł z dłoni kieliszek z winem. Jeśli sądziła, że to James był groźnym alfą to facet, który wszedł razem ze Chloe do pokoju musiał być ich katem. Był wyższy od Jamesa, bardziej muskularny, a do tego poważny. Z jego oczu biła chęć mordu i prawdopodobnie jeśli ktoś zaraz nie uspokoi wyklócającej się z nim blondynki, to dojdzie do katastrofy.

Nagle w Sarę uderzyło niezwykle podobieństwo między przybyłym mężczyzną a Jamesem. Obaj mieli ten sam, błękitny kolor oczu, identycznie szerokie szczęki upstrzone kilkunastym zarostem, proste nosy i gęste brwi. Obaj byli typami drwali z gór, tyle że James był seksownym drwalem a jego ojciec zabójczym.

— Nie i koniec Chloe — powiedział John Robbins odkładając długi płaszcz na fotelu.

— Tato! — zawołała blondynka tupiąc nogą o parkiet.

— Masz jeszcze mnóstwo czasu na polowania! — warknął zniecierpliwiony Pan Robbins — Daj już spokój!

Naburmuszona Chloe obrzuciła ojca spojrzeniem tak samo twardym i morderczym jak jego własne i niczym diva w operze teatralnie obróciła się krocząc do stołu.

— Nienawidzę was obu — syknęła w stronę Jamesa siadając z impetem naprzeciw brata.

Idąc w ślady Terry'ego porwała szkło z dłoni Sary wypijając wszystko do dna.

— Zachowuj się dzieciaku — warknął James kradnąc Chloe czystą lampkę i ponownie nalewając do niej wina podał Sarze.

Miała ochotę śmiać się z tej komicznej sytuacji ale niestety uwaga morderczego Pana Robbinsa padła na jej osobę. Mężczyzna stanął nad nią przyglądając się jej uważnie. Już miała zamiar czmychnąć gdzie pieprz rośnie, w końcu nikt nie chciałby być na celowniku tego wielkiego faceta, kiedy ojciec Jamesa i Chloe chwycił ją w niedźwiedzim uścisku podnosząc na rękach z krzeselka.

— Miło mi cię poznać Saro! — zawołał wesoło miażdżąc jej przy tym ledwo wykurowane kości — Wiele o tobie słyszałem i muszę przyznać, że od razu cię polubiłem.

Sarze zabrakło słów. A raczej powietrza by je wypowiedzieć bo jak to bywało w przypadku tak niewyparzonych języków jak ona, słów zawsze miała pod dostatkiem. Usłyszała jak James podnosi się na równe nogi szurając przy tym krzesłem po podłodze i poczuła jak wyrwa ją z uścisku jego ojca.

— Tato — wyjęczał błagalnie — Ona ledwo co przeżyła starcie z dębem. Daj jej trochę pożycz.

Śmiejąc się w najlepsze, Pan Robbins odstawił ją na ziemię, do której brakowało jej w jego uścisku jakiś dwustu stóp nie wypuszczając jej ręk z dłoni.

— John Robbins — przywitał się krótko — Mów mi John. Witaj w naszym domu Saro.

Obdarował ją uśmiechem równych, białych zębów a na widok kilku mimicznych zmarszczek wokoło tych błękitnych oczu Sarze zrobiło się cieplej na sercu. Groźny czy nie, Pan Robbins był dobrym człowiekiem.

Gdy tylko o tym pomyślała do salonu wkroczyła Madlen a cała uwaga Johna skoncentrowała się na jego żonie. Oboje spojrzeli po sobie jak wcześniej Merry i Mike i Sara już wiedziała jak ta para bardzo musi się kochać. John pocałował Madlen w policzek, zgarnął za ucho zbłąkany kosmyk blond włosów i nic nie mówiąc, bo słowa były tu zbędne, odebrał z jej dłoni wielką tacę z jeszcze większym indykiem.

Chloe udając, że wymiotuje ruszyła do kuchni by pomóc matce poznosić resztę półmisków z ziemniakami i warzywami. Kiedy wszystko stało na stole a Daniel i Terry jawnie ślinili się na widok indyka zapiekanego w winie, John zajął miejsce na szczycie stołu między jego dziećmi. Odczekał jeszcze chwile aż Madlen usiądzie po drugiej stronie i stukając łyżeczką w kieliszek przywołał na siebie uwagę rozgadanych pum.

— Moi drodzy — zawołał choć każdy z obecnych siedział cicho jak mysz pod miotłą — Pragnę gorąco powitać nowego członka naszej społeczności, Sarę Smith.

Spojrzał na Sarę spokojnym, niemal ojcowskim wzrokiem sprawiając iż mimowolnie poczuła rozlewające się w jej wnętrzu ciepło. Oprócz jej dziadka nikt nigdy tak na nią nie patrzył. Tak jakby była czymś cennym i odnalezionym po latach poszukiwań.

— Mam nadzieję Saro, że przykre początki twojego życia w Dowertown nie zniechęcą cię i zostaniesz razem z nami już na zawsze, jako członek naszej dumy a co za tym idzie członek naszej rodziny. Za Sarę.

— Za Sarę! — rozległ się głośny toast wszystkich przybyłych i Sara musiała się bardzo starać by się nie rozpłakać.

Nigdy nikt od tak, nie znając jej zbyt dobrze nie organizował dla niej kolacji i nie wznosił dla niej toastu. Była szczerze wzruszona tym jak ją tu przyjęto. To było bardzo miłe, jedna z najmiłszych rzeczy jakie ją w życiu spotkały.

— Pragnę również podziękować mojej wspaniałej żonie za ten przepyszny obiad — kontynuował John wskazując kieliszkiem uśmiechniętą Madlen — Oraz przybyłym tu gościom. Życzę wam smacznego.

Każdy podziękował Johnowi za zaproszenie i Madlen za wspaniałości jakie im przyszykowała po czym bez słów zabrali się za jedzenie. James nakładał Sarze ogromne porcje kartofli i warzyw przez co zmuszona była kilkakrotnie ochrzanić go.

— Tarzanie, Jane wie jak korzystać z półmiska i łyżki — warknęła w końcu kiedy po raz tysięczny dokładał jej indyka i warzyw.

Chloe i Daniel zaśmiali się wesoło ale zaraz, gromieni wzrokiem Johna, wpakowali sobie do ust kolejne porcje. Sam John wydawał się być ubawiony po pachy jej zachowaniem ale jak na dżentelmena przystało starał się tego nie okazywać.

— Chcę po prostu żebyś się najadła — mruknął niewzruszony James dokładając na jej talerz kolejną porcję sosu.

— Kolejny się trafił!

— Jak to kolejny? — zainteresowała się Merry.

— Ten tam — Sara oskarżycielsko wskazała widelcem na objadającego się Alexa — Też próbował we mnie wmusić szpitalny obiad.

Wszyscy popatrzyli po Alexandrze a ten jakby nigdy nic, nonszalancko wytarł chusteczką usta i z uśmiechem zadowolenia wbił wzrok w Sarze.

— I co mi z tego wyszło? Nic — rozłożył dłonie w geście kapitulacji a Sara mogła przysiąc, że zebrani patrzą teraz na nią z pełną aprobatą — Ciebie nie idzie zmusić do niczego na co sama nie masz ochoty. Jesteś strasznym uparciuchem.

Sara zauważyła to wymowne spojrzenie jakim Alexander obdarzył Jamesa i Johna ale nie skomentowała go w żaden sposób. Wiedziała z własnego doświadczenia, że czasami było lepiej żyć w niewiedzy.

— Muszę przyznać, że całkiem dobrze przyjęłaś wiadomość o swojej przyszłej przemianie Saro — pochwaliła ją Madlen, gdy najedzone pумы rozsiadły się wygodnie w salonie na wielkim narożniku i w fotelach — Nie wyglądasz jak ktoś kto dowiedział się właśnie o innych rasach wprost z książek Sci—fi.

— Dzięki — Sara oddała jej uśmiech przyjmując z dłoni Madlen talerzyk z pysznie wyglądającym tortem truskawkowym — Staram się jak mogę, by nie zwariować.

James, jakby inaczej, siedział koło niej zajadając się drugą porcją ciasta. Wyglądał przy tym tak uroczo i chłopięco, iż ledwie zdołała od niego oderwać wzrok.

— Jeśli będziesz miała jakieś pytania to wal śmiało — rzucił uwodzicielsko Daniel za co James posłał mu mordercze spojrzenie, które Dan jawnie zignorował — Z chęcią pomogę.

— Cóż — zaczęła powoli Sara — Mam jedynie nadzieję, że nie zacznę płuć sierścią...

— Sara! — krzyknął James z łyżką w połowie drogi do ust.

— Albo gryźć w kociej furii klientów biblioteki — kontynuowała niezrażona miną Jamesa zwracając się bezpośrednio do Dana — Wyobrażasz to sobie? Ale mieliby miny...

— Chryste... — James odstawił talerzyk na kolana chowając twarz w dłoniach.

Madlen wycierała usta ściereczką chcąc ukryć uśmiech, John udawał, że się krztusi a Daniel patrzył na nią z rozdziawioną buzią. Chloe jak to ona, jawnie śmiała się na głos w akompaniamencie donośnego śmiechu Alexandra i Mike'a oraz chichotu Merry. Nick szczerzył się głupio jakby od samego początku czekał na jakiś numer z jej strony, a Terry chyba chciał stąd uciec do lasu by śmiać się do księżycy.

— No i przede wszystkim — mówiła dalej ku widocznemu przerażeniu Jamesa — Mam nadzieję, że nie będę ugniatać nikogo łapkami.

Jak zwykle stosowna i dobrze wychowana Madlen przejęła pałeczkę i nie zważając na śmiech jej córki odparła na w pół poważnie.

— Nie masz czym się przejmować — poklepała ją pocieszająco po dłoni — Żadna z tych rzeczy ci nie grozi.

— A co z ogórkami? — zapytała słysząc jak James jęczy w udreće.

— Eeee z czym? — Madlen patrzyła na nią niepewnie.

— Widziałam taki filmik na youtube — zaczęła tak poważnie jak tylko potrafiła — Podobno jak się położy za kotem ogórka, to biedny ze strachu skacze pod sam sufit robiąc przy tym piruety.

Zamachała przy tym dłońmi pokazując co dokładnie ma na myśli.

— Sara... — jęknął James.

— James... — sparodiowała go ku ucieście wszystkich obecnych.

Nikt już nawet nie starał się powstrzymać śmiechu, kiedy zorientowali się jak robi ich w konia.

John wstał z fotela, na którym siedział wraz z Madlen, sięgając po butelkę Koniaku. Nalał po odrobinie każdemu unosząc własną szklankę ku górze.

— Za Sarę — wznosił kolejny toast — Za jej dowcip, odwagę i strach przed ogórkami.

Każdy powiedział jej imię śmiejąc się przy tym wniebogłoso. Sam John z uznaniem przytulił ją w ojcowski sposób i mrugnął do Jamesa w zadowoleniu, czego ona zauważyć nie mogła.

Podobało jej się tu. Może bycie pumą i należenie do dumy to nie taka znowu straszna sprawa.

Gdy dwie blachy tortu truskawkowego w magiczny sposób zniknęły, Sara musiała przyznać się iż miała w tym całkiem spory udział, mężczyźni rozsiedli się przed telewizorem rozmawiając o interesach, ruchu w klinice i warsztacie Alexa a Sara wraz z Madlen i Chloe zabrały się za sprzątanie.

Jak się okazało nie tylko Sara miała nosa co do ciąży Merry. Madlen i jej córka również zauważyły stan w jakim znajduje się jedna z nich i po cichych, ale szczerych gratulacjach dobitnie zakazały jej sprzątania czegokolwiek. Posadziły ją w wygodnym krześle przy wysepce kuchni i same zakasały rękawy do pracy.

Żartowały przy tym bawiąc się wybornie i śmiejąc na całego. Madlen w międzyczasie wyjaśniła jej o co chodzi w tej całej wojnie Chloe vs John i James, którzy zabraniają tej, jakby nie patrząc dorosłej kobiecie polowania w lesie.

— Nienawidzę ich — warknęła Chloe wkładając ostatnie naczynia do zmywarki.

— Kochanie — zaczęła ugodowo Madlen — Postaraj się ich zrozumieć. To typowi samcy, a do tego ich odruch ochrony jest o wiele bardziej rozwinięty ze względu na ich pozycję w dumie i nawet gdyby starali się racjonalnie myśleć o twoich prawach, to myśl o tobie polującej samej w lesie i ścigającej zmiennych przestępców sprawia, że dostają małpiego rozumu. To ich przeraża.

Chloe rzuciła wściekle szmatką do naczyń w kierunku chichoczącej Sary.

— Potrafię to zrozumieć — wyjęczała siadając koło Merry i Sary — Nie daje im to jednak żadnego prawa do kontrolowania mnie. Mam już dwadzieścia lat do cholery!

— Nie wyrażaj się, młoda damo — skarciła ją matka — Nie tak cię wychowywałam. Jak nadejdzie czas, przy odrobinie szczęścia znajdziesz odpowiedniego samca i jak tylko on usłyszy o twoich planach zapewne wybije ci je z głowy.

Sara śmiała się w najlepsze słysząc jak Chloe mamrocze coś pod nosem. Z takim zachowaniem nic dziwnego, że jej ojciec i brat trzymali ją na smyczy. Zapewne jakby tylko się z niej zerwała zdolna by była podbić cały świat tworząc z niego Chloe's Reality Show.

— Tobie już dziękujemy — Chloe próbowała odebrać Sarze jej kieliszek z winem ale nie wiedziała, że zabranie Sarze wina w celu pozbawienia go jej równało się z próbą zabrania jej tortu.

To było nie możliwe.

Zrezygnowana Chloe chwyciła za butelkę polewając sobie i matce. Do pustej szklanki Merry dołała soku z pomarańczy i podsunęła ją jej pod nos.

— A co do partnerów — zagadnęła kiedy Madlen usiadła obok nich, oficjalnie kończąc misję „sprzątanie” — Musimy w końcu poszukać sali na rocznicę waszego sparowania z ojcem.

— A co to jest to sparowanie? — zainteresowała się Sara.

Chloe i Madlen wyglądały jakby właśnie palnęły coś niesamowicie nie w czasie ale obie zachowały zimną krew.

— To taki jakby ślub zmiennych — odpowiedziała Merry.

Sara kiwnęła głową ale to i tak nic jej nie mówiło. Spojrzała więc na Madlen zachęcając spojrzeniem by wyjaśniła jej to dogłębnie.

— Widzisz kochanie — zaczęła kobieta — Zakochanie się i związek u zmiennych wygląda odrobinę inaczej niż w przypadku zwykłych ludzi.

— Uprawiacie jakieś gody i latacie nago po lesie, czy jak mam to rozumieć?

Chloe o mało nie spadła z krzeselka a sądząc po ilości wypitego wina, nie byłoby to znowuż takie dziwne. Śmiała się przy tym głupekowato starając poprawić na siedzeniu.

— Nie — zaśmiała się Madlen — Wyobraź sobie najszczerzą, najprawdziwszą miłość jaką kiedykolwiek widziałas lub o jakiej kiedykolwiek słyszałas i pomnóż to przez milion. Tak wygląda

miłość u zmiennych. Partnerzy nie muszą się znać, mogą spotkać się przypadkiem w windzie i będą wiedzieć, że są ze sobą złączeni na dobre i na złe.

— Ale skąd?

Madlen westchnęła drapiąc się po szyi. Dopiero teraz Sara dostrzegła, że tam gdzie uprzednio wdzięczył się sznur pereł widnieje znak po zębach. Dokładnie w tym samym miejscu, w którym Sara dojrzała swój, zarobiony dzięki ostrym zębom Jamesa.

— Tego nie da się wyjaśnić — Madlen wzruszyła ramionami — Jako zmienny możesz być w związkach, możesz kogoś kochać, ale jeśli już spotkasz swoją prawdziwą połówkę to nie ma siły byś z nią nie była. Wystarczy jedno spojrzenie a zaczynasz kochać tę osobę całym sercem. Nie masz wyjścia, musisz być z tą drugą osobą.

— A jeśli ta druga osoba tego nie czuje?

No bo kurcze, takie rzeczy chyba mają prawo się zdarzyć co nie? Nawet sobie nie chciała wyobrazić jak taki zmienny musiał cierpieć gdyby jego połówka ewidentnie go olała.

— W świecie zmiennych całe szczęście to działa w obie strony — wtrąciła Chloe podsuwając Sarze jej kieliszek z winem — Zmienni łączą się w pary na całe życie, istnieją tylko dla tej jednej jedynej istoty stworzonej tylko dla niej. Nie widzą świata poza sobą i ostatecznie się oznaczają.

Tym razem to Sara zachwiała się na krześle. O mało też nie wylała drogocennej zawartości swojej lampki po nieskazitelnej podłodze kuchni.

— A to co znowu?! — zawołała — Jak się można oznaczyć?

— Podczas... hmmm...zbliżenia — Madlen spiorunowała wzrokiem chichoczącą Chloe — Samiec gryzie samice i na odwrót. Jego toksyny i zapach wchodzi w nią a jej zapach w niego. Na zawsze. Kiedy para się oznacza wszyscy dookoła wiedzą po zapachu kto do kogo należy, szanują to i od razu skreślają tę parę z listy potencjalnych kandydatów do łóżka. I to jest właśnie sparowanie. Nigdy sparowany samiec nie będzie mógł mieć dzieci z inną samicą, nie będzie mógł pójść z żadną do łóżka a nawet gdyby tak się stało... Cóż i tak nic z tego.

— Trochę to straszne — Sara zapatrzyła się w swoje dłonie na blacie wysepki — No bo w końcu każdy może się odkochać.

Z jej szczęściem do pecha, ją zapewne to właśnie by spotkało. Znalazłaby sobie partnera na zabój a on by ją zostawił na lodzie. Aż strach pomyśleć o czymś takim.

— Nie ma takiej możliwości skarbie — powiedziała dobitnie Madlen — To nie taka zwykła miłość, pamiętaj o tym. Zmienni kochają się na zabój do końca życia.

— I to dosłownie — wtrąciła Chloe.

Sara zmarszczyła brwi spoglądając na nagle poważną dziewczynę.

— Co masz na myśli? — spytała cicho.

— Jeśli samica umrze, samiec umiera w kilka dni za nią — odpowiedziała Merry poklepując się po wciąż płaskim brzuszku — Z nią się dzieje to samo.

Szczeka Sary wylądowała na czystej podłodze kuchni.

— Teraz to jest naprawdę przerażające — wyznała szczerze.

— Pomyśl o tym w inny sposób Saro. Dostajesz od losu kogoś, kto jest dla ciebie idealny, kto zawsze będzie przy tobie, kto będzie cię kochać mimo twych wad i zawsze będzie dążyć do uczynienia cię najszczęśliwszą. Z drugiej strony ty także będziesz tą osobą, która oprócz brania pragnąc będzie dawać z siebie jak najwięcej. Związek idealny. I do tego seks nie z tej ziemi...

Po tych słowach Sara wylała swoje wino na podłogę a Merry śmiała się w głos. Madlen jakby z siebie dumna, szczyrzyła zęby patrząc na kobiety wokoło niej. Jedynie Chloe wyglądała jakby zobaczyła Jamesa nago.

— Mamo! — wydarła się z miną cierpiętника — Nie chcę słuchać o tobie i o ojcu!

— Ale ja z chęcią posłucham.

— Sara! — posłała jej kuksańca w bok — Nie rób mi tego.

Madlen chichocząc w najlepsze połała po kolejnym łyku wina i mrugnęła zaczepnie do Sary.

— Kiedyś ci opowiem jak poznałam się z Johnem.

Sara uśmiechnęła się szeroko. To wydawał się bardzo interesujący temat.

— Liczę na to — przyznała — W sumie, to całe parowanie to może nie taka zła sprawa. Mieć świadomość, że twój mąż jest tym idealnym, że cię nigdy nie zdradzi i będzie zawsze przy tobie jest naprawdę świetna.

Kurcze, przecież każda kobieta chciałaby mieć kogoś takiego u swego boku. Życie byłoby spokojne, gdyby każdy miał tą swoją połówkę i nie musiałyby się martwić o zdrady czy głupi kryzys wieku średniego.

— Widzisz Saro. Grunt to pozytywne podejście — Madlen szybko spojrzała w stronę drzwi i odrobinę zbladła — O James! Długo już tu stoisz?

Sara podążyła za jej wzrokiem w kierunku wejścia do kuchni. James stał w nich piorunując matkę i siostrę spojrzeniem tak ostrym i zimnym, że nawet ją przeszły ciarki. W tej chwili był bardzo podobny do Johna i Sara zrozumiała, że tak właśnie wygląda ich wkurwiony alfa.

Chyba Madlen i Chloe powiedziały jej o czymś co było zakaznym jabłkiem. No ale do cholery! Chyba miała prawo wiedzieć jak działa jej nowa natura, prawda?

— Wystarczająco — syknął James po czym zwrócił się z lekkim uśmiechem do Sary — Jest już późno. Pomyślałem, że może zaczniemy się zbierać.

Sara spojrzała przelotem na wiszący na ścianie zegar. Cholera! Dochodziła dwudziesta czwarta a ona jutro chciała pojawić się w pracy. Musi się jeszcze do tego wyspać i załatwić sobie jakieś ciuchy.

— Kupiłam ci kilka fatalaszków Saro — powiedziała Chloe jakby wyczytując panikę w jej oczach — Są w samochodzie Jamesa.

— Dziękuję — pocałowała Chloe w polik — Jesteś wielka.

Wychodząc do salonu ujrzała, że reszta pum również zaczęła powoli się rozchodzić. Wszyscy stali już w holu ubrani i gotowi do drogi. James idąc w ślady Mike'a pomógł Sarze ubrać ciepły płaszcz i krótkim skinieniem głowy oraz całusem pożegnał rodziców.

W drodze powrotnej do jego domu zachowywał się niezwykle cicho jak na niego. Sara nie chciała by był zły na nią, albo co gorsza na kobiety ze swojej rodziny za to co jej powiedziały. Chciała jakoś go udobruchać lecz nic sensownego nie przychodziło jej do głowy.

~*~

James po drodze do domu rozważał wszelkie możliwości wypisania się z tej cholernej rodziny w jakiej przyszło mu żyć. Jego matka i siostra nie potrafiły niczego uszanować. Obie doskonale wiedziały, że sam chce powiedzieć Sarze o połączeniu i sparowaniu. One jednak musiały przyszykować mu grunt, bez względu czy tego chciał czy też nie.

Wszędzie wciskały te swoje idealne nosy i blond głowy, nie respektując niczego ani nikogo. Nawet jego, swego syna, brata i jakby nie patrzeć, alfy dumy. Pocieszał się jedynie myślą, iż Sara w miarę dobrze przyjęła takie nowości jak ta i była w stanie zaakceptować tak ważny szczegół ze swego przyszłego życia. Tak, to było jakieś pocieszenie ale i tak miał ochotę rzucić kobietą ze swej rodziny w twarz dokumenty mówiące, że już dłużej nie jest ani ich synem ani bratem.

— Nie bądź zły na Madlen i Chloe, za to co mi powiedziały — usłyszał cichy głos Sary.

Patrzyła na niego tymi zielonymi oczami z widocznym błaganiem. Jeśli kiedykolwiek będzie czegoś chciała i zrobi taką minę, to bez dwóch zdań dostanie wszystko czego tylko zapragnie.

James westchnął głośno. Stawał się alfą bez jaj jeśli o nią chodzi.

— Nie jestem zły za to, że ci powiedziały — poczochnął się po włosach na powrót skupiając swą uwagę na drodze.

— Więc o co chodzi? Przecież widzę, że coś nie gra — czuł na sobie jej palące spojrzenie — Nie jestem głupia.

Na to stwierdzenie szybko obrócił ku niej twarz. Sara zdawała się być urażona do żywego świadomością, iż ktoś może mieć ją za idiotkę. Poprawka, była wściekła na myśl, że on tak może myśleć.

— Nigdy tak nie twierdziłem — odparł twardo, zły za jej słowa.

— Więc? — dopytywała.

Co miał jej powiedzieć? Wiedział, że zachowuje się jak głupek i zaborczy jaskiniowiec, nawet jeśli głęboko pod skórą wiedział, iż bez względu na to co Madlen i Chloe robiły czy mówiły, było to dla jego dobra. Nie mógł jednak nic na to poradzić. Tak to już zostało wpisane w jego naturę.

— Po prostu uważam, że to nie odpowiedni czas na takie rozmowy — wypowiedział pierwsze sensowne kłamstwo jakie mu przyszło na myśl — Dopiero co usłyszałaś kim się staniesz. To bardzo dużo jak na jeden dzień i nie chciałbym, żeby zasypywano cię większą ilością nowinek niż to na ten moment potrzebne.

Sara bez słowa patrzyła na niego swoim skanującym wzrokiem. Kiedy w końcu się odezwała, nie pozostawiła złudzeń by była najmądrzejszą kobietą jaką spotkał.

— Kłamiesz — zawyrokowała — Ale niech ci będzie.

— Sara...

— Nie, James — zastopowała go dłonią — Jeśli masz mi zamiar wcisnąć kłamstwa to lepiej bądź cicho.

W niezbyt miłej ciszy, tak niepasującej do jego roztrzepanej Sary dojechali do niedużego, piętrowego budynku z drewna otoczonego sosnami. Po prawej rozciągał się zamarznięty teraz strumyk, nad jego brzegiem stała mała, pomalowana na biało altanka z drewna i ławeczka w tym samym kolorze. Na święta James miał w zwyczaju przyozdabiać ją lampkami ale ze względu na panujące w tym roku mrozy i opady śniegu, zrezygnował z tego pomysłu.

Po lewej James postawił garaż na dwa auta, w którym stał już samochód zastępczy dla Sary. Małe Audi, które odkupił od Alexa było jednym z najbezpieczniejszych aut jakie jeździły po tej stronie globu. A przynajmniej tak twierdził Alex a ze względu na to jaką beta przejawiał paranoje na punkcie motoryzacji, James mógł jedynie przypuszczać jakie udogodnienia i systemy bezpieczeństwa puma wprowadził w samochodzie Sary.

— Bardzo ładny dom — powiedziała, kiedy zatrzymali się przed garażem.

— Podoba ci się? — zapytał zapalając pilotem światło na werandzie.

Bardzo chciał by Sara polubiła ten dom, tak samo jak on go lubił. W końcu miał zamiar sprawić by w nim zamieszkała na całe życie. Wiedział też, że choćby bardzo ubolewał nad stratą tego domu, to byłby zdolny się przeprowadzić do centrum miasta, gdyby ona sobie tylko tego życzyła. Niestety, połączony samiec gubił gdzieś po drodze swoją męskość i własne zdanie.

— Tak — przytaknęła odpinając pasy — Dom twoich rodziców jest przepiękny, ale jak dla mnie za duży. Twój jest idealny.

Nie mógł powstrzymać uśmiechu szczęśliwego idioty jaki cisnął mu się na usta.

— Ciesz się mnie to.

Patrzyli się w swoje oczy przez długie i bardzo przyjemne dwie minuty. James pogładził palcem swój znak na szyi Sary. Przeszedł ją dreszcz i tylko dzięki swojej wyćwiczonej przez lata samokontroli, zdołał nie nachylić się do jej ust i nie pocałować tak mocno jak tego pragnął.

A pragnął całować ją bardzo, bardzo mocno. Nie miałby zamiaru być delikatny i coś w sposobie bycia Sary, w jej twardym spojrzeniu i ciętym języku mówiło mu, że i ona tego by nie chciała.

Mała, drobna, delikatna Sara wcale a wcale taka nie była. To był wodospad odczuć, huragan nastrojów i otchłań namiętności. Taka właśnie była prawdziwa Sara.

— Chodź, oprowadzę cię po nim — powiedział czując jak blisko utraty kontroli był za każdym razem kiedy była przy nim.

Sara pozwoliła mu pomóc sobie przy wysiadaniu i nawet nie protestowała, kiedy za rękę poprowadził ją do środka. W holu odebrał od niej płaszcz i na specjalne życzenie Sary, podarował jej jego wielkie kapcie. Człapała w nich za nim oglądając uważnie każdy kąt jaki jej wskazywał.

Jego dom nie był wielki, za to ciepły i miły. Miał tu wszystko czego pragnął mieć prawdziwy facet, ale James musiał stwierdzić, że brakowało tu kobiecej ręki. Sam nie radził sobie z kwiatami, które chciałyby mieć, a które zdychały zaledwie po miesiącu z braku wody. Brakowało tu także typowych dla kobiet pierdół, takich jak świeczki czy wazony albo cały zestaw garnków.

Miał za to malowane przez jego mamę obrazki przedstawiające widoki gór, które teraz wisały na ścianach, meble kuchenne z dębu, miękką sofę z poduszkami i wielki kominek, w

którym uwielbiał palić w czasie śnieżycy. Po minie Sary, którą zrobiła na widok kamiennego paleniska stwierdził, że on też przypadł jej do gustu.

Po salonie i kuchni, w której pokazał jej co i gdzie może znaleźć, James zaprowadził ją do remontowanego pokoju gościnnego, gdzie niestety ze względu na mrozy pękła rura w grzejniku. Opowiedział jej co dokładnie chciałby jeszcze zmienić w tym pomieszczeniu, na co ona przytaknęła i pochwaliła go za kreatywność. Miło połączony jej słowami zaprowadził ją do ostatniego pomieszczenia.

— A tu jest moja sypialnia.

Poczuł jak policzki mu czerwienieją z zawstydzenia. Cholera! On się czerwieni!

Wymownie popatrzył na okno, modląc się w duchu by Sara tego nie zauważyła. Ta jednak nie zaprzętała sobie nim głowy. Oglądała uważnie wszystkie szpargały zebrane przez lata i ustawione na wysokim regale. Jego zdjęcia z rodziną i przyjaciółmi, pierwszą piłkę do bejsbola, zakupioną mu przez dziadka, kilka nefrytów jakie znalazł podczas przechadzek po puszczy i małe drewniane szachy, które wystrugał wraz z ojcem.

Potem podeszła do wiszących na ścianie dyplomów i podziękowań, jakie dostał za branie udziału w najróżniejszych aukcjach charytatywnych i z uznaniem przytaknęła mu głową. Gdy podeszła do jego wielkiego łóżka i dłonią sprawdziła miękkość materiału, James musiał zacisnąć dłonie w kieszeniach.

Tak wspaniale było ją widzieć w tym domu. Jakby zawsze do niego należała.

— Tak...ehm... — udał, że kicha by zamaskować jęk jaki cisnął mu się na usta, kiedy Sara dotknęła drewnianej ramy łóżka — Możesz ją zająć do czasu twojej przemiany. Tu obok jest łazienka, w szafce są ręczniki i kosmetyki do kąpieli. Nie miewam tu gości na noc, więc są tylko męskie żele pod prysznic ale...

— Dziękuję James — przerwała jego słowotok — Naprawdę jestem wdzięczna.

Uśmiechnęła się do niego wdzięcznie. W powietrzu aż zawirowało od jego podniecenia i dziękował wszelkim siłom, że Sara była jeszcze niezmienioną pumą. Gdyby była i odwzajemniła jego emocje, nic nie byłoby go wstanie teraz powstrzymać od dopadnięcia się do niej.

— Tak, cóż... Nie ma za co — zakręcił się wokoło własnej osi i niechętnie podszedł do drzwi — Dobranoc Saro.

— Dobranoc James.

Jak tylko drzwi od jego sypialni zamknęły się za Jamesem z cichym trzaskiem, miał ochotę wyważyć je i wejść tam. Jego puma protestowała głośno na myśl by zostawić Sarę samą. Bardzo chciała się wkraść do środka, położyć się choćby w nogach i czuć nad nią całą noc.

Zamiast tego oderwał się od drzwi i pomaszzerował do salonu. Kręcił się po nim nie wiedząc co ma ze sobą zrobić. Wiedział, że dzisiejszej nocy nie zaśnie i będzie prawdopodobnie całą noc koczować pod drzwiami Sary, nasłuchując czy wszystko jest aby na pewno w porządku, przezywając tym swoje prywatne tortury.

Dwa razy nogi go poniosły do sypialni i już miał nacisnąć na klamkę, kiedy zorientował się co robi. Przeklął głośno, gdy doszedł go szum wody pod prysznicem. Jego prywatne tortury właśnie się zaczęły. Wyobrażał już sobie te małe, zgrabne ciało w strumieniach ciepłej wody, pachnące jego żelem i o mało nie zaczął płakać.

Wściekły i zdesperowany, sam poszedł pod prysznic w remontowanym pokoju gościnnym. Pławi się w lodowatej wodzie w nadziei, że choć odrobinę ostudzi to jego napalone ciało i duszę, ale nic to nie pomogło. Jego ciekawski kolega stał twardy jak skała a łapy swędziały by poszedł do Sary i zrobił to, co każdy szanujący się samiec zrobić powinien.

Po półgodzinie krążenia po malutkiej łazience zrezygnowany, z przewiazanym na biodrach ręcznikiem, podszedł pod drzwi pokoju zajmowanego przez Sarę. Kiedy upewnił się, że śpi skierował się do tarasowych drzwi. Rzucając ręcznikiem byle gdzie wyszedł na zimną noc. Zaczerpnął dwa razy mocnego oddechu po czym zmienił swą postać. W czystym szkle drzwi do ogrodu ujrzał potężnego alfę pum, prychającego i sapiącego w próbie powstrzymania swych instynktów proszących by poszedł do Sary.

Ostatnimi resztkami sił odwrócił się od domu i pobiegł w otaczający chatę las. Biegał tak z dobrą godzinę ale kiedy zrozumiał, że i to mu nie pomoże wściekły jak stu diabłów, wrócił do domu. Jeszcze bardziej wkurwiony, gdy okazało się, że wszystkie świeże ciuchy zostały w pokoju gdzie spała Sara wcisnął się w noszony T-shirt oraz bokserki i porywając z fotela duży, miękki koc powalił się na sofie.

Już w kilka minut później wiedział, że nic z tego. Nie dane mu będzie dzisiaj zasnąć. Nie dość, że na głowie miał cholernego zmiennego polującego na niczemu winnych przedstawicieli ras to jeszcze ona. Sara w szpitalu skutecznie spędzała mu sen z powiek, ale Sara w jego sypialni sprawiała, że przestał wierzyć w swoje zdrowe zmysły.

Klnąc i warcząc zacisnął palce na materiale sofy. Dopiero głośny dźwięk uzmysłowił mu jego wysunięte pazury drące materiał i gąbkę. Czy może być gorzej?

Stwierdził, że tak kiedy po czole zaczął mu spływać pot a dłonie drżeć jak szalone. Jest o wiele gorzej niż myślał. Musi coś z tym zrobić.

Rozdział 7

Po zażyciu najlepszego szybkiego prysznicu w jej życiu, Sara poczuła się w jak raju. Było jej niesamowicie dobrze. Pachniała żelami Jamesa, niedrogimi ale bardzo męskimi, jej mięśnie były w stanie błogiego znieczulenia a jej głowa opadała do tyłu, kiedy starała się ją utrzymać w pionie.

Spojrzała na wielkie łóżko z tęsknym spojrzeniem ale nie mogła spać nago. Była strasznym zmarzluchem i wiedziała, że w nocy wstałaby w poszukiwaniu piżamy. Ku jej przerażeniu, Chloe musiała ją uważać za jakąś gwiazdę porno bo zamiast zwykłej piżamy, najlepiej w misie lub kotki, zakupiła jej prawie przezroczystą halkę w zestawie z kawałkiem materiału od biedy robiącym za majtki. Stanowczo odmówiła ubrania tego cuda, zalewając się rumieńcem sama przed sobą i ruszyła do szafy Jamesa.

Miała nadzieję, że nie naruszy jego prywatności grzebiąc mu w szafie, z której po chwili wyciągnęła jeden z T-shirtów. Był na nią dziesięciokrotnie za duży, krótkie rękawy sięgały jej łokci a cała koszulka do kolan. Szczęśliwa i czysta runęła na łóżko. Chciała się nacieszyć idealną miękkością materaca ale nim zdążyła się porządnie nakryć kołdrą, spała.

W nocy nawiedził ją bardzo gorący i erotyczny sen. Była w nim razem z Jamsem i robiła takie rzeczy, o których robienie nigdy się nie podejrzewała. Jego dłonie były dosłownie wszędzie, tak samo jak jego usta i oczy skanujące ją ze swoją błękitną intensywnością. Ona sama wiała się pod nim piszcząc i postękując a kiedy już miała dojść wszystko przysnęło i Sara na powrót znalazła się sama w sypialni.

Wściekła i niespełniona usiadła na łóżku. Skoro już miała mieć mokre sny z jej wybawcą w roli głównej, to mogłaby chociaż dojść, do cholery! Wygrzebując się ze splątanej kołdry zeskoczyła z łóżka i ruszyła w kierunku drzwi z zamiarem wypicia wody i uwiedzenia Jamesa Robbinsa. Czy tego chciał czy nie, był jej w końcu winny orgazm.

Jakie było jej zdziwienie gdy po otwarciu drzwi znalazła go skulonego przed wejściem do pokoju. Długie, ubrane w jeansy nogi wystawały za kant dużego koca, pod którym ona sama mogłaby się bez problemu schować w całości. Wyglądał tak słodko i niewinnie, że nawet nie zadała sobie trudu by zastanowić się co on do cholery wyczynia. Zamiast tego uklękła przed nim i przyglądała się tej męskiej buźce wprost z czasopism dla dorosłych pań.

Chciał go pogłaskać ale w tym samym momencie jego wielkie błękitne gały popatrzyły na nią w zaskoczeniu i w mgnieniu oka James stanął przed nią spięty i gotowy do walki.

— Coś się stało? — wychrypiał a Sara mogła przysiąc, że nigdy nie słyszała jeszcze czegoś tak seksownego jak jego zaspiany głos.

Powoli stanęła na własnych nogach, nie mogąc przestać się na niego lampić. Wyglądał przepyszenie z potarganymi włosami i zmrużonymi od snu oczyma. Jak taki mały kociak, pomyślała.

— Nie, wszystko w porządku — odparła — Chciałam się jedynie napić wody i znalazłam cię tutaj.

O proszę! Pan Tarzan się zarumienił! Po raz kolejny tej samej nocy. Urocze!

— Tak, ja...hmmm...wybacz — dukał a Sara miała ochotę klepnąć go w ten smakowity tyłek i powiedzieć, żeby się nie przejmował.

Nie zdążyła jednak kiedy jego wzrok przejechał po jej całej sylwetce tak, iż sama dostała ciarek. Kiedy ponownie spojrzał w jej oczy, w jego własnych nie pozostało już ani krztyny snu czy zawstydzenia. Były pełne czegoś gorącego, erotycznego i obiecującego najsłodsze rozkosze na ziemi. I o dziwo, Sara nie tylko miała ochotę by jej pokazał to o czym myśli, ale by robił to każdego wieczora.

— Masz moją koszulkę — prawie zasyczał spomiędzy zaciśniętych zębów.

— Tak, przepraszam — powiedziała szybko gotowa oddać co ma — Zaraz ją zdejmę i ci oddam, tylko...

I tyle jej się zdołało udać powiedzieć. James chwycił ją za głowę ciągnąc do swych ust. Jak tylko opadły na jej, bezceremonialnie wbił się w jej wnętrze językiem, penetrując ją i ogłupiając. Na początku nie wiedziała co ma zrobić i co myśleć, szybko jednak zrozumiała, że jedyne co powinna zrobić to zarzucić mu na szyję swoje krótkie rączki a myśleć nie powinna wcale.

James wypuścił jej twarz z uścisku swych wielkich dłoni ale zaraz potem chwycił w nie jej pośladki ciągnąc nad ziemię. Tak jak ustaliła chwile wcześniej, Sara nie myśląc oplotła go nogami w pasie, pozwalając by dalej ją całował.

Czuła jak od pędu i żaru ich pocałunków wilgoć i ciepło rozchodzą się po jej ciele kumulując w tym jednym miejscu pod jej majtkami. I było to takie dobre. Tak wspaniale dobre.

Jedna z dłoni Jamesa wdarła się siłą pod jej, czy raczej jego koszulkę i zaczęła delikatnie ugniatać jedną z piersi. Sara sapnęła w słodkiej katuszy, kiedy oderwał się od jej ust i przez materiał delikatnie ugryzł twardy jak kamyk sutek. Głowa odleciała jej do tyłu a dłonie wczepiły się w zmierzwioną czuprynę Jamesa.

O tak, teraz skubaniec wisiał jej przynajmniej pięć orgazmów.

Nie wiedząc kiedy James się poruszył, zdążyła jedynie zarejestrować iż znajdują się w sypialni. Wtedy właśnie uderzyła w nią cała powaga tej sytuacji. Boże, co oni najlepszego wyprawiają?

—Poczekaj... — sapnęła bo jego dłoń na jej piersi a usta na jej szyi skutecznie odwracały uwagę od zdrowego rozsądku — To chyba nie za dobry pomysł.

James przycisnął jej ciało do ściany i ocierając się swym nabrzmiałym członkiem o wnętrze jej ud, rozszarpał na części koszulkę, którą na sobie miała.

—To idealny pomysł — wyszeptał pieścąc dłońmi jej ciało od szyi, przez ramiona aż po ubrane w białe figi biodra — Jesteś moja i koniec. Dłużej nie dam rady trzymać łap przy sobie.

—Jak to twoja? — zdołała wyrzucić przed długim jękiem pojawiającym się w jej ustach, gdy palce Jamesa dotarły do najczulszego w jej ciele miejsca i delikatnie gładziły ją przez jedwabny materiał.

—Jesteśmy ze sobą połączeni — w jego głosie Sara usłyszała chrapliwą nutę podniecenia.

Ponownie jęknęła czując jak jego kciuk zatacza spiralne kółka na jej łechtaczce. Niemal zagryzła wargę do krwi kiedy lekko w nią klepnął.

—Skąd ty to wiesz? — wydyszała mu do ucha.

Wypięła do niego pierś z bolącym z podniecenia sutkiem. Nie musiała ponawiać zaproszenia. Doskonale wiedział czego od niego oczekuje i nie miał zamiaru zwlekać w tym by jej to dać.

Nie zaprzestając kolistych ruchów na jej ciele, James zniżył głowę do jej piersi liżąc, podgryzając i całując te części ciała, które wymagały dopieszczenia.

—Tak jak już zdążyła wypaplać moja mama — burknął niezadowolony — Zmienny to po prostu wie.

—Ale James...

Warknął na nią głośno jak rozjuszony zwierz. Oderwał ich od ściany i bezceremonialnie rzucił Sarą na łóżko.

— Żadnego ale — warczał w międzyczasie rozszarpując jej nową parę majtek — Jesteś moja, ja twój, na wieki wieków amen. A teraz cicho bądź i mnie całuj.

Nie mogła zignorować takiego rozkazu. Z uśmiechem wyciągnęła ku niemu dłonie i z radością poczuła na sobie jego ciężar. Był wielki, masywny facet, który jednym ruchem mógł złamać jej małe kości a mimo to podobało jej się to. Lubiła tę jego nieokiełznaną moc, groźbę śmierci i to jego warczenie jakie wydobywało się z jego gardła, kiedy wsunęła swą dłoń pod materiał jego spodni.

Lubiła też to jak się wobec niej zachowywał. Nie traktował jej jak słabej, słodkiej kochanki ze względu na jej małe ciało i niewielki wzrost. Szarpał jej włosami, wbijał w jej ciało paznokcie i kąsał aż do siniaków. Traktował ją jak równą sobie, jak kogoś kto ma tyle samo mocy co on.

Widziała jak kropelki potu zbierają się na jego czole a oddech przyspiesza, dosadnie dając do zrozumienia, że zaraz dojdzie. Sara wzmocniła swój uścisk na jego ogromnym sprzeczku chcąc zobaczyć jak ten wspaniały mężczyzna dochodzi wskutek jej dotyku. James jednak miał inne plany.

Szybko zerwał się z łóżka przeciągając przez głowę koszulkę, na co Sara aż jęknęła w zadowoleniu. Jeżeli miała być sparowana z kimś na zawsze, to była wdzięczna Bogu iż tym kimś był właśnie James. Jego tors był jednym wielkim, stalowym mięśniem z wszelkimi wcięciami i uwypukleniami jakie powinien posiadać męski tors. Sara aż zachłysnęła się ślinką.

— Jeżeli zajdę w ciążę...

— Spokojnie do tego potrzebna będzie twoja ruja — mruknął ściągając szybko spodnie.

— Moje co? — zamrugła zbyt skupiona na tym co wyskoczyło z jego bokserek.

A było to o wiele większe niż się spodziewała i szczerze bała się, że jeśli przybliży do niego twarz to powybijają jej zęby.

— Ruja — odparł szczerze zadowolony na widok jej szeroko otwartych oczu — Wyłumaczę ci później.

Bez grama pośpiechu wkradł się na jej ciało niczym przyczajona... Cóż, puma.

— No tak — odparła na bezdechu, gdy toczył językiem od pępka aż po jej szyję — Ale jeśli, to urodzę jedno kocię czy cały miot?

— Sara! — poczuła jak śmieje się z ustami przy jej szyi, gdzie widniał jego znak.

— To są poważne tematy James! — skarciła go ale już po chwili zapomniała o czym chciała rozmawiać.

James uszczypta ją zębami w miejscu poprzedniego ugryzienia, na co Sara ujrzała gwiazdy. Jej ciało wygięło się ku jego w cichym zaproszeniu, które on przyjął bez chwili wahania.

I tak oto już po sekundzie wiała się pod nim a on to bezkarnie wykorzystywał. Bujał jej biodrami w sobie tylko znanym tempie, które odpowiadało jej jak żadne inne wcześniej i wypełniona nim po brzegi, zastanawiała się jak mogła żyć bez niego przez całe dwadzieścia osiem lat. Teraz, kiedy już raz go skosztowała nie wyobrażała sobie by mogło być inaczej.

Coś co było w niej od momentu ugryzienia zaczęło wiercić się niespokojnie, mruścić w zadowoleniu jak kot. Jej puma łąsiła się do jego pumy, na co James warknął cicho. Sara widziała jak jego oczy zmieniają barwę na płynne złoto ale nie przeraziło jej to. To było...Sexy. I chyba jej oczy też się zmieniły bo widziała wszystko w sepii a James wycharczał spomiędzy zębów coś, co brzmiało jak „piękna”.

Jego dłonie były wszędzie. Badały ją całą z podążającymi za nimi ustami. Jego zapach unosił się ponad nimi, wsiąkając w jej ciało co wcale a wcale jej nie przeszkadzało. Chciała nim pachnieć. Jej Jamsem, jej partnerem i jej alfą. Chciała pachnieć tą czystą siłą, niebem i oceanem a jej puma aż się wiała w rozkoszy na samą myśl.

W momencie kiedy czuła jak fala ciepła zbliża się do ujścia nieświadomie przekrzywiła głowę na bok, ukazując Jamesowi to delikatne miejsce między szyją a barkiem. Czuła jak jej partner zatrzęsł się na ten widok.

— Teraz cię sparuje ze sobą, słoneczko. Czy tego chcesz czy nie — szepnął przepełnionym pasją głosem.

— Więc czemu mi to mówisz? — sapnęła kiedy nacisnął swym ciałem na jedno z najczulszych miejsc.

— Pomyślałem, że jestem ci winny wyjaśnienia.

Zanim zdołała cokolwiek odpowiedzieć, kły Jamesa wbiły się z siłą w jej szyję a ona z krzykiem rozkoszy wpadła w wir. I unosiła się w nim sama przez kolejne sto lat, póki pchana swoją drugą naturą nie wbiła swych ludzkich zębów w pierś Jamesa. Wtedy wysunął zęby z jej ciała i z głośnym krzykiem jej imienia wybuchł, dzięki czemu ekscytujące chwile w wirze orgazmu spędziła razem z nim.

~*~

Rozbudzona przez wpadające do sypialni światło słońca, Sara przeciągnęła się na materacu. Otworzyła powoli oczy czując miły ból w udach i uśmiechnęła się do siebie szeroko. Takiego orgazmu jak ten dzisiejszej nocy, jeszcze w życiu nie przeżyła. Było jej tak błogo.

Jamesa nie było w łóżku ale wiedziała, że znajduje się gdzieś w domu. To co miało być jej zwierzęcym alter ego wyczuło od razu pumę Jamesa i przekręciło się spokojnie na drugi bok by pospać jeszcze chwilkę. Miała zamiar zamknąć oczy i pójść w ślady swej własnej pumy ale wtedy też drzwi od sypialni otworzyły się szeroko, wpuszczając do środka najprzystojniejszego mężczyznę na świecie.

O najśłodsza Panienko! Był wręcz nie z tego świata. Wysoki, piękny i całkowicie nagi a do tego niósł tacę z parującym jedzeniem i kubkiem aromatycznej kawy. Była w niebie.

– Dzień dobry moja Mitzli – przywitał ją odstawiając na stoliku nocnym tacę.

Pochylił się do ust Sary i złożył na nich czczący ją pocałunek.

– Mhmmm... – jęła kiedy uszczypnął ją w nagą pierś – Kim jestem?

– Mitzli – James wsunął się pod kołdrę, przyciągając ją do siebie umięśnionym ramieniem – To nazwa dla samicy alfy.

Rozkoszowała się ruchami jego zwinnych palców na swych żebrach, chichocząc kiedy połaskotał ją po biodrze.

– Czyli będę teraz szefową w dumie?

– Oczywiście – przytaknął ciągnąc jej wargę swoim długim kłębem – Jak tylko cię im przedstawię, będziesz się mogła nimi rządzić, ale uprzedzam. Pумы skore są do działania na nerwy i wymigiwania się od spełniania rozkazów.

Sara zaśmiała się przywołując w pamięci obraz jego siostry i przyjaciół robiących mu na przekór.

– Poradzę sobie – zapewniła go.

A wiedziała, że może dać sobie radę z paroma szalonymi pumami. Zawsze miała twardą rękę do rządzenia się innymi i jakimś dziwnym cudem, wszyscy się jej słuchali.

– Nie wątpię – przytaknął sięgając po tacę – A teraz jedz, jak skończysz weźmiemy prysznic.

Słyszając ciepło i obietnicę w jego tonie, Sara z miejsca straciła apetyt na zwykłe jedzenie kiedy przed nią leżało takie ciacho. Szkoda jej jednak było tak wspaniale pachnącej jajecznicy na boczku, więc pochłonięła ją w całości dwoma ruchami widelca i wyskoczyła z łóżka.

– Szybka jesteś – zaśmiał się James patrząc łapczywie na jej nagie ciało.

– Nigdy nie lubiłam zbyt długo czekać na deser – rzuciła przez ramię idąc do łazienki.

Zabujała z premedytacją pupą i ku swemu zadowoleniu, usłyszała jak jej partner, cóż to za wspaniałe słowo, warczy za nią. Nim przestąpiła próg łazienki doszedł ją dźwięk szeleszczącej kołdry i mocne stąpanie kroków Jamesa.

Jego wielkie dłonie owinięły się wokół jej tali i podniosły ją znad ziemi ciągnąc pod prysznic. Postawił ją tam zakazując by ruszyła się choćby na centymetr i odkręcił wodę. Ciepłe strumyki kapały po jej ciele i włosach a widok jego pięknego ciała i tych niesamowicie błękitnych oczu przyprawiał ją o dreszcze.

James wydusił na miękką gąbkę prawie pół butelki żelu i z satysfakcją, zaczął nią nacierać ciało Sary. Mruczał przy tym jak zadowolone kocie mydląc ją i szorując.

– Tarzan się cieszyć, gdy Jane nim pachnieć? – zachichotała na widok jego miny.

Najpierw skrzywił się na ten przytyk lecz zaraz uśmiechnął szeroko.

– Nic na to nie poradzę skarbie – westchnął wylewając kolejne pół butelki żelu na jej ciało – Póki nie staniesz się prawdziwą zmienną mój zapach nie będzie otrzymywać się na tobie zbyt długo, a nie mogę pozwolić na to, by ktoś się do ciebie zbliżał. Sama myśl sprawia, że wariuję.

Zadrzał teatralnie obracając Sarę plecami do siebie. Rozpoczął koliste ruchy gąbką na jej łopatkach, na co mruknęła w przyjemności. Było jej tak dobrze.

– Więc ratujesz się męskim żelem do mycia?

Cmoknął ją przelotnie w kark i miejsce jego oznaczenia.

– Ratuję się czym mogę. Istnieje też inny sposób byś pachniała mną przez kilka kolejnych godzin – odparł tajemniczo.

Sara zadrzała czując na sobie jego dłonie. Przemykały w delikatnym dotyku po jej ramionach i żebrach, aż po brzuch by znaleźć się na jej piersiach nagle nabrzmiątych z wyczekiwania. Doskonale wiedziała jaki sposób miał na myśli i nie miała nic przeciwko by go zastosował. Chciała nim pachnieć i chciała dostać swoje ciasteczko.

– Czy na ten sposób zaliczają się ochy, achy i orgazmy? – wydyszała z głową opartą na wielkiej piersi Jamesa.

– Absolutnie tak – wyszeptał do jej ucha.

— Więc działaj kotku — rozkazała a on przylgnął do niej z całą siłą.

Wywarczał coś o jej podniecających go rozkazach ale Sara nie miała teraz do tego głowy. Zwłaszcza kiedy czuła na swoich pośladkach jego wielkiego kolegę i palce Jamesa zniżające się niebezpiecznie do jej wilgotnego ciała między nogami.

Kły Jamesa drażniły wrażliwe miejsce na szyi Sary, pozostawiając na niej piękące zadrapania. Nie przejmowała się tym jednak. Było jej tak wspaniale, a gdy dwa szerokie palce wbiły się w jej wnętrze o mały włos nie eksplodowała. Naciskała na nie, ujeżdżała je niemal skomląc gdy James wycofał rękę.

— O nie kotku, jeszcze nie — zawarczał.

Pchnął ją delikatnie na wilgotne kafelki i jednym sprawnym ruchem stopy, rozsunął nogi Sary. Dyszała spazmatycznie z dłońmi na ścianie, czekając na to co nadejdzie i miała nadzieję, że to nadejdzie szybko. Jej całe ciało pulsowało pragnąc zaspokojenia a pole widzenia zmieniło swą barwę na złotą. Musiała dostać to czego chce. Teraz.

— James — powiedziała twardo domagając się zainteresowania.

Mogła przysiąc jak słyszy jego sapnięcie ale już w następnej sekundzie jej dłonie zjechały po ścianie a ona stała tam ze spuszczonej karkiem i wypiętym do Jamesa tyłkiem.

~*~

James nie potrafił się napatrzeć na te wspaniałości jakie mu prezentowała. Ten piękny tyłek wypięty do niego, ciężkie, duże piersi kołyszące się gdy się schylała i kwiat jej kobiecości, na który miał idealny widok mając ją tak wypiętą do siebie.

Stanął pomiędzy jej nogami ledwie panując nad swoim pożądaniem. Chwycił w dłoń nabrzmiałego penisa i pogłaskał nim wilgotne wargi. Sara jękała w udręce wypinając do niego pupę. Klepnął ją w pośladek grożąc, że jak nie przestanie to zostawi ją samą. Ze spojrzenia jej złotych oczu jakie mu posłała był wdzięczny, że nie trzymał swojego sprzętu koło jej idealnych ust. Mogłaby go szybko go pozbawić.

Powtórzył jeszcze kilka razy głaskanie a kiedy sam wiedział iż dłuższej nie wytrzyma widoku jej cieplej i samotnej, wbił się w nią po same jądra. Sara wygięła się do niego z krzykiem zachwytu na ustach. Jej głowa podskakiwała, kiedy ruszał swymi biodrami wchodząc w nią i wychodząc i nie pisnęła ani słowa sprzeciwu, kiedy jego ruchy stały się mechaniczne, szybkie i dogłębne.

— Więcej — sapnęła oblizując wargi.

Aż zobaczył gwiazdy przed oczami. Tego było mu trzeba. Partnerki tak słodkiej i niedelikatnej, przy której będzie mógł się wyżyć i umrzeć z rozkoszy.

Jednym ramieniem owinał się wokoło tali Sary przyciągając ją do siebie, drugą opierając o ścianę. Zaczął na nią napierać. Mocniej, szybciej i intensywniej niż kiedykolwiek wcześniej. Ich ciała obijały się o siebie z głuchym plaśnięciem a on ponawiał każdy ruch mocniej i mocniej.

Sara pospieszała go, miauczała i prosiła o więcej i szybciej a on miał wrażenie, że zaraz wybuchnie. Nie mógł dojść przed nią, chciał by ona eksplodowała pierwsza.

— Dalej kochanie — zachęcił ją czując jak jego głos zmienia się w warczenie — Dojdz dla mnie.

— Już blisko — wyjęczała — Ugryź mnie.

Spełnił od razu jej prośbę wbijając kły pod łopatką Sary. Doszła głośno zaciskając się na nim z siłą, zmuszając go by sam doszedł. Nie powstrzymał tego, nie umiałby nawet gdyby chciał. Ryknął jak zwierze wlewając w nią wszystko co miał i otaczając Sarę mgiełką swego samczego zapachu.

Gdy ich głosy ucichły, padli na mokre kafelki, wtuleni w siebie, dyszący i przyjemnie zmęczeni. James przycisnął nos do jej szyi i uśmiechnął do siebie w triumfie. Pachniała nim i miała na sobie jego kolejny znak, który po kilku sekundach zbladł do ledwie dostrzegalnych dwóch kropek na jej pięknej skórze.

— To — mruknęła spełniona zachrypniętym głosem — To było najlepsze rżnięcie w moim życiu.

— Sara...

Gdy oboje mieli już na tyle sił by wstać, James osuszył ich szybko i dziękując Bogu za znalezienie takiej partnerki, wyprowadził ich z łazienki. Uśmiechając się od ucha do ucha, ubrał Sarę w swoją za dużą na nią koszulę i sam wcisnął się w jeansy.

Mruczał i warczał na widok jej prześwitujących piersi oraz ze świadomości iż nie miała na sobie żadnych majtek. Jego zwierze skakało w zadowoleniu obserwując Sarę w jego ciuchach i najchętniej wyrzuciłoby jej całą, mieszczącą się w dwóch reklamówkach garderobę, by ubierać ją w jego wielkie koszule. Chciał by teraz ubierała tylko to i najlepiej nie wychodziła z domu.

Wiedział, że nie było to możliwe i Sara zapewne zaraz po przemianie popędzi do swojej pracy ale póki co, mógł nacieszyć się nią teraz całą i zdrową siedzącą w jego domu.

— James — zagadnęła go gdy popijali kawę przy blacie kuchni — Chciałabym dzisiaj pójść do pracy.

Spojrzał na nią znad kubka. Po jego trupie!

— Nie — rzekł odrobinę za twardo.

Może nawet i całe tony zbyt stanowczo sądząc po minie jaką go obdarzyła.

— Saro — odstawił kawę na blat i przyciągnął do siebie krzeselko, na którym siedziała.

Sara pisnęła cicho waląc go dłonią po łapach. Zdusiła szybko śmiech przybierając na powrót maskę obrażonej dziewczynki.

— Jeszcze się nie zmieniłaś.

— Miałam się zmienić w ciągu kilku godzin, a jak do tej pory nic się nie stało — założyła ramiona pod biustem patrząc na niego wyzywająco.

Wiedział, że musi użyć jak najlepszych argumentów by ją powstrzymać od zrobienia tego czego chce i zmusić do pozostania w domu. Nauczył się już, iż jego mała partnerka zawsze postępuje wedle tylko i wyłącznie własnych reguł a zmuszenie jej do czegokolwiek graniczy z cudem.

— Nie chcesz narazić na niebezpieczeństwo niewinnych dzieciaków z uczelni prawda? — postanowił wyciągnąć najcięższą broń.

Przez chwilę na twarzy Sary malowało się niezrozumienie ale zaraz potem otworzyła szeroko oczy i westchnęła zrezygnowała.

— Nie, James — rzekła gorzko — Nie chcę. Dobrze, nie pójde do pracy.

Pogłaskał ją po głowie obiecując, że jak tylko się zmieni będzie mogła wrócić do swoich obowiązków. Przysiągł też nie powstrzymywać jej i nie robić wyrzutów, gdy będzie musiała zostać po godzinach na co jej słodka twarz pojaśniała a zielone oczy zabłyśły w radości. No tak, będzie musiał przyzwyczaić się do jego partnerki pracoholiczki, choć on sam byłby w stanie załatwić sobie managera by tylko móc spędzać z nią każdy weekend. Najwyraźniej nie będzie takiej potrzeby, jego Sara będzie rozumiała obowiązki jakie ma wobec BowlingStar.

— Muszę dzisiaj udać się na spotkanie alf — rzekł dolewając im kawy do kubków.

Sara popatrzyła na niego z zaciekawiona.

— Coś jest nie tak?

James przyjrzał się jej zastanawiając nad odpowiedzią. Nie mógł przed nią ukrywać tego co dzieje się w społeczności zmiennych, była w końcu nie tylko jego partnerką doskonale wiedzącą kiedy próbuje ją okłamać ale także Mitzli, pierwszą samicą dumy. Musi wiedzieć jakie niebezpieczeństwo czeka na nią i inne samice, ale z drugiej strony jego samcze ego aż płakało prosząc go by nic jej nie mówił i pozostawił w błogiej nieświadomości. W końcu celem jego życia było sprawianie by była szczęśliwa a nie wystraszona.

— Jak masz zamiar kłamać, to nic nie mów — odparła jakby czytając mu w myślach.

Przygryzł wargę rozważając wszelkie za i przeciw pod czujnym spojrzeniem Sary.

— Mamy problem z oszalałym zmiennym atakującym naszych ludzi — powiedział powoli badając jej reakcję.

Usta Sary otworzyły się tworząc szerokie „o” a jej wielkie i tak oczy zrobiły się niemal ogromne.

— Kim on jest? — wzdrygnęła się ledwie dostrzegalnie.

— Nie wiemy — pogłaskał ją uspokajająco po znaku sparowania — Ale znajdziemy go. Obiecuję. A jak na razie proszę być ostrożna. Nie wybaczyłbym sobie, gdyby coś ci się stało. Przytaknęła mu i wtuliła się w jego ramiona.

— Wiem, że tak będzie — powiedziała z przekonaniem — Tarzan dostanie w swoje łapy złego kolesia.

James przewrócił oczami na słowo „Tarzan” ale nie mógł nie uśmiechnąć się na słyszalną w jej głosie wiarę w niego. W tej chwili dziękował wszystkiemu co sprawiło iż dostał Sarę za swoją partnerkę. Była tym czego najbardziej pragnął i potrzebował. Była mądra, była waleczna, była cholernie seksowna i wierzyła w niego z całych sił. Przy niej mógł przenosić góry i jedyne czego żałował to to, że znalazł ją dopiero teraz. Gdyby tylko wiedział kogo ześle mu niebiosa, zabrałby się za jej szukanie zaraz po tym jak nauczyłyby się chodzić.

~*~

Krótko po obiedzie jaki przygotowała dla nich Sara, James ubrał się i wskoczył za kierownicę Forda by udać się na spotkanie z alfami innych stad. W tym czasie Sara poświęciła się czytaniu znalezionych pod ławą w salonie czasopism, pozmywała naczynia i pościła kurze, których na dobrą sprawę nie było. Jakies dwie godziny później zabrakło jej pomysłów na zajęcie sobie czasu do powrotu Jamesa i kręcąc się bez celu w kuchni, dorwała ulotkę z miejscowa knajpką.

Dojrzała na jej tyle ogłoszenia z innych restauracji i zakładów kosmetycznych. Była tam też mała notatka z godzinami otwarcia salonu piękności Merry. Zapisując szybko w głowie adres, Sara wpadła do sypialni grzebiąc w reklamówkach z ciuchami.

Obiecała Jamesowi nie iść do pracy ale przecież nie było mowy by nie mogła wyskoczyć na kilka minut manikiuru. Zwłaszcza, gdy jej paznokcie po spotkaniu „Teda” z drzewem i spędzeniu weekendu w szpitalu wyglądały jak z koszmaru. Ubierając się w proste jeansy i jeden z cieplejszych swetrów, Sara zastanawiała się jak długo zajmie jej dojeżdżenie do centrum miasta.

Było dość zimno i nie chciała zamarznąć po drodze ale na jej szczęście dziś świeciło słońce a wiatr w ciągu nocy ucichł. Może powinna zadzwonić do Chloe? Byłoby to jakieś rozwiązanie gdyby miała numer.

Przeszukała więc kilka notatników leżących obok telefonu stacjonarnego ale nie znalazła w nich nic co mogłoby się jej przydać. Żadne „Chloe”, „Wredna siostra” czy „Jędza” nie widniało w spisie, za to pełno było w nich numerów do oddziałów BowlingStar rozproszonych po całym kraju, czy adresów z hurtowniami.

Nie zrażona przyodziła płaszcz i ciepłe buty. Chwyciła jeden z leżących w półmisku z drobnymi kluczami sprawdzając przed wyjściem czy pasuje do drzwi frontowych. Pasował co Sara uznała za dobry znak i ruszyła przez podwórko w stronę głównej drogi.

Czuła się dziwnie idąc zasypaną śniegiem asfaltówką przecinającą bujny las. Mrowienie pod skórą było to raz mocniejsze to zaraz lżejsze a wrażenie, że zaraz wyskoczy z siebie nasilało się z każdym krokiem jaki szła do centrum. Najwyraźniej drzewa i asfalt przywoływały w niej niechciane wspomnienia.

Po jakichś piętnastu minutach spaceru dotarła do przystanku autobusowego oznaczonego pordzewiałym i przekrzywionym znakiem. Ku jej zadowoleniu najbliższy autobus do centrum miał przyjechać za parę minut, oczywiście pozytywnie myśląc iż nie zakopał się gdzieś po drodze w zaspie.

Tupiąc stopami i pocierając zmarznięte dłonie, Sara rozglądała się dookoła. Latem musiało tu być bardzo ładnie, kiedy liście zakrywały wysokie konary a słońce przebijało się grzejąc asfalt. Ciekawe jak wyglądać będzie stawek koło domu Jamesa. Może będzie mogła się w nim kąpać podczas upalnych dni wakacji? Albo jeść obiady z Jamesem i jego rodziną pod tą wspianą altanką?

Z zamyślenia wyrwał ją odgłos nadjeżdżającego samochodu. Nie był to jednak autobus na co Sara zmarszczyła nos. Myślała krótko czy nie machnąć na kierowcę i zapytać go o podwiezienie do

miasta ale zaraz przypomniała sobie o zmiennym atakującym ludzi i z miejsca zrezygnowała. Z dwojga złego wołała poczekać.

Samochód ku jej przerażeniu zwolnił i zatrzymał się przed Sarą. Przez zaparowane boczne szyby nie mogła dojrzeć kto siedzi za kierownicą i już rozważała czy nie czmychnąć w las, kiedy drzwi od strony kierowcy otworzyły się a z wnętrza wyskoczyła uśmiechnięta twarz.

Dzięki ci!

— Merry! — zawołała zadowolona.

— Sara! — głos tej drugiej nie zdawał się być tak szczęśliwy na widok koleżanki jak jej — Co ty u diabła tu robisz?

Miała już zamiar się tłumaczyć ale Merry wepchnęła ją szybko do samochodu, po czym sama wtarabaniła się do środka. Sara westchnęła z ulgi. Było tu ciepło i przyjemnie pachniało kokosem, nawet nie zdawała sobie sprawy jak bardzo zmarzły jej palce.

Merry sprawnie, choć powoli wjechała na drogę zwiększając ocieplenie.

— Sara na litość boską — jękała widząc jej czerwone policzki — Mogłaś tam zamarznąć. Nie słyszałaś, że autobusy nie kursują w tej części miasta?

— Szczerze mówiąc, to nie — przyznała zawstydzona — Jestem mieszczuchem z Georgi, Merry. Tam nie mamy takich zim.

Merry westchnęła głęboko i szybciej niż błyskawica spojrzała na Sarę. Wlepiła w nią te śliczne gały, aż Sara machinalnie przyjrzała się w bocznym lusterku czy nie ma czegoś na policzku.

— Co? — zapytała w końcu nie dostrzegając niczego brudzącego jej twarz.

— O kurde, Sara — pisnęła uśmiechając się serdecznie — Moje gratulacje!

Na początku nie wiedziała o czym Merry mówi i co ją tak bardzo ucieszyło. Zaraz jednak przypomniała sobie o zapachach i tym co mówił jej James a wzrok Merry tylko ją w tym utwierdził. Oblała się rumieńcem nie wiedząc czy ma się cieszyć z tego, iż każdy teraz będzie wiedział co wyprawiała z alfą pumy czy raczej zakopać się pod ziemię. W końcu nie znała Jamesa dłużej jak weekend.

Merry widząc jej zmieszanie, uśmiechnęła się jeszcze szerzej klepiąc ją po zmarzniętych dłoniach.

— To wspaniała wiadomość Saro — powiedziała z przekonaniem — Nie ma czego się wstydić.

— Tak, wiem. Parowanie, samce, muszę i koniec. Jednak — westchnęła przysuwając czerwone palce do ogrzewania — Czy to trochę nie za szybko? Nie znam go...

Merry zaśmiała się a jej oczy na moment zaszyły mgiełka wspomnień.

— Kiedy Mike i ja poczuliśmy połączenie byliśmy sobie całkiem obcymi ludźmi — rzekła z melancholią w głosie — Przyjechałam do Dowertown w odwiedziny do mojej ciotki, siostry mojej mamy. Spotkaliśmy się przypadkowo w supermarkecie i...

Merry zamilkła sprawnie manewrując autem między zaspami. Po kilkuset metrach minęły tablice z „Dowertown Wita” wjeżdżając na odśnieżone i obsypane solą ulice.

— I? — ciągnęła zaciekawiona Sara.

Ta uśmiechnęła się tak niewinnie jak dziecko i Sara nie musiała pytać już o nic.

— Naprawdę?

— Mhm — Merry spojrzała na nią kątem oka i sama poróżowiła na policzkach — Ledwo opuściliśmy sklep. Żadne z nas nie zrobiło zakupów, od razu wylądowaliśmy u Mike'a w domu i tak już tam zostałam. Na pierwszą randkę poszliśmy po dwóch dniach, kiedy udało nam się wydostać z łóżka. Nie mówiąc już o tym, że przedstawiliśmy się sobie dopiero w połowie nocy.

Sara zanosila się śmiechem przez kolejne minuty jazdy. Biorąc pod uwagę jak sparowanie wyglądało u Merry i wedle jej zapewnien wyglądało ono tak u większej części zmiennych, Sara musiała przyznać, że James był nad wyraz cierpliwy. W końcu mógł ją oznaczyć gdy leżała w szpitalnym łóżku.

— Sama widzisz. To wcale nie stało się za szybko — Merry okrążyła wysoki budynek ratusza i zaparkowała na jedynym wolnym miejscu po drugiej stronie ulicy.

Idąc w ślady Merry, Sara wysiadła z auta i pomogła koleżance wypakować z bagażnika kartony wypełnione nowymi sprzętami i zapasami lakierów. Salon Merry znajdował się na parterze niewielkiej kamienicy razem z salonem sukien ślubnych na pierwszym piętrze i kancelarią adwokacką na drugim. Pomieszczenie pomalowane było na modny, limonkowo zielony kolor, z imitującym jasne drewno linoleum na podłodze i kryształowym żyrandolem zwisającym ze środka sufitu.

Po prawej stała masywna, szklana lada a na niej srebrna kasa fiskalna, kilka ulotek, wizytówek i darmowe próbki kremu do rąk a za nią wejście do zaplecza, gdzie Merry miała biuro. Po lewej przy oknach wdzięczyła się mała, fioletowo srebrna sofa w stylu królowej Antoniny i drewniany stolik kawowy. W głębi Sara dostrzegła dwa stanowiska, przy których zajmowano się paznokciami, duży fotel do nakładania maseczek i oczyszczania skóry oraz wielkie lustro z jeszcze większym biurkiem wypełnionym kosmetykami do makijażu.

Podobał jej się salon. Nie było tu przesadnie kobieco, zero różu i mdłych barw, za to modnie, przestronnie i z gustem. To było miejsce, w którym żaden szanujący się mężczyzna nie obawiałby się utraty testosteronu, gdyby przyszło mu czekać na swoją wybrankę.

— Zostaw te pudło przy drzwiach i rozbierz się — zawołała Merry z głębi salonu.

Coś zazgrzytało cicho i po sekundzie wielki żyrandol zabłyśnięciem w jasnym świetle a antywłamaniowe rolety uniosły się do góry wpuszczając do środka jeszcze więcej jasności. Sara posłusznie odstawiła karton przy wejściowych drzwiach i zgodnie z poleceniem powiesiła płaszcz na stojącym obok wieszaku.

— Herbaty? Mam pyszną malinową.

Odwróciła się do Merry stojącej w drzwiach swego biura.

— Chętnie.

Podczas gdy koleżanka zajmowała się przygotowywaniem napoi, Sara pokręciła się po pomieszczeniu. Nie poświęciła jednak ani jednej myśli wystrojowi salonu czy mijającym szybko budynek przechodniom. Wciąż myślała o Jamesie, o tym jak wielką wariatką musiała być wierząc we wszystko czego się dowiedziała bez chwili wahania i jak szybko, stanowczo zbyt szybko, oboje przywykli do świadomości bycia razem już na wieki wieków.

— Daj spokój — doszedł ją głos Merry.

Nawet nie zauważyła kiedy kobieta podeszła do niej z dwoma kubkami herbaty w dłoniach. Przyjęła z wdzięcznością jeden z nich i przyznała, że malinowa smakuje wybornie.

— Partnerstwo to najwspanialsza rzecz na świecie — Merry upiła łyk ze swojego kubka — Życie z mężczyzną zmiennych, który nie widzi świata poza tobą i jedyne czego pragnie, to twoje szczęście nie jest takie złe. Oni rzadko kiedy potrafią nam czegoś odmówić choć nie tracą przy tym na swojej dumie. W dodatku będziesz kobietą Alfy. Naszą Mitzli.

— Tak, James coś o tym wspominał — Sara spojrzała w dal patrząc na leżące na chodniku górki śniegu i biegające po placu przed ratuszem dzieciaki — Podobno rządzenie się samicami pum nie należy do najłatwiejszych.

— To prawda — przytaknęła — Jestem jednak przekonana, że dasz sobie z nami radę.

Coś w głosie Merry przykuło uwagę Sary. Kobieta stała obok niej z malującą się na twarzy irytacją i zdenerwowaniem.

— Muszę cię uprzedzić przed Andrea.

Sara zamrugała kilka razy. Kim do cholery była Andrea? Jeśli to dziewczyna Jamesa, z którą umawiał się przed spotkaniem jej i jeszcze nie uprzedził kochanki o poznaniu swej partnerki, to przysięga, facet dostanie szlaban na jej ciasteczka.

— To moja współpracownica — Merry zrobiła zboląłą minę — Czai się na Jamesa już od przedszkola z tego co mówił mi Mike i nie jeden raz starała się przyciągnąć jego uwagę. Nigdy do niczego między nimi nie doszło!

Sara zorientowała się, że warczy na Merry a jej ramiona drgają w groźbie. Odetchnęła szybko czując fale uderzającego gorąca i mrowienie w zakończeniu kręgosłupa.

— Mimo to musisz wiedzieć, że ta idiotka będzie próbowała sprawdzić twoją potęgę samicy alfy — ponuro popatrzyła na Sarę — Sama nie wiem czemu ją jeszcze tutaj trzymam. Dobrze się czujesz?

Nie, nie czuła się dobrze. Mrowienie przeszło na całe ciało, w którym Sara czuła się jak w za małym kostiumie. Wszystko ją swędziało i łaskotało, dłonie jej drżały tak mocno, że wylała prawie połowę herbaty na podłogę. Dyszała ciężko nie mogąc złapać oddechu i o mało nie upadła na tyłek chcąc zrobić krok w kierunku sofy.

— Sara? — doszedł ją stłumiony głos Merry.

Chciała coś powiedzieć, lecz z jej gardła dobył się jedynie nieludzki warkot. Nim upadła Merry złapała ją w pasie i posadziła na sofie. Mówiła coś do niej ale Sara nie była w stanie tego usłyszeć. Dźwięki ulicy, głosy śmiejących się dzieci, kłótnia młodej pary z bloku obok zagłuszały wszystko inne co było bliżej niej.

Boże! Co się z nią dzieje?

Rozdział 8

Po spotkaniu z przedstawicielami ras, James nie miał wątpliwości, iż ich kruchy sojusz stał na granicy rozpadu. Wilki, pумы i niedźwiedzie jednogłośnie uznały, że najlepszym rozwiązaniem będzie dalsze trzymanie się razem ale mniejsze i niegroźne lisy, łasice, żenety i kojoty zaczęły siać panikę.

James nie dziwił im się. Nie byli wielcy, nie mieli szans w starciu z większymi drapieżnikami a i ich tereny nie były tak dobrze strzeżone jak tereny pum, wilków, niedźwiedzi czy choćby foss. Sprawa nie miała się też lepiej na uniwersytecie. Zmienni będący pod ochroną rady trzęśli się ze strachu. Mimo wszystko byli tu obcy a każdy zmienny najbezpieczniej czuł się przy swojej rodzinie, to był naturalny odruch by spakować się i zwać jak najdalej od zagrożenia do swoich stad i sfor.

Po wyjściu na jaw informacji o zamordowanym młodym wilczku kilkoro rysiów, kun, lisów polarnych i jeden lew, wrócili już do domu. Jeżeli nie znajdą tego zwyrodnialca uniwersytet stanie się opustoszałą budowlą pozbawioną studentów. Ludzie popadną w panikę, zaczną się barykadować albo co gorsza rozpoczną samowolne polowania na zwierze, które rozszarpuje studentów. A stąd już niedaleko do tragedii, w której jakiś narwany człowiek strzela do niewinnego zmiennego.

Tak, James i reszta mieli twardy orzech do zgryzienia.

Parkując przed kręgielnią James warknął głośno na widok lśniącego mercedesa rodziców. Czy oni się na niego uparli?

Zrezygnowany wysiadł z auta i powoli wtoczył do środka. Rozważał przez chwilę plan ucieczki ale wiedział iż prędzej czy później ta dwójka go dopadnie. Poza tym musiał poinformować Daniela o nowym zamówieniu i jego najbliższym wolnym. Będzie musiał poświęcić trochę czasu Sarze kiedy ta się przemieni.

— Jak długo macie mnie zamiar nachodzić w pracy? — powiedział na powitanie.

Ojciec siedział przy barze dyskutując z Danielem na temat czegoś co znajdowało się w nowym wydaniu czasopisma motoryzacyjnego. Mama natomiast popijała sok z pomidorów, przełączając pilotem kolejne kanały na wielkiej plazmie zawieszanej nad barem. Jak tylko się odezwał odrzuciła pilot na bok i z założonymi pod biustem dłońmi, spiorunowała go wzrokiem. Dokładnie tak samo jak robiła to Sara.

— Aż usłyszę to co chcę usłyszeć — powiedziała dobitnie.

Po jej minie James mógł jedynie spekulować, iż nie miała zamiaru się stąd ruszyć dopóki nie powie jej o swoim zwycięstwie. Dobrze, że zapach Sary nie był jeszcze na tyle silny by utrzymać się na nim dłużej niż parę godzin bo inaczej Madlen już by na nim wisiała.

— Czyli jak sparuję Sarę to przestaniecie zaglądać do kręgielni i suszyć mi głowę? — upewnił się.

— Dokładnie tak — rzuci John nie odrywając oczu od magazynu.

Najwyraźniej i jemu zaczęło działać na nerwy zachowanie matki Jamesa. Miał sporo obowiązków na głowie jako burmistrz miasta i minimum ochoty, by ganiać za swym trzydziestoletnim synem by suszyć mu głowę o sparowanie się z kobietą. Przecież prędzej czy później i tak by do tego doszło.

— Więc od dzisiaj możecie przestać tu zaglądać.

Chwilę zajęło nim sens jego słów dotarł do Madlen. Kiedy już się to stało, kobieta skoczyła mu na szyję całując każdy fragment zarośniętej twarzy Jamesa. Piszcziała przy tym i popiskiwała gratulacje jak mała dziewczynka dostająca na urodziny wymarzony prezent.

James poklepywał ją po plecach czując na swojej koszuli mokre plamy od łez matki. Starał się ja uspokoić ale dopiero jego ojciec podołał jej i zdołał odciągnąć matkę od Jamesa.

— Moje gratulacje synu — powiedział z uznaniem przytulając Madlen do swej piersi.

— To wspaniała wiadomość — zaszlochała i po raz kolejny rzuciła się mu na szyję.

Jeszcze parokrotnie powtarzali tę czynność, nim zmuszona przez Johna Madlen dała się wyprowadzić z kręgielni. Wycierała po drodze wielkie łzy szczęścia, pochlipując coś o pięknej sali jaką znalazła w internecie nie całe piętnaście kilometrów od miasta.

James postanowi się tym nie przejmować. Jak na jeden dzień i tak miał sporo na głowie a matczyne fanaberie nie były teraz jego głównym problemem.

— Muszę wracać do domu — powiedział do stojącego za barem Daniela.

Facet wywrócił oczami i klepnął go w ramię. Nie rzucił żadnym głupim żartem typu Daniel — Nigdy — Się — Nie — Sparuję prawdopodobnie wciąż mając w pamięci ostatni wybuch mocy Jamesa.

— Moje gratulacje — powiedział całkiem szczerze — Sara to wspaniała kobieta.

Alfa skinął mu głową wydobywając z kieszeni wibrujący telefon.

— Merry? — zapytał sam siebie odbierając połączenie — Cześć Merry! Mike jest w hurtowni. Jak tylko wróci...

— James — coś w tonie głosu kobiety bardzo mu się nie spodobało — Chodzi o Sarę.

Przed oczami mu pociemniało. Co znowu się dzieje?

Nie myśląc zbyt wiele wybiegł z kręgielni pozostawiając Daniela z szokowaną miną. Słuchając słów Merry popędził do jednego z dostawczaków i ruszył główną trasą do salonu kosmetycznego.

Będąc na miejscu, James wyskoczył z auta w szaleńczym tempie. Nie było ważne czy ktoś go widzi czy nie. Musiał jak najszybciej znaleźć się u boku Sary. I to już!

Zastukał kilkakrotnie próbując dojrzeć coś za zaciągniętych żaluzji salonu. W chwilę potem usłyszał dźwięk przekręcanego klucza i skrzywienie drzwi. Niczyja głowa nie pojawiła się na zewnątrz, więc pchnął drzwi i powoli wszedł do środka nie pewny tego jak wielkie spustoszenie mogła poczynić Sara w swojej nowej postaci.

Widząc porządek i spokój jaki panował w środku odetchnął w uldze. Najwyraźniej Merry potrafiła zapanować nad jego wybuchową partnerką.

— Tutaj! — doszedł go głos partnerki Mike'a z zaplecza.

Nie czekając ani sekundy dłużej pospieszył w kierunku głosu. Może Sara zagoniła Merry w kąt i teraz czekała na jej próbę ucieczki? To by mogło się zdarzyć. Niekontrolowana przez nikogo puma Sary była niezwykle w świecie zwierzęciem, cholernie silnym kociakiem. I to nie byle jakim ale drapieżnikiem chcącym polować. A jaka ofiara byłaby lepsza niż uciekająca ofiara?

Przechodząc za ladą do pomieszczenia dla pracowników, James stanął jak wryty.

— Co do cholery?

Musiał parokrotnie zamrugać by przekonać się iż to co widzi, to nie wymysł jego wyobraźni. Sara w postaci najpiękniejszej pumy jaką widział, siedziała na obrotowym krzeselku przy biurku Merry. Jej ogromne łapy opierały się o blat, a Merry... Cóż, ta malowała jej długie, mordercze pazury na perlisty kolor. Dookoła nich leżały pilniczki, jakieś olejki i cały ten sprzęt jaki używały kobiety w salonie do pielęgnacji paznokci.

— I pamiętaj — powiedziała Merry do słuchającej ją uważnie Sary — Najpierw piłowanie, potem oczyszczanie i na końcu lakier.

Sara prychnęła kiwając przy tym głową ze zrozumieniem. Potem spojrzała na stojącego jak słup soli Jamesa i radośnie zamachała ogonem. Mruknęła rozkosznie kiedy podszedł do nich i ucałował ją w czubek futrzanego łba, oczami dając znak by spojrzał na jej pomalowane pazury.

— Wyglądasz zabójczo kochanie — przyznał nie mogąc przestać gładzić jej jedwabnego futra w odcieniach brązu, złota i odrobiny czerwieni pokrywającej całą długość jej kręgosłupa.

Zadowolona z jego słów, Sara mruknęła kocie podziękowania do Merry. Zeskoczyła z krzeselka, położyła łeb na kolanach kobiety, dała się krótko potarłomścić za uszami i z gracją ruszyła ku drzwiom wyjściowym.

— Widzę, że się zachowywała — zagadnął James wciąż zaskoczony tym czego był świadkiem.

— O tak — zachichotała Merry zgarniając wszystkie lakiery do sporego pudła i podając mu dużą reklamówkę z poupychanymi w niej ciuchami i butami Sary — Spędziłyśmy miłe przedpołudnie. Moje gratulacje James.

James podziękował Merry za opiekę nad jego partnerką, zapisując sobie w głowie by w podziękę dać Mike'owi parę dni płatnego urlopu i ruszył przez salon za jego całkiem sporą pumą. Czekala na niego przed wyjściem mrużąc radośnie. Kiedy pakował ją do auta trochę warczała

niezadowolona, a gdy jechali po nierównym terenie lasu mógł przysiąc, że mruży ciche obietnice zabicia go.

Będąc już wolną w puszczy skakała jak mały psiak i tarzała się po śniegu. Gdy on sam ściągał ubrania by się zmienić, usiadła przed nim i patrzyła na niego w podziwie. Potem oboje turlali się po ziemi i ganiali między drzewami. Najbardziej jednak Sara mrużyła kiedy ją dopadł i ponownie ugryzł i chlupała niemal z radości, gdy po wszystkim zabrał ją na miłą kolację do Amostusa.

~*~

Kilka dni później Sara zaczęła wprost uwielbiać swoje nowe życie w Dowertown. Miała fajną, przyjemną pracę z równie miłymi i uprzejmymi współpracownikami, choć Ana była najprawdziwszą czarno wróżbitką. Już po zaledwie kilku dniach udało jej się namówić na spotkanie ze studentami i mieszkańcami miasta autora kilku bestsellerów, które było zaplanowane na drugi weekend nowego roku a rada uniwersytecka ochoczo przytaknęła na pomysł zorganizowania konkursu na najlepsze opowiadanie kryminalne z Dowertown w tle. Zgodzili się przeznaczyć nieskromną sumę na nagrody i Sara była w niebowzięta mogąc zakasać rękawy i ruszyć do dzieła.

W dodatku jej auto działało bez zarzutu i każdej nocy przeżywała jeden z najlepszych orgazmów zafundowanych jej przez nieokiełznanego alfę pum. A co do Jamesa...

Był wspaniały!

Wydawał się być prawdziwie zainteresowany wszystkim o czym mu opowiadała i tym co każdego dnia działo się w bibliotece. Gratulował jej pomysłów i sam z siebie zaproponował by wraz z dziewczynami wywiesiły plakaty o konkursie w kręgielni. Ku jej wielkiemu zaskoczeniu i jeszcze większej radości, przeznaczył na nagrody darmowe bony wstępu do BowlingStar i uparł się by to właśnie tam odbyła się ceremonia ogłoszenia wyników.

Obiecał nawet zająć się stroną marketingową całego przedsięwzięcia i namówić kilku znajomych z lokalnej stacji radiowej i gazety by nagłośnili konkurs. Twierdził, że to będzie również dobra reklama dla jego kręgielni ale coś głęboko w Sarze mówiło jej, iż to jedynie stek bzdur a on robi to tylko dla niej. Jakby nie było, była zachwycona swoim partnerem.

Nowi teściowie również byli niesamowici i chyba prześcigali się wzajemnie o tytuł najlepszego członka rodziny. Dzwonili do niej średnio co kilka godzin by przekonać się czy aby wszystko u niej w porządku, a przedwczoraj biegała razem Madlen po lesie i nauczyła się od niej kilku przydatnych sztuczek, jak wyciąganie na wierzch zabójczych pazurów gdy było się w ludzkiej postaci i kontrolowanie oczu by nie świecić złotem przed wyjątkowo wkurzającymi czytelnikami. John zaś podarował jej kilka starych, bardzo drogich i tajnych manuskryptów mówiących o hierarchii i prawach dumy, które połknęła w ledwie dwa wieczory. Chloe także musiała brać udział w wyścigach bo co chwilę przynosiła jej słodycze do pracy i zabrała ją na wielkie zakupy, za które James uparł się zapłacić.

Co do rachunków. Sara zawitała do swojego nowego mieszkanka jedynie po to by zabrać oraz upakować do audi przywiezione tam wcześniej przez firmę przeprowadzkową kartony z książkami, pamiątkami i ulubionymi płytami CD i tyle ją tam widziano. Miała w końcu zamieszkać ze swoim seksownym alfą, który nawet nie chciał słuchać o czymś takim jak czas na poznanie się. Czy życie mogłoby być lepsze?

Zmarszczyła nos wrzucając swoją teczkę na tylne siedzenie Audi a samej lokując się za kierownicą. James wydawał się dziś rano dziwnie spięty i drażliwy. Oczywiście nie zrobił nic by było jej przykro, starał się rozluźnić przy śniadaniu i nawet chwilę z nią pożartował ale jak tylko wydawało się mu, że nie patrzy od razu pochmurniał a jego ciemne brwi tworzyły nad nosem groźne „v”.

Nie ciągnęła go za język. Wiedziała, że każdy ma jakieś swoje tajemnice i gorsze dni ale nie mogła na niego patrzeć, kiedy się czymś przejmował a ona nie mogła mu pomóc. Obiecała sobie, że jeżeli i dzisiejszego wieczora ma zamiar dalej burczeć i marudzić pod nosem to bez względu na to czy się mu to spodoba czy też nie, wyciągnie z niego informacje.

Cholera jasna! Był jej partnerem! Nie mógł od tak mieć przed nią tajemnic! I chociaż było to szaleństwo, bo znała go niecały tydzień to jego smutki stały się jej smutkami. Sparowanie sprawiło, że jakaś część jej serca oderwała się i wbiła w jego klatkę piersiową, więc bez względu na to czy James będzie chciał z nią rozmawiać ona to na nim wymusi.

Niestety koleżko, szepnęła do siebie wyjeżdżając na drogę prowadzącą do domu, masz moje serce i już nic cię przede mną nie uchroni.

Spoglądając na ciemne niebo Sara zakłęła cicho. Znowu zaczęło sypać. Malutkie, białe okruszki puchu opadały na pokrytą cienką warstwą lodu drogę sprawnie uniemożliwiając szybszą jazdę, a Sara chciała jak najszybciej znaleźć się w domu. Chciała coś zjeść i ruszyć do kręgielni by spędzić ten piątkowy wieczór na gapieniu się na pracującego Jamesa.

Opuszczając teren uniwersytetu i centrum miasta, Sara nie spotkała żywej duszy. Było potwornie zimno i ślizgu, przez co większość mieszkańców Dowertown postanowiła pozostać w domach. Dla młodych ludzi również było zbyt wcześnie by rozpoczęli wędrówki między barami i dyskotekami, choć James o tej godzinie miał już rezerwację na kilka torów.

Za miastem musiała bardzo uważać by nie wpaść w poślizg. Ciężko było odróżnić gdzie zaczyna się pobocze a gdzie jeszcze jest droga, wszystko pokryte było grubą warstwą śniegu. Tylko dzięki rosnącym po bokach drzewom w stanie była trzymać się jako tako pośrodku szosy.

Podśpiewując w rytm jednej z świątecznych piosenek leących z radia Sara błądziła myślami wokół ostatniej upojnej nocy spędzonej z Jamesem. Cholera, co on potrafił wyczyniać tym swoim językiem...

Sara krzyknęła głośno gdy opona w przednim kole pękła z hukiem. Ledwie udało jej się wymanewrować Audi tak by po raz kolejny w ciągu tygodnia nie wylądować w szpitalu. Szamotała się z kierownicą uderzając o boczne drzwi i modląc w duszy by nie wylądować na pobliskim pniu.

Chryste, nie chciała pieprznąć w drzewo! James by ją zabił gdyby tylko spróbowała.

Ślizgała się po pokrytej lodem i śniegiem nawierzchni popiskując niczym mała dziewczynka. Niestety ani przekleństwa ani modły nie pomagały w zatrzymaniu kilkuset kilogramowego kawałka żelastwa. Całe szczęście Sara jechała maksymalnie dwadzieścia kilometrów na godzinę i po kilku set metrach, w czasie których doznała trzykrotnego załamania psychicznego i przynajmniej dwóch zawałów serca, samochód wykonał ostatni piruet i stanął w poprzek drogi z ciężkim sapnięciem.

Jęcząc z powodu poobijanych żeber i stłuczonego nadgarstka Sara wyczłapała się z wnętrza Audi by rzucić okiem na oponę.

— Nie możliwe — wydukała oglądając dokładnie zniszczenia.

Nie było mowy by jakikolwiek kamień czy nawet rozbita butelka zrobiły taką dziurę w twardej i grubej gumie. Rozcięcia, których było aż trzy, ciągnęły się przez połowę opony. Żadna leżąca na ziemi przeszkoda nie byłaby w stanie dokonać czegoś takiego.

Czując nieprzyjemne mrowienie na karku Sara szybko wyciągnęła nowo zakupiony telefon, wybierając numer Jamesa. Po kilku sygnałach zakłęła głośno, słysząc monotony głos sekretarki. Przesuwając palcem po ekranie smartphona wyszukała numer do kręgielni wprowadzony do kontaktów przez Jamesa dzień wcześniej.

Czekała modląc się w duchu by ktoś odebrał.

— BowlingStar Dowertown. Tu Mike — usłyszała.

Dzięki Bogu.

— Mike, hej. Tu Sara — zawołała przekrzykując wzmacniający się nagle wiatr — Czy masz gdzieś pod ręką Jamesa?

W słuchawce coś zatrzęszczało a ona prosiła wszystkie nadprzyrodzone moce by nie straciła zasięgu.

— Jasne — rzek Mike — Daj mi chwilkę.

Nie zdążyła odpowiedzieć, Mike wydarł się tak głośno jakby od tego zależało jego życie a Sara zaczęła martwić się o swoje bębenki.

— Cześć kochanie — ciepły głos Jamesa nappełnił ją ulgą.

Szybko opowiedziała mu co się wydarzyło i kiwała głową słuchając odpowiedzi. Kiedy się rozłączyli Sara po raz ostatni popatrzyła na przebitą oponę i idąc za radą Jamesa schowała się w

samochodzie. Płatki śniegu wirowały na przybierającym na sile wietrze. To co przed kilkoma minutami było mocne i porywiste zamieniło się w śnieżycę, przez którą ciężko było cokolwiek dostrzec.

Bojąc się nadjeżdżających z tyłu i przeciwna aut, mogących jej nie zauważyć, odpaliła stacyjkę. Światła awaryjne rzucały lekką poświatę na drogę, lecz nawet gdyby zapaliła długie Sara nie była pewna czy ktoś by ją dojrzał. Śnieg padał tak gęsto, iż sama ledwo co dostrzegała przód maski audi.

Niespodziewanie coś zatrzęśło samochodem waląc w jego bok od strony pasażera. Sara wydarła się na cały głos dostrzegając wbite aż do wewnątrz ostre, długie pazury. Nie widziała w tych ciemnościach i śniegu niczego... Niczego prócz dwóch, czerwonych punktów wpatrujących się w nią z intensywnością.

Zatrzęśła się oblewając momentalnie potem. Była przerażona a to coś musiało wyczuć jej strach bo zawył w uciecze. Potwór, którego podniecenie czuła jakby było jej własnym wskoczył na dach bujając autem niczym huśtawką. Sara obijała się o kierownicę krzycząc jeszcze głośniejsze.

Co do cholery?! O matko!

W jednej chwili Audi zatrzymała się a po jej wnętrzu rozszło ciche drapanie. Ciarki jakie przeszły Sarę były dogłębne i niemal wdzierały się do sedna jej istnienia. Kiedy wielkie pazury wbiły się w dach rozpruwając go niczym papierowy karton a Sara wylądowała na podłodze auta, ciarki zamieniły się w igły wbijające w jej serce z podziwu godną zawziętością.

Oczy Sary zaczęły patrzeć na świat w złotej poświacie a w głowie pojawiła tylko jedna myśl. Musi się rozebrać, powiedziała do siebie. Musi walczyć!

~*~

James otrzepał się z resztek śniegu osadzonego na ramionach jego kurtki i włosach. Wystarczyło, że wyszedł na chwilę na parking by przynieść resztę kartonów z napojami z samochodu aby poczuł się jak bałwan. W ciągu godziny śniegu nasypało po kolana. To będzie bardzo ciężka zima.

— Widziałeś Tima? — zagadnął do kręcącego się po zapleczu Mike'a.

— Nie szefie — wzruszył ramionami znad zamrażalki wypełnionej kotletami do hamburgerów i frytkami.

— Powinien już tu być — mruknął James zawieszając kurtkę na grzejniku.

— Może ma problemy z dotarciem do miasta? Mieszka na takim zadupiu...

Tak, pomyślał James. To bardzo możliwe. Tim jako niedźwiedź preferował mieszkanie jak najbliżej natury a jego dom, choć określenie drewniana chatka bardziej tu pasowało, znajdował się w samym środku puszczy. Kiedy padało lub sypało śniegiem Tim potrzebował przynajmniej dwóch godzin na dotarcie do centrum.

Nie poświęcając więcej uwagi nieobecnemu niedźwiedziowi, James zabrał się za dokładanie butelek alkoholu na półkach. Zbliżała się siedemnasta, Sara miała za półgodziny zamknąć bibliotekę i udać się do domu. Żałował, że jej pierwszy wolny weekend będzie musiał spędzić w pracy zamiast z nią w łóżku ale obiecała mu zajrzeć do kręgielni zaraz jak tylko zje i weźmie prysznic.

Jego puma uspokoiła się momentalnie na myśl o jego partnerce siedzącej bezpiecznie w jego biurze albo przy barze gdzie będzie mógł mieć ją blisko siebie. I niech tylko któryś ze zmiennych do niej podejdzie. Skręci kark każdemu kto choćby tknie ją palcem. Z resztą, za jedno niepoprawne spojrzenie będzie skłonny zabić.

Sara może i uważała się za zwykłą, nieatrakcyjną kobietę, co za każdym razem wypominała doprowadzając go do szału, ale on wiedział jak wszyscy jego niesparowani koledzy na nią patrzyli. Sara była samicą jakiej każdy pragnął. Uosobieniem siły i kobiecości o ponętnych kształtach, z wielkimi zielonymi oczami przepelnionymi wiedzą i mądrością.

Była wszystkim czego porządny samiec pragnął. I należała do niego.

— Dzwoniła Stacy — zawołał pojawiający się za barem Dan — Spóźni się.

— O matko... — wyjęczał — Ona też.

— Jak to też?

Przyjaciel spojrział na niego zaskoczony.

— Tima wciąż nie ma — wyjaśnił półgębkiem.

— On i ta jego chata na końcu świata — Daniel pokiwał głową na boki — Samochód Stacy nie chce odpalić. Czeka na swojego ojca i przyjedzie tak szybko jak to tylko możliwe.

— Mam nadzieję — odparł James rozglądając się po lokalu.

Kilku miejscowych facetów w średnim wieku przy torze numer dwa śmiało się wesoło popijając piwo. Kolorowe drinki lały się przy ósemce, gdzie znajoma Jamesa świętowała ostatni wieczór panieński. Marta pomachała mu z uśmiechem czerwoną koszulą nocną, jednym z prezentów od zebranych z nią pań. James odmachął jej myśląc o Peterze. Skubaniec miał szczęście. Marta była jedną z najmiłszych osób jakie spotkał i uwielbiała swojego fosę nad życie.

Może gdyby Sara zachciała oni także mogliby wziąć ślub? Oczywiście sparowanie było więcej warte niż te całe ludzkie małżeństwa i papierki podpisane w kościele. Jednak słyszał ostatnio jak Sara rozmawiając przez telefon z Merry opowiadała jej o pięknej sukni, którą widziała na wystawie w mieście i sądząc po ekstazie w jej głosie była bardziej niż chętna ubrać się w nią. Sam James był bardziej zainteresowany ściąganiem kiecki z jej ciała i rozkoszowaniem się widokiem Sary na wielkim łożu ubranej jedynie w koronki, jedwabie i satyny.

Zadrzał na samą myśl. Och, musi ją namówić na ślub.

Szczęk otwieranych i zamykanych drzwi wejściowych przywołał uwagę Jamesa. Ten spojrział na nie w nadziei na ujrzanie w nich otrzepującego się niedźwiedzia lub kelnerki. Niestety do środka wkroczyło kilku ludzkich studentów śmiejących się z czegoś co powiedział jeden z nich.

Odkładając na później myśli o jego partnerce w białej halce, James obsłużył ich podając każdemu po parze specjalnych butów do gry w kręgle i wskazał tor numer jeden. Chłopcy podziękowali mu i zamówili duży dzban piwa.

Kiedy zegar wybił osiemnastą, James jawnie zaczął martwić się o Tima. Niedźwiedź może i był małomówny i częściej wyglądał jak ogromny posąg pilnujący wejścia do kręgielni niż żywa istota ale zawsze dzwonił gdy miał się spóźnić. Nigdy nie pozostawiał ich w niewiedzy, zwłaszcza kiedy na zewnątrz grasował psychopatyczny idiota polujący na zmiennych.

— James! — wydarł się Mike z zaplecza — Sara dzwoni.

Jak niesiony na skrzydłach pomknął na zaplecze. Wyminął stojącego z telefonem w dłoni Mike'a i odczekawszy aż ten odejdzie na stosowną odległość przyłożył słuchawkę do ucha.

— Cześć kochanie — wymruczał.

— James, potrzebuję podwózki — zasapany głos Sary pobudził od razu jego zmysły.

— Coś się stało? — zapytał marszcząc nieświadomie brwi.

Mocny podmuch wiatru wałnęła w nowy telefon Sary. Miał nadzieję, że nic jej nie jest. Jeśli znowu wałnęła w drzewo to przysięgał, wytnie wszystkie w promieniu kilku mil od drogi jaką będzie jeździć z domu do pracy.

— Opona wystrzeliła — powiedziała ku jego przerażeniu — Musiałam na coś najechać po drodze do domu.

— Nic ci nie jest?

Nim się zorientował już ubierał przewieszoną wcześniej na grzejniku kurtkę i zapinał jej zamek jedną dłonią.

— Nie, wszystko w porządku.

Odetchnął z ulgą nadal pozostając czujnym i spiętym. Od dzisiaj sam ją będzie wozić i odbierać. Miał już po dziurki w nosie jej pecha z samochodami. W ten sposób ona będzie bezpieczna a on zaoszczędzi na nerwach.

— Gdzie jesteś?

Kolejny mocny podmuch zagłuszył wszystko co mówiła.

— Stoję w lesie zaraz za miastem — krzyknęła.

— Za kilka minut tam będę skarbie — upewnił ją zdejmując kluczyki do forda z jednego z wbitych w ścianę gwoździ — Wsiądź do auta i czekaj tam na mnie.

— Dobrze.

Rozłączając się James szybko wbiegł za bar. Zameldował o zdarzeniu Mike'owi, który obiecał zając się wszystkim do jego powrotu i pobiegł do drzwi awaryjnych prowadzących na tyły kręgielni. W biegu wskoczył za kierownicę i wbijając jedynekę wyjechał na ulicę.

Miał złe przeczucia, których nie chciał słuchać. Coś głęboko pod jego skórą ponaglało go by mimo zdrowego rozsądku łamał przepisy prędkości. Mógł przysiąc, że gdyby nie zasypana droga jechałby sto mil na godzinę.

Po dłużącym się w nieskończoność kwadransie James dojechał do miejsca, gdzie miała czekać na niego Sara. Widział poprzez spadającą z nieba nawałnicę śniegu kontury Audi stojącej w poprzek ulicy. Nie myśląc zbyt wiele zaparkował pośrodku drogi i pozostawiając auto na zapłonie podbiegł do samochodu Sary.

Zbliżając się do Audi już wiedział, że coś jest nie tak. Dach był dziwnie powyginany, tak samo jak boczne drzwi od strony pasażera, które nosiły na sobie głębokie szramy jakby ktoś walił w nie siekierą. Panika narastała w nim z każdym następnym krokiem z jakim zbliżał się do samochodu. Nie potrzebował zaglądać do środka by wiedzieć, że jego małej partnerki tam nie ma. Jego puma od razu wyczułaby ją.

— Gdzie ty jesteś? — zapytał sam siebie obchodząc kupę żelastwa dookoła.

Z kolejnym, mocnym podmuchem wiatru w nos Jamesa uderzył aromat cynamonu i czekolady. Żołądek podskoczył mu do gardła kiedy idąc za ścieżką zapachu Sary natrafił przy poboczu na sporą kałużę jej zmarzniętej krwi i ślady wielkich łap. Zaborczość i instynkt sparowanego samca uderzyły w Jamesa z siłą, wydobywając ze środka jego gardła groźne warczenie.

Nie przejmując się okropnym mrozem i narastającą wicherą zaczął ściągać z siebie ubranie. Po kolei odrzucał w śnieg części swej garderoby czując jak jego puma już powoli przejmuje kontrolę nad jego ciałem. Nie miał zamiaru jej powstrzymywać. Dał jej pozwolenie na wydostanie się na wierzch i zaatakowanie każdego kto upuścił krwi Sary.

Nim odrzucone bokserki dotknęły śniegu Jamesa już nie było na poboczu. Pędził ile sił w łapach podążając tropem wielkich łap i aromatu Sary. Adrenalina i furia jaka w nim panowała zalały jego wzrok czerwienią. Pędził w głąb lasu a odgłosy warczenia i wycia zaczęły docierać do jego wyostrzonego słuchu. Przyspieszając omijał drzewa i przewalone pnie by wyskoczyć pośrodku niewielkiej polanki pomiędzy dorodnymi sosnami.

Blask księżycy przebijającego się przez spadające z nieba wielkie płyty śniegu oświecał zalane krwią podłoże. Na środku polany Sara zmieniona w pumę walczyła z czymś czego James nie był w stanie rozpoznać. Był to masywny zwierz, wielki jak kuc z pazurami niczym smok i kłami dorodnego aligatora. Z jednej strony wyglądał jak wilk o pokrytym brudem i zaschlą krwią szarym futrze ale jego postura była zbyt chuda, żebra wystawały spod cienkiej skóry a pysk był dziwnie wykrzywiony. I te oczy. Wielkie, czerwone, szalone.

Nie myśląc zbyt wiele James ruszył na zwierze dokładnie w momencie kiedy bestia walnęła tylnymi łapami Sarę posyłając ją na drzewo. Trzask jej ciała o pień i gruchot łamanej kości sprawił, że James zawył w szale. Biegł tak szybko jak jeszcze nigdy by dopaść się do potwora mającego czelność dotknąć jego samicy.

Zdezorientowany zmienny zatrzymał się w połowie drogi do Sary i przyjrzał uważnie Jamesowi. Następnie uśmiechnął się do siebie w typowo zwierzęcy, oszalały sposób i przygotował do walki. Posyłając ostatnie spojrzenie Sarze, James krótko zarejestrował jej równy oddech i mrugające powieki. Była oszołomiona i zdezorientowana ale żyła i nic jej nie było. Kość nogi już zaczęła się zrastać i za chwilę zdolna będzie do ucieczki.

Natchniony świadomością iż z nią jest wszystko w porządku, James ruszył dziko na zmiennego. Spotkali się w połowie drogi gryząc, wbijając kły i rozdrapując pazurami. Futro latało dookoła nich, tryskała krew oblewając czerwienią białe połacie śniegu a po cichym lesie rozchodziły się dźwięki warczenia i sapania.

James trzasnęła zmiennego pazurami rozpruwając prawą część jego szczęki i oko. Krew jaka polała się z otwartych ran nie zrobiła na bestii najmniejszego wrażenia. Wydawało się, że nakręciła

go jeszcze bardziej do walki. I mimo wątłej, wychudzonej sylwetki zmiennego James musiał stwierdzić, że był cholernie silny. Szybki i zwinny jak łasica, dziki niczym wilk i silny jak niedźwiedź.

Czym on do cholery był?

Cichy jęk Sary odwrócił uwagę Jamesa od stwora, który od razu wykorzystał rozproszenie wroga. W jednej chwili znalazł się przy nim i zatopił kły w jego karku. James zajęczał z bólu szarpiąc się i próbując wydostać z uścisku żelaznych kłów.

Zmienny podniósł go szczęką do góry i jednym ruchem wyrzucił w powietrze. James walnął z siłą o twardą ziemię. Przed oczami mu pociemniało, kręgosłup wołał o łaskę, jednak on nie mógł się teraz poddać. Nie kiedy Sara odzyskiwała świadomość i mogła stać się kolejną ofiarą tego psychola.

Trzepiąc głową na boki, podniósł się na równe łapy i warknął na zmiennego zbliżającego się do jego małej partnerki. Sara kulila się pod pnem starając odsunąć jak najdalej od potwora. Niestety jej wciąż niezregenerowana łapa ciągnęła się za nią uniemożliwiając ucieczkę. Spojrzała na Jamesa błagając a w jego żyły uderzyła adrenalina, tak mocna jak potrójne espresso.

Zaatakował zmiennego waląc go całym ciałem w bok. Ten przeleciał kilka metrów na bok, poślizgnął się na śniegu i przekoziółkował w płataninie łap, ogona i futra. Nie czekając James ruszył do zmiennego i wbił zęby w bok.

Bestia zawyla ale zaraz wyszarpnęła się z jego uścisku. James wypluł z paszczy kawałek oderwanej skóry i futra. Przygotował się do skoku i zaatakował. Niestety jego łapy zawiodły go i sam, jak uprzednio bestia, poślizgnął się na śniegu.

Ledwie spostrzegł jak potwór podbiega do niego i zaciska paszczę na jego szyi. W jednej chwili przed oczami Jamesa pojawiła się Sara. Musiała uciekać, Boże, musiała.

Ten popapraniec złapał go za krtani i ścisnął ją z całych sił. James wiedział, że to już jego koniec. Jednym ze sposobów na zabicie zmiennego było wyrwanie mu jej. Takich ran nie sposób było zaleczyć. A sądząc po tym jak bestia mruczała i szarpała nim, właśnie taki był jej cel. Zabicie go.

Ni stąd ni zowąd James poczuł jak zmienny puszcza go i wyje. Wylądował na brzuchu starając się wyostrzyć zamglony wzrok by dostrzec co się stało, chociaż już przypuszczał kto i dlaczego powstrzymał tego drugiego.

I jakże był wkurwiony gdy jego wzrok nabrał ostrości a on spostrzegł atakującą z agresją i pasją Sarę. Sprawnie waliła w zmiennego pazurami, wymijała jego łapy i zęby by samej podgryzać go i wyrwać kolejne kawałki futra oraz skóry.

Była wspaniała. Poruszała się z gracją i sprawnością jakby szkolono ją do tego przez całe życie. Machała łapami trafiając nimi za każdym razem i chociaż zmienny był od niej silniejszy nie potrafił dostać jej w swoje własne. Choć miał ochotę przegnać Sarę w siną dal, James pękał z dumy.

Z trudem podniósł się i dołączył do niej. Oboje atakowali i gryźli, otaczali wroga zapędzając go w kozi róg i już mieli dokonać ostatecznego ruchu gdy zmienny niczym domowy kot wspiął się na pobliskie drzewo i przeskakiwał z jednego z konarów na drugie.

Zdezorientowani tym co ujrzeli, Sara i James ruszyli za nim przebiegając między drzewami starając się nie stracić go z oczu. James kilka razy nawarczał na Sarę starając się ją odesłać do domu ale ta nawet na niego nie patrzyła. Była tak nakręcona ściganiem i walką, że niemożliwym było teraz powstrzymanie jej przed pościgiem.

W jednej chwili zatrzymała się a James omal nie zanurkował nosem pod jej ogonem. Syknął na nią ale ta zwąchała coś w powietrzu. Zmieszany James patrzył za oddalającą się sylwetką zmiennego, który już po chwili rozmył się w śnieżycy i ciemnościach lasu.

Sara bez uprzedzenia ruszyła za jakimś zapachem w kierunku niewielkiej jaskini. James podążył za nią i dopiero wtedy zapach krwi uderzył w jego nozdrza. Znał ten zapach.

Na litość! Znał go!

W mgnieniu oka przemienił się w ludzką postać i pomknął do wnętrza jaskini, na środku której leżał poturbowany Tim. Jego ręka leżała pod dziwnym kątem, z ust lała się krew. James położył na nim dłoń padając go szybko. Było źle.

Było cholernie źle.

— James — usłyszał za sobą głos Sary — Boże! Kto to?

— To Tim — powiedział wściekle — Mój pracownik.

Sara nie zadawała więcej pytań. Wyminęła Jamesa i chwyciła połamanego niedźwiedzia pod barki. Natychmiast wstał by jej pomóc i wynieść Tima na zewnątrz.

Na wściekłość, która krążyła w nim jak gorąca lawa, przyjdzie jeszcze czas. Teraz muszą go uratować.

— Do szpitala?

— Nie — zawyrokował — Zbyt duże prawdopodobieństwo spotkania tam ludzi. Będą zadawać pytania. Zabierzemy go do kręgielni i wezwiemy Nicka.

Sara przytaknęła głową i pełna determinacji niosła wraz z nim niedźwiedzia przez ciemność puszczy w kierunku szosy. Kulała jeszcze odrobinę ale kostka przestała puchnąć i zmieniać kolor na zielony. Miała na twarzy wiele zadrapań a na żebrach i lewym udzie głębokie zadrapania po pazurach zmiennego.

James zawarczał. Zabije go. Znajdzie i zabije.

Nie wiedział jak tego dokona ale zgładzi to ścierwo i zamieni go na strzępki nic nie wartego futra. Tylko jak ma to zrobić kiedy bestia nie wytwarzała żadnych zapachów?

Kurwa, zaklął w duszy. To coś nie posiadało żadnego zapachu. Był lasem, puszcza i niczym więcej.

Kurwa jego mać!

Rozdział 9

James ubrany jedynie w spodnie i puchową kurtkę zaparkował Fordem na parkingu na tyłach kręgielni. Wyskoczył z auta wymijając je, gdzie na pace leżał przykryty deką Tim. Sara przyodziana w zgarnięte na szybkiego z Audi ubrania dołączyła do niego i pomogła mu zanieść wielkie cielsko niedźwiedzia do drzwi prowadzących na zaplecze.

James otworzył je jednym kopnięciem o mały włos nie wpadając na kręcącego się po nim Daniela.

— James! Sara? Co się dzieje? — zapytał zienieniejąc na twarzy gdy jego wzrok padł na pokiereszowaną twarz ich kolegi — Boże czy to Tim?

James przy pomocy Sary położył Tima na niewielkiej sofce. Serce ścisnęło mu się z dumy kiedy nie bacząc na własne rany jego partnerka napełniła jedno z wiader czystą wodą i zajęła opatrywaniem niedźwiedzia. Przemywała jego twarz i tors, rozkazując pojawiającej się jednej z kelnerek by przeszukała zaplecze i biuro w poszukiwaniu apteczki.

Nie miał niestety czasu na to by podziwiać jej siłę i zimną krew. Musiał zająć się pieprzonym zmiennym, który miał czelność zaatakować jego partnerkę. Nie popuści mu tego, będzie go ścigał aż do końca świata.

— Zamknij lokal — warknął czując jak spod jego zaciśniętych w pięści dłoni wydobywa się złota poświata siły alfy.

— Ale..

— Już Dan — syknął przez zaciśnięte kły — Powiedz ludziom, że mamy kłopoty z piecem i najbezpieczniej będzie jak zamkniemy kręgielnię do czasu przyjazdu straży. Zresztą powiedz im co chcesz. Mają stąd zniknąć.

Daniel nie kłócił się ani chwili dłużej. Patrzył jedynie przerażony to na zdziwiałego Jamesa to na Sarę opiekującą się poturbowanym Timem. Po chwili kiwnął głową i czym prędzej ruszył przez bar do głównej sali.

— James — ciepła dłoń dotknęła jego własnej.

Odwrócił się patrząc na spięta i bladą twarz Sary. Miała kilka siniaków na policzku i gojące się rozcięcie pod uchem, przez co jego puma niemal umierała na myśl co by mogło się z nią stać gdyby przybył kilka minut później.

— To wszystko co mogę zrobić — wskazała głową na nieprzytomnego Tima — Musisz zadzwonić po Nicka.

To powiedziawszy zachwiała się na nogach. James złapał ją delikatnie w pasie i zaprowadził w kierunku jednej z łóż. Całe szczęście Dan uporał się dość szybko z klientelą i oprócz nich nie było tu nikogo niepowołanego.

— Usiądź kochanie — rzekł sadzając ją powoli na kanapie — Należy ci wody.

— Raczej czegoś mocniejszego James — szepnęła.

Grymas bólu jaki zawitał na jej ślicznej twarzy doprowadzał go na skraj załamania. Nie mógł na to patrzeć. Nie chciał patrzeć na jej cierpienie. Sprawiało to, iż czuł się jak kocie niezdolne do ochronienia tego na czym najbardziej mu zależało.

— Dobrze — zgodził się od razu, mógłby nawet zatańczyć kankana gdyby to miało choćby odrobinę zmniejszyć jej strach i ból — Usiądź a ja przyniosę co tylko chcesz.

Przytaknęła bez słów rozsiadając się na miękkiej sofie. Obserwował przez minutę jak z zamkniętymi oczami próbuje zaczerpnąć powietrza, po czym udał się na zaplecze. Chwycił za słuchawkę stacjonarnego telefonu wiszącego na ścianie wybierając znany mu na pamięć numer Nicka. Tim westchnął bulgocząc śliną, kilka z jego małych zadrapań zniknęło ale niedźwiedź miał zbyt mało siły by samemu się uleczyć.

— Nick? — zapytał po ostatnim sygnale.

— Witaj James — rzekł wesoło Nick — W czym mogę ci pomóc?

— Musisz przyjechać do kręgielni — rozkazał tonem władcy.

Doktorek zaczerpnął głośno powietrza czując nawet na tak wielką odległość moc Jamesa. Warknął coś do osoby pojawiającej się w jego biurze.

— Zaraz tam będę — rzekł gdy w słuchawce dobieł się dźwięk zamykanych drzwi — Potrzebna będzie moja torba?

— Tak i przyjedź ambulansem.

W telefonie zapanowała napięta cisza. Jamesowi wydawało się, że słyszy jak przyjaciel wstaje z obrotowego krzeselka i w biegu omija biurko.

— Dobrze.

Nick rozłączył się bez pożegnania. James widział w głowie jak doktorek pakuje swoje rzeczy i wydając polecenia pielęgniarkom, biegnie na podziemny parking.

Przecierając twarz dłońmi, szybko przeanalizował swoje kolejne kroki. Musiał powiadomić Rockera i zadzwonić do rodziców. Musi też poinformować całą dumę o zagrożeniu i dać znać rodzinie Tima.

— Mike! — ryknął tak głośno jak tylko mógł.

Puma pojawił się przy jego boku w mgnieniu oka. Sądząc po jego zadyszce biegł tu ile sił w nogach z drugiego końca sali.

— Tak?

— Zadzwoń do Merry i powiedz jej żeby dzisiaj nie wychodziła z domu. Wyjaśnię ci zaraz wszystko. I jeśli możesz powiadom moich rodziców.

Mike spojrzał przelotnie na leżącego Tima. Nie zadawał zbędnych pytań, najwyraźniej odgadując z czym mieli do czynienia.

— Jasne — wyciągnął z kieszeni jeansów komórkę.

James słyszał jak wymawia szybko słowa ostrzeżenia ale nie przysłuchiwał się co Mike dokładnie opowiadał Merry. Zabierając po drodze szklankę i jedną z otwartych butelek whiskey ominął Dana klęczącego z kelnerką u boku niedźwiedzia idąc do swej partnerki.

~*~

Sara miała zamknięte oczy ale słyszała jak James wydaje rozkazy i szczerze mówiąc podziwiała go za to. Ani na chwilę nie wpadł w panikę, zachował zimną krew i zdrowy rozsądek kiedy ona prawie umierała ze strachu. W pierwszej chwili po wejściu do kręgielni kierowała się instynktem i chęcią pomocy nieznanemu jej mężczyźnie. Potem w ruch weszła adrenalina nakręcająca ją do rozkazywania młodej samicy, kiedy jednak i ona opadła Sara miała ochotę płakać i o mały włos nie rozryczała się na oczach Jamesa.

A nie chciała tego. Nie chciała by uznał ją za słabą i małą. Miała do cholery być Mitzli dumy, była partnerką alfy. Musiała być silna dla nich obojga i dla ludzi za jakiś będzie w przyszłości odpowiedzialne.

Tyle, że... Jak miała tego dokonać kiedy strach niemal paraliżował jej dłonie?

— Proszę skarbie — usłyszała nad sobą.

Podnosząc ciężkie powieki ujrzała stojącego przy niej Jamesa. Postawił na stoliku przed nią butelkę z alkoholem i podawał jej wysoką szklankę.

— Dziękuję — powiedziała starając się usiąść tak by nie przemęczać zanadto obolałych kości.

Nie była jednak w stanie zakryć grymasu jaki pojawił się na jej twarzy gdy zachwiała się i niechcący uderzyła o oparcie sofy w bolący bok. Mina Jamesa była mieszaniną wściekłości, furii i szaleństwa. W jednej chwili znalazł się tuż obok niej, przytulając ją i chroniąc swoim wielkim ciałem mimo iż znajdowali się w bezpiecznym miejscu wśród przyjaciół.

— Muszę zadzwonić do Rockera, alfy sfory i Alexa — wcisnął do jej dłoni szklankę i nakazał wzrokiem by wypić jej zawartość — Moi rodzice są już w drodze.

Sara wychyliła zawartość szklanki. Zakaszła czując jak whiskey pali wnętrze jej przełyku ale po chwili miłe ciepło rozeszło się po jej ciele zamieniając ją w nadmuchaną powietrzem lalkę.

— Nie przejmuj się mną James — poklepała go po policzku — Posiedzę tu a ty rób co musisz.

Nie wiedziała co powiedziała źle, jednak musiała coś nieświadomie palnąć gdyż James porwał się na równe nogi i z głośnym trzaskiem walnął w stół. Następnie wylądował przed nią na kolanach chwytając jej dłonie w mocny uścisk.

Z jego oczu zionęła złość i coś co można było uważać za żal. Zdziwiło to Sarę, która w bezruchu obserwowała jak jej partner całuje jej małe kłykcie.

— Nigdy więcej nie mów że mam się tobą nie przejmować — zawarczał — Rozumiesz?

Zdumiona siłą i determinacją w jego głosie, patrzyła jak kładzie głowę na jej kolanach. W powietrzu między nimi poczuła dziwny, świeży zapach. Był jak... Pachniał jak łyż.

To zdziwiło ją jeszcze bardziej. Uniosła delikatnie twarz swego partnera obserwując jego zaczerwienione oczy i dwie wielkie łyż spływające po jego policzkach.

— Jesteś moim sercem i duszą Saro — rzekł uroczyście waląc się pięścią po sercu — Jesteś moim wszystkim, każdą częścią mojego istnienia, więc nie mów mi że mam się tobą nie przejmować.

Ciepło rozlało się w jej wnętrzu, gorętsze i wspanialsze niż to jakie zawitało w niej po wypiciu przedniej whiskey. Uśmiechnęła się do niego delikatnie ścierając z policzków słone krople.

— Tak, Tarzanie — pocałowała go lekko w dolną wargę — A teraz idź robić te swoje alfie rzeczy.

James zawahał się przez chwilę. Chwycił jej twarz w dłonie i pocałował ją krótko choć mocno i namiętnie.

— Kocham cię — wypalił na bezdechu.

Jej klatka piersiowa wypełniła się lawą. Mogła przysiąc, że urosła o całe dziesięć stóp i teraz sięgała nieba.

— Ja ciebie też, James — przytuliła go wiedząc, że tym razem nie powstrzyma łez.

Przez dłuższy czas przytulali się do siebie szepcząc zapewnienia o swej miłości. James przysiągł na wszystko co mu najdroższe iż odnajdzie zmiennego a ona wiedziała, że jej partner tego dokona. Jej puma czuła palący gniew pумы Jamesa, utwierdzając ją w jego przysiędze.

Jak tylko James wstał by powiadomić resztę o ataku, Sara poczuła pustkę w swych ramionach. Czy tego chciała czy nie James był teraz jej częścią a ona była wdzięczna za każdy jego oddech.

— Och Boże! — ryknął ktoś od wejścia podbiegając do niej — Sara!

Po chwili wielkie jak chleb dłonie objęły jej twarz a zmartwione błękitne oczy wpatrywały się w nią przyglądając dokładnie każdemu zadrapaniu. Sara cieszyła się, że ten samiec nie widział ran na jej boku i udzie, bo jeśli James choć w jednej setnej odziedziczył temperament po Johnie to mogła spodziewać się ataku serca u ojca swego ukochanego.

— Kochanie, nic ci nie jest? — dopytywała Madlen siadając obok niej.

Ona również oglądała ją z dokładnością o jaką Sara posądzała jedynie Nicka.

— Nie, jestem w lekkim szoku — wydukała starając się odpędzić od dłoni Johna, z mizernym niestety skutkiem — Poza tym wszystko ze mną dobrze.

— Ty to masz szczęście do aut — wypaliła pojawiająca się za ojcem Chloe.

— Chloe! — Madlen zbombardowała ją wzrokiem — To nie jest zabawne!

— Pewnie, że nie jest ale wasze stękanie nad nią tu nie pomoże — dziewczyna naląła whiskey do szklanki Sary i sama wysuszyła ją do dna — Sara musi się rozluźnić a nie upewniać was o swoim zdrowiu.

Sara prychnęła rozbawiona a po chwili śmiała się jak nawiedzona. I to było bardzo dobre. Tego było jej trzeba.

Wyciągnęła dłonie do Chloe, która wpadła w jej uścisk i mocno ją przytuliła. Wyszepiała jej do ucha by nigdy więcej nie ważyła się wsiadać za kółko i zagroziła wyrzuceniem jej ulubionej pary szpilek zakupionych na ostatnich zakupach jeśli jeszcze raz zachce się jej mieć wypadek.

A Sara chichotała w najlepsze by następnie zalać się łyżami. Speszony John odsunął się od niej robiąc miejsce swojej żonie i pozwalając by to teraz one zadbały o partnerkę jego syna. Kiedy szloch Sary nie ustawał podniósł się na równe nogi i ruszył do Jamesa rozmawiającego z kimś przez telefon.

— Dziękuję — powiedziała Sara wycierając łyż o rękawy swetra — I przepraszam.

— Nie musisz — Madlen przecesała dłońmi jej włosy — To zupełnie naturalne i nie ma czego się wstydzić. Sama umarłabym ze strachu gdyby mi się to przytrafiło.

Sara była jej naprawdę wdzięczna za te słowa. Nie chciała zawieść nikogo jako partnerka alfy a zapewnienia Madlen były tym czego teraz najbardziej potrzebowała. Matczynej troski, zrozumienia starszej i bardziej doświadczonej kobiety i siły Mitzli. I Madlen dawała jej to wszystko w swym delikatnym spojrzeniu i ciepłe jej ramion ją obejmujących.

W ciągu następnych kilkudziesięciu minut drzwi kręgielni nieustannie otwierały się i zamykały wpuszczając do środka Alexa i Terry'ego, w towarzystwie kilku innych, nieznanych jej mężczyzn. Obaj mieli zawzięte i przepelnione furią twarze, co w przypadku Alexa sprawiało iż wyglądał jak naćpany kryminalista. Zanim udali się do Jamesa rozmawiającego z Johnem swe kroki skierowali do siedzącej wśród samic Sary.

Głosami twardymi niczym skały poprzysięgli pomścić jej utraconą w walce krew oraz znaleźć zmiennego by przed zabiciem go położyć jego cielsko u jej stóp. I chociaż brzmiało to brutalnie, Sara w środku wiedziała, że tak właśnie miało to wyglądać. Oni już ją zaakceptowali jako swoją kobiecą alfę i od teraz będą jej strzec jak najcenniejszego skarbu.

Następny był Nick. Doktorek jak poparzony wpadł do środka i bez słowa przeskoczył blat baru. Nie zwracał sobie głowy przywitaniem z kimkolwiek. Działał na trybie lekarza profesjonalisty i nic nie było go w stanie z tego wyciągnąć.

Po nich do kręgielni przybyło kilku innych zmiennych, których Sara nie знаła. Ich zapachy podświadomie powiedziały jej z kim miała do czynienia a z rozmów jakie przeprowadziła wcześniej ze swym partnerem wiedziała kim jest wielki, groźny Indianin kroczący na przedzie.

To był Rocker z resztą swojej sfory. I do diabła, mimo iż James mówi jej o niebezpiecznym samcu będącym alfą tutejszych wilków, Sarze aż zapało dech w piersi. Facet nie był groźny, nie był nawet potwornie niebezpieczny. On był całkowicie, totalnie, doszczętnie przerażający. Wokoło niego unosiła się aura śmierci a jego oczy, tak ciemne jak bezdenne czeluść lśniły w amoku.

Długie do pasa ciemne włosy zaplecione w ciasny warkocz odbijały się o jego plecy, kiedy z groźbą kroczył w kierunku Sary. Towarzysząca mu piękna samica ciskała gromami po zabranych, a dwóch innych samców to zaciskało to rozprostowywało palce dłoni. Cała trójka trzymała się na krok za swoim alfą przytakując na ciche powitania pum.

Sara przysięgała, że omal nie popuściła kiedy wielki Indianin stanął przed nią i z szaleństwem wpatrywał się w jej twarz. Jakaś zimna siła, całkiem inna niż moc Jamesa popieściła ją po kostkach ale dzielnie utrzymała wysoko uniesiony podbródek i wyprostowane plecy, oczywiście proste na tyle na ile mogła przez zadane rany.

W jednej chwili przy jej boku pojawił się James. Z cichym warknięciem starał się odsunąć stojącego na krok od Sary wilka ale ten tylko wpatrywał się w nią z siłą.

Ku jej zaskoczeniu Rocker schylił przed nią głowę w uznaniu i wyciągnął dłoń, którą James prawdopodobnie miał ochotę odgryźć.

— Sara Smith — rzekł wilk głosem tak zimnym jak jego moc — Rocker, alfa sfory. To zaszczyt poznać Mitzli dumy.

Sara nie była pewna czemu wszystkie pумы wokoło patrzą na nią jak na świętą panienkę, no bo kto do cholery nadażyłby za tymi wariatami, ale nie przejmując się tym odwzajemniła uścisk Rockera.

— To dla mnie również zaszczyt, alfo — powiedziała czując iż to właśnie powinna powiedzieć — Przykro mi, że doszło do tego w takich okolicznościach.

Rocker niespodziewanie zmrużył oczy i wystawiając kły sapnął głośno.

— Ktokolwiek cię skrzywdził zapłaci za to własną krwią — zadrżał w gniewie a jego szczęki poruszyły się niebezpiecznie — Jeśli okaże się iż tym zwyrodnialcem jest ktoś z mojej sfory to wypruję jego flaki a z zębów stworzę łańcuszek byś mogła go nosić na swojej szyi.

Sara zamrugła kilka razy. Taaaa... I ona miała czelność mówić, że to pумы były brutalne?

— Eeee... To bardzo uprzejme z twojej strony.

Mogła przysiąc, że Chloe trzęsie się przy niej ze śmiechu ale nie miała na tyle odwagi by walnąć ją w łeb przy tym samcu. Zaskoczona, jakby dziś zbyt mało razy taka była, zauważyła cień czegoś co od biedy można nazwać uśmiechem pojawiającym się na twarzy wilka.

Wrażenie to było jednak zbyt krótkie by mogła być pewna a alfa sfory szybko zwrócił się do Jamesa.

— James — kiwnął mu.

— Rocker.

James zdawał się być z czegoś cholernie zadowolony. Całą swoją sylwetką zdawał się mówić „Patrz i płacz szczeniaku,, , czego Sara naprawdę nie miała siły analizować. Kiedy mężczyźni zajęli się rozmową reszta sfory uprzejmie powitała się z nią i oddaliła na kilka kroków w kąt sali.

Nim minęła godzina cała kręgielnia wypełniona była zmiennymi od pum, przez wilki i niedźwiedzie po dwóch przedstawicieli rysy. Matka Tima, wysoka i piękna samica z burzą złotawo brązowych włosów wpadła cała zapłakana na zaplecze i nie wychodziła już stamtąd. Co kilka chwil dochodził do nich odgłos jej płaczu i prośby by doktor Rodriguez zrobił wszystko co w jego mocy by uratować jej syna. Jego ojciec Bob i brat bliźniak Kurt, w towarzystwie nastoletniej dziewczyny i innego rosnącego mężczyzny skłonili się krótko przed Jamesem i Rockerem a cała ich uwaga skupiła się na Sarze.

Nie wiedziała jakie mieli zamiary lecz szybko okazało się iż od tej pory miała za plecami nie tylko dumę, sforę ale i cały gang wielkich jak dęby niedźwiedzi. Byli jej wdzięczni za odnalezienie Tima, przysięgali jej swoją wierność i spłacenie długu co wedle bliźniaka niedźwiedzia było niemożliwe. Twierdził, że od dzisiaj będą dłużnikami Sary do końca swoich dni.

Jakiś czas potem Nick poinformował ich o postępach jakie zrobił podczas uleczenia Tima. Jego włosy były niemal białe a szare cienie pod oczami znaczyły jego śliczną twarz. Wyglądał strasznie i musiał tak też się czuć. Trzęsły się mu ręce i Sara kilka razy miała wrażenie, że doktor zaraz upadnie.

— Muszę zabrać go do szpitala — rzekł do ogółu — Jego stan jest stabilny ale muszę przeprowadzić operację. Zatomowałem dopływ płynów do płuc lecz nie mogę ich usunąć. Tak samo jest z jego krwotokami wewnętrznymi.

— Zabierz mojego syna i zaopiekuj się nim — powiedział Bob — Mój drugi syn pojedzie z wami...

— Nie tato — wtrącił Kurt stając u boku ojca — Jedź z mamą. Ona potrzebuje cię teraz bardziej niż kiedykolwiek.

Sara widziała jak po twarzy mężczyzny przemyka cień niepewności, gdy zastanawiał się nad chęcią pozostania ze swą samicą a obowiązkiem uczestniczenia w zebraniu.

— Dobrze — westchnął w końcu — Mam telefon przy sobie.

Bob przytulił krótko syna i prowadzony przez Nicka przeszedł z nim i młodą niedźwiedzicą na zaplecze, z którego po chwili doszedł ich dźwięk zamykanych drzwi awaryjnych.

— Skoro Tim jest już w stabilnym stanie, możemy zabrać się za obrady — zaczął James przywołując na siebie uwagę zebranych zmiennych.

— A co tutaj radzić James? — wtrącił Rocker — Musimy działać.

— Jak Rocker? — James dotknął ramienia Sary.

Wyglądał jak ktoś kto ma już wszystkiego serdecznie dość. Szczerze mówiąc nie dziwiła mu się. Po jednym spotkaniu z szaleńcem miała tego po sufit a on musiał się z tym borykać od dobrych paru tygodni. Nawet tak silnego samca jak on, mogło to już zacząć przytłaczać.

— Nic o nim nie wiemy....

— To nie jest ważne! — wydarł się Rocker a jego wilki poddańczo schyliły głowy — Musimy wysłać tropicieli! Nie możemy pozwolić mu odejść!

Poczuła jak w jednej chwili między dłonią Jamesa a jej ciałem przepływa gorąca moc. Spojrzała na niego zaskoczona dostrzegając poświatę złota unoszącą się wokół jej partnera jak gęsta mgła. Oczy Jamesa świeciły złotem i czerwienią wpatrzone w alfa wilków z dziką furią.

— Sądziś, że nie chcę go dopaść?! — wydarł się a od siły jego głosu szklanki w dłoniach zmiennych zmieniły się w okruchy szkła — Jeśli zapomniełeś to przypomnę ci, iż to moja partnerka została zaatakowana! To mój przyjaciel ma wodę w płucach! Chcę go dorwać bardziej niż ktokolwiek inny w tej sali, Rocker!!

Cisza jaka zapadła była niemal zabójcza. Strach było pomyśleć choćby o głośniejszym oddychaniu i nawet wielki, zimny Rocker zdawał się być niezwykle zaskoczony.

— Synu...

John podszedł do Jamesa stając między nim a wilkiem. Przez dłużące się chwile patrzył mu w oczy jakby przekazywał mu wiadomość, którą tylko oni obaj mogli usłyszeć. Musiało to przynieść oczekiwane przez Johna skutki, gdyż James rozprostował palce i odetchnął głośno wciągając swoją moc z powrotem do ciała.

— Przepraszam tato — rzekł spoglądając znad ramienia Johna na wilka — Rocker, wybacz.

— Jasne. Rozumiem. To ja proszę o wybaczenie — Rocker odchrząknął wyciągając ku niemu dłoń, którą James uściskał — Masz rację, jak nikt inny masz prawo w tej chwili ruszyć na tego gnoja.

— Powiedz nam dokładnie co się stało — zagadnął Kurt.

Dopiero po paru sekundach Sara zorientowała się, iż to do niej zadane było pytanie. Oblała się rumieńcem widząc wbite w nią oczy kilkudziesięciu zmiennych. Jak uprzednio Rocker odchrząknęła i usiadła wyprostowana w ramionach Madlen.

— Wracałam do domu po pracy — zaczęła — Byłam w połowie drogi kiedy moja opona wystrzeliła. Od razu nie spodobały mi się ślady jakie pozostawić mogły tylko i wyłącznie pazury takiego zwierza jak to, które chwile potem zaatakowało samochód, w którym czekałam na Jamesa. Potem zaczęłam walczyć. Kiedy James przybył na miejsce a zmienny rozpoczął ucieczkę, poczułam zapach krwi, to był Tim. Zabraliśmy go ze sobą i wróciliśmy tutaj. I to tyle, w skrócie.

— Ale dlaczego zaatakował właśnie ciebie? — zapytał ktoś z tłumu.

— Nie wiem.

— Chciał dorwać mnie.

To zdanie sprawiło iż wszystkie oczy z jej własnymi padły na postać Jamesa. On jednak patrzył tylko na nią tak jakby chciał przeprosić za wszelkie grzechy ludzkości. W jego oczach dostrzegła tyle bólu, smutku i przerażenia, tyle poczucia winny.

— Jak to? — Madlen zakryła dłońmi usta.

— James. O czym ty mówisz?

Zignorował pytanie Alexa dalej wpatrując się w Sarę.

Boże! O czym on mówił?

Jak to możliwe, że ten potwór chciał dorwać go a on jej nic nie powiedział? Dlaczego ukrywał przed nią prawdę? Oj będą musieli sobie uciąć małą pogawędkę o ich zaufaniu.

— Dzisiaj rano znalazłem ślady wielkich łap na moim podwórku.

Sara poczuła jak przerażenie wspina się ciarkami od kości ogonowej przez kręgosłup by chłodną falą objąć ją całą. A może to był Rocker, który warczał spomiędzy zaciśniętych kłów? A może John, zgniatający właśnie swój telefon na miazgę?

— Dlaczego nic nie powiedziałaś? — słowa Rockera były ledwie rozpoznawalne, przypominając bardziej syk niż ludzką mowę.

— Nie chciałem nikogo przedwcześnie alarmować — jęknął żałośnie — Pomyślałem, że w nocy sprawdzę dokładnie co to było. Nie przypuszczałem, że to ścierwo może zaatakować Sarę.

Padł na kola kładąc na jej udach głowę. Trząsł się cały jakby w środku panowały iście syberyjskie mrozy. Jej serce płakało nad nim a dłonie same zaczęły gładzić tę blond czuprynę.

— Wybacz kochanie — wysapał — Byłem ostatnim idiotą. I omal...

— Ciii — uciszyła go zamykając usta Jamesa dłonią — Już dobrze. Uratowałeś mnie, tylko to się liczy.

Spoglądając na innych zmiennych w poszukiwaniu jakiejś pomocy dostrzegła, iż wszyscy obecni odwracali od nich twarze chcąc dać im odrobinę prywatności. Pięknie! Jak tak to każdy z nich z miłą chęcią wciskał nos gdzie popadło ale gdy potrzebowała kogoś by wydostać Jamesa z dziury pełnej rozpacz i poczucia winny, to wszyscy umywali dłonie.

— Przestań James — rozkazała mu — Jesteś alfą. Musisz rządzić. To nie czas ani nie miejsce a mi nic nie jest.

Podnosząc na nią wzrok wiedziała iż dobrze zrobiła. Musiała dać mu mentalnego kopniaka by nie rozpadł się na części pierwsze. Teraz patrzył na nią wzrokiem mocnym i silnym, twarz mu stężała kiedy kiwnął jej na zgodę i jak na alfę przystało wstał wyprostowany do zebranych.

— Jak wyglądał ten psychol? — zapytała wilczyca imieniem Clare.

James rzucił ostatnie spojrzenie Sarze przeskakując na tryb alfy.

— Jak wilk, jak kojot. Trochę jak wychudzony lis — w roztargnieniu przeczesał dłonią włosy

— Nie umiem go rozpoznać. Był tak chudy, brudny i dziwny jak nic innego co wcześniej widziałem.

Terry zaklął pod nosem całkiem kwiecistą wiązką.

— Nie za wiele by mogło nam pomóc — kopnął niewidzialny przedmiot na ziemi.

— A co z zapachem? — dopytywał Rocker — Musiałeś go uszkodzić, więc...

— Odgryzłem mu kawał skóry, z której ciekła cała masa krwi — sapnął zirytowany James — Mimo to nie czułem nic oprócz lasu.

Zdezorientowana Sara popatrzyła po twarzach zamyślonych zmiennych. Jak to możliwe by oni, wyszkoleni tropiciele, silne bety i ich alfy nie poczują zapachu tego potwora?

— Ale ja go czułam — wypaliła bez zastanowienia.

— Co? — wszyscy jednym chórem zadali to samo pytanie.

Rocker przyglądał jej się z zainteresowaniem mrużąc przy tym gęste brwi. Skupiła się na nim czując jak jej partner wlepia w nią wielkie gały.

— Czułam go — powiedziała dobitnie a w tych ciemnych oczach pojawiła się iskra zrozumienia — Jego krew pachniała dziwnie. Jak leki, szambo i coś słodkiego. Jak anyż ale nie do końca a im dłużej go wdychałam tym słodszy się stawał. Lukrecja! Tak, właśnie tak pachniał.

Wśród zmienny zrobiło się lekkie zamieszanie. Patrzyli to na nią to po sobie, drapiąc przy tym po brodach, karkach lub policzkach, czy jak James czochrając swoje włosy.

— Jak to możliwe, że ty go czujesz a my nie? — Clare wychyliła się za ramienia Rockera.

Żeby tylko wiedziała. Nie spuszczać wzroku z alfy wilków nabrała powietrza w płuca.

— Nie wiem, ale mogę udać się z wami na poszukiwania i...

— Nie!!

Omali nie zakryła uszu dłońmi. Jak się spodziewała, James znowu parował tą swoją mocą tłukąc resztę szkła w kręgielni.

— James... — zaczęła powoli ale nie dane jej było skończyć.

— Nie ma mowy!! — wydarł się tupiąc nogą niczym trzylatek — Nie!! I nie przekonasz mnie!!

Uciszył ją dłonią z miną mówiącą by zapomnieła o wszystkim, o czym tylko pomyślała. Sara wiedziała, że będzie musiała stoczyć ostry bój ze swym partnerem by postawić na swoim. I nie była pewna czy podoła zadaniu.

James był typem samca, który nigdy nie naraziłby jej w sposób jawny na jakiegokolwiek niebezpieczeństwo. Nie mówiąc już o posyłaniu jej w paszczę bestii, mogącej zabić ją z niebywałą łatwością.

— James, twoja partnerka ma rację — wtrącił Rocker — Ona jest jedyną, która może nas na niego naprowadzić.

W jednej sekundzie w kręgielni zrobiło się zimno. Wilki wystawiły ostre kły warcząc przy tym jak oszalałe. Pумы stanęły przed nimi z wysuniętymi pazurami gotowi do walki.

Jeszcze chwila, pomyślała Sara a dojdzie do bitwy.

A to wszystko przez jej nadwrażliwego samca, który zaciskał teraz dłoń na krtani Rockera z chęcią mordy w oczach. Musiała coś zrobić by go od tego odwieźć.

— Nie — powiedział dobitnie zaciskając pazury na ciemnej skórze wilka.

Nie czekając ani chwili dłużej, Sara porwała się na równe nogi i podbiegła do szamoczących się alf. Ostatnią rzeczą jakiej im brakowało to mord między nimi i rozpadnięcie się przymierza.

Pokazując krótko na niedźwiedzia podeszła do Jamesa kładąc dłoń na jego wyciągniętej ręce. Kurt w tym czasie złapał Rockera w pasie, co jawnie nie spodobało się reszcie sfory i powoli odciągał go od pумы.

— James — powiedziała ostro.

Wbijając oczy w twarz Jamesa mentalnie nakazując mu by odpuścił. Alex i Terry mruknęli niezadowoleni, kiedy pozwoliła swej własnej mocy ulecieć w powietrze. Krzywili się i mrugali powiekami i Sara była cholernie wdzięczna niebiosom, kiedy James wypuścił gardło wilka z uścisku a ona mogła przestać zadawać ból członkom swej dumy.

Wkurwiony na całego James, złapał ją w pasie i przyciągnął do siebie w samczym odruchu obrony. Jedną z dłoni zaplótł w jej włosach wtulając przy tym nos w miejsce, gdzie widniał jego znak. Przeszły ją ognie, gdy kły Jamesa dotknęły go i szorowały po nim zaborczo.

— Czy chcesz by inni niewinni zmienni zginęli przez tego potwora? — zapytała nie tracąc czasu by nie dać mu szansy na ponowny atak.

Wyszarpnął twarz ze zgięcia jej szyi i wbił w nią złote oczy.

— Oczywiście, że nie — burknął oburzony — Ale...

— Więc pozwól mi pomóc — szepnęła kątem oka obserwując jak Rocker kiwa uspokajająco na resztę wilków — Obiecuję trzymać się na uboczu.

Wokoło nich zapadła cisza. Była świadoma oczu obecnych patrzących na alfę pum w oczekiwaniu.

Kiedy James przymknął powieki wiedziała już iż wygrała.

— Dobrze — warknął zaciskając palce na jej biodrze.

— Pomówmy teraz o strategii — wtrącił Rocker kładąc dłoń na ramieniu Jamesa.

~*~

Wiele godzin później Sara i James zaparkowali Fordem pod domem. Jej partner uparł się by została w samochodzie na czas kiedy on obejdzie podwórko dookoła a ona nie miała zamiaru się z nim kłócić. Po pierwsze była zbyt wyczerpana by się wykłócać a po drugie, lub trzecie wiedziała, że James poszedł dziś na niesamowite ustępstwo pozwalając jej wziąć udział w polowaniu. Nie chciała szarpać i tak jego ledwie trzymających się nerwów by udowodnić mu iż sama da sobie radę i może przeszukać podwórko razem z nim.

Wiedziała, że teraz to on musi pokazać jej kto jest tutaj samcem i kto o kogo dba. Głupie, samcze i zabawne ale taki właśnie był jej partner. Chęć obrony jej i pokazanie się jako macho miał zakodowane w DNA. I było to całkiem miłe.

— W porządku — zawołał otwierając drzwi od strony pasażera.

Wyciągnął do niej dłoń a ona pozwoliła mu wziąć się na ręce i zanieść do domu. Zauważyła jak po drodze rozgląda się na boki całkowicie skupiony na nasłuchiowaniu i węszeniu. Nie odciągała go od tego. Zdawała sobie sprawę, że i tak by to robił. Wynagrodzi to mu w inny sposób kiedy już znajdą się w sypialni.

Będąc w środku James położył ją na miękkiej sofie w salonie i ruszył by napalić w kominku. Kiedy już przysypiała bez słowa zaczął rozbierać ją z ubrań. Jak tylko została w majtkach i podkoszulku James rozpoczął oględziny jej skóry. Badał ją ostrożnie palcami z delikatnością o jaką nigdy by go nie posądzała, marszcząc się za każdym razem kiedy odnajdywał jakiś siniak lub zadrapanie, nawet jeśli rzeczonygo siniaka nabiła sobie w bibliotece.

— Zabije go Saro — wychrypiał gładząc bliznę na jej udzie — Rozszarpie go.

— Musisz ustawić się w kolejce Tarzanie — uśmiechnęła się z zamkniętymi oczami — Rocker obiecał mi łańcuszek z jego zębów i powiem szczerze z miłą chęcią bym go nosiła.

Uniosła zmęczone powieki kiedy ciężar ciała Jamesa przeniósł się bliżej niej. Siedział na ziemi twarzą tak blisko jej własnej iż mogła poczuć na swym pliczku jego ciepły miętowy oddech. O dziwo uśmiechał się przy tym w zadowoleniu choć jego oczy były opuchnięte ze zmęczenia.

— Nie zdajesz sobie sprawy z tego czego dokonałaś, prawda? — zapytał składając na jej dłoni słodki pocałunek.

— Z Rockerem? Nie — wyznała ponownie przymykając powieki — Zauważyłam, że każdy w pomieszczeniu patrzy na mnie jak na ET ale czemu? Nie mam pojęcia.

Kiedy milczał Sara ponownie na niego spojrzała. Przyglądał jej się zawzięcie z oczami wypełnionymi taką miłością o jakiej większość kobiet mogła jedynie marzyć.

— Rocker posłał w twoim kierunku potężną falę siły. Sam miałem wrażenie, że pogryzę go po piętach a jego wilki niemal płakały. A ty... — westchnął głęboko — Ty moja mała partnerko siedziałaś tam wyprostowana, z podniesionym podbródkiem i z tym „wypchaj się wielki wilku„ w oczach.

Uśmiechnął się do niej z szacunkiem. Jego ciepła energia rozpływała się po jej ciele jakby James zaserwował jej ciepłą kąpiel i masaż całego ciała w jednym.

— Zaskarbiłaś sobie szacunek tego nadętego wariata a to nie byle co kochanie. Rocker należy do ludzi, którym bardzo ciężko jest się przypodobać. On rzadko kogoś toleruje, lubi jeszcze rzadziej a szanuje bardzo niewielu. Jednak kiedy masz już w kieszeni szacunek tego zimnego drania to możesz być pewna, że odda za ciebie życie.

Sara przyglądała mu się zaskoczona. Czy tego właśnie dokonała? Cóż, czuła jak Rocker atakuje ją swoją mocą ale nie odczuła tego w taki sam sposób jak James i inni.

— Czułam to — powiedziała na głos — Czułam tę chłodną moc ale ona ledwie łaskotała mnie po nogach. Czemu?

James pocałował ją przelotnie w usta.

— Bo jesteś niezwykłą, piękną i cholernie silną samicą kochanie — mruknął — W dodatku bardzo seksowną.

Zamyśliła się na chwilę i uśmiechnęła przebiegle.

— Czy dostanę za to nagrodę? — wyszeptła powoli rozpinając zamek kurtki, w której wciąż siedział.

— Masz to kotku.

Nim się zorientowała, James stał przednią nagi jak go stworzono i zajmował się rozbieraniem jej z resztek tego co było od biedy garderobą. Przeciągnął cholernie powoli dłońmi po wnętrzu jej ud, ku jej niezadowoleniu zakręcając na zewnątrz kiedy miała nadzieję na jego zwinne palce na niej. Zaczepił kciukami o majtki Sary i z ociąganiem zsuwał je z jej krótkich nóg.

— Masz zamiar się tak mną bawić? — zajęczała kiedy pocałował ją w poszkodowane udo.

— Owszem — przytaknął — Pomyśl jednak, jak miło będzie dostać swoją nagrodę, kiedy będziesz już na skraju wyczekiwania.

— Tarzan.

Jednak jego przeciągły śmiech towarzyszący mu podczas ściągania jej stanika, przypominał bardziej ten jakim mógłby śmiać się sam szatan w piekle niż ryk Tarzana.

Biały koronkowy stanik wylądował na stojącej w kącie lampie podłogowej, skutecznie przyciemniając ją tak by tylko ogień z kominka rozjaśniał wnętrze salonu. Usiadł w jej nogach rozpoczynając masaż stóp i łydek, a Sara rozpływała się kiedy jego ciepło rozchodziło się po niej w elektryzujących falach. Czuła to głęboko w sobie przez co mruzczała i wyginała się na miękkiej kanapie.

Piersi zaczęły ją boleć z podniecenia, palce zamykały się i otwierały w oczekiwaniu, aż musiała chwycić za kanty sofę by ich sobie nie połamać. A James wciąż tylko masował jej nogi, od czasu do czasu posyłając lekkie muśnięcie warg na jej skórze. Z zamkniętymi oczami Sara czuła jak przenosi się nad nią by dłońmi krążyć po jej spiętym i wyczekującym ciele, by muskać ustami i końcówkami kłów zbolące zębra.

Sara zadrżała kiedy jego zwinny język dotknął jej ust. Tak bardzo chciała go poczuć w sobie, całować go namiętnie ale ten drań tylko bawił się nią sprawiając, iż cała płonęła w oczekiwaniu na więcej.

— Dzisiaj będziemy kochać się powoli — wychrypiał w jej usta a po jej skórze przeszła cała armia ciarek.

— Boże — westchnęła wypychając piersi do jego dłoni.

Uszczypnęła ją delikatnie wydobywając tym cichy jęk z jej ust. Było tak ciężko czekać. Ta okropna pustka kuła z siłą i tylko James mógł wypełnić ją zadowoleniem, kiedy znalazłby się w niej. Ale miał rację, czekanie było dobre.

Narastało w niej napięcie, mogła przysiąc iż iskrzy od niego jak neonowa lampa. Pod przymkniętymi powiekami widziała gwiazdy, kiedy James dotykał jej i całował pobieżnie a każdy jego ruch niemal wznosił ją pod niebiosa.

Cholera! Nie była aż tak cierpliwa!

Zakładając mu dłonie na kark a nogami oplatając go w pasie, użyła każdej cząsteczki swej siły by przyciągnąć go do siebie. Naciskając stopami u zbiegu kręgosłupa i pośladków Jamesa, podniosła swe biodra.

Aż syknęła z przyjemności, kiedy jego męskość wbiła się w nią a te seksowne biodra dotknęły jej. James zatrzęsł się na niej ale nie uciekał z jej uścisku. Odczekał chwilę by jego oddech się wyrównał i z podziwu godną wytrwałością rozpoczął wchodzić w nią i wychodzić.

Wspaniale było go czuć w sobie. Nabrzmałego, nienasyconego tak jak i ona, pompującego w nią z cierpliwością.

— Mocniej Jamesa — wyszeptała mu do ucha — Musze cię mieć całego w sobie. Potrzebuję cię.

A potrzebowała bardzo. Dopiero teraz, mimo wylanych wcześniej łez przerażenia, Sara poczuła jak bardzo się boi nadchodzącego poranka. Dopiero będąc w domu, w ramionach swego partnera, w ciepłe ich kominka zrozumiała przed czym udało jej się uciec.

Przed śmiercią.

Chciała poczuć się żywa. Chciała czuć się bezpiecznie a tylko te wielkie ramiona, to ciało na niej i w niej mogły sprawić by tak się stało.

James warknął cicho i zaczął wbijać się w nią z siłą. Jego biodra to opadały to unosiły się by za każdym razem spychać ją powoli na skraj. Całował przy tym jej szyję i policzki, z jego czoła spadały lekkie krople potu obijając się o jej własne, a Sara nigdy nie czuła się tak wspaniale jak teraz. Kiedy wiedziała, że jej partner kocha ją nad życie a ona odwzajemnia jego uczucia, coś w tym wszystkim się pomieszało. Zmieniło to nie tylko jej duszę, która stała się wielka jak wieża ale i jej ciało, które z jeszcze większą chęcią i przyjemnością przyjmowało jego.

Głowa Sary uderzyła o oparcie sofy, kiedy w orgazmie krzyczała imię Jamesa. On sam wymawiał jej z nabożną czcią, pompując nieustannie by przedłużyć jej rozkosz. A kiedy dobiegła końca, ugryzł ją w znak by po raz kolejny zrzucić Sarę w przepaść, w którą sam wpadł.

Krzyczał głośniej niż ona wtryskując w nią swój zapach i nasienie. Bujał biodrami mocniej i mocniej, uderzając w nią, podrażniając swą kłatką jej nagie piersi. I wydawać się mogło, że nie ma zamiaru skończyć gdy zaraz po orgazmie znowu w niej spuchł i zaczął od nowa.

A ona cieszyła się każdą tego minutą pragnąc by nigdy się to nie skończyło.

Rozdział 10

Następnego dnia nim słońce wzniosło się na niebie Sara wraz z Jamesem, ich pumami, ojcem i bratem Tima oraz sforą stali pośrodku lasu, gdzie ostatnim razem doszło do ataku nieuchwytnego zmiennego. Razem zajrzeli do groty, w której znaleźli Tima a ją przeszły ciarki na widok krwi niedźwiedzia, która pokrywała skaliste podłoże i szron. Z gardła Boba uszedł dziki warkot a Sara wiedziała ile siły musiało go kosztować by nie wyskoczyć ze skóry i nie zamienić się w niedźwiedzia. Podchodząc do niego mimo ostrzegawczego wzroku Jamesa, chwyciła go delikatnie za ramię i pociągnęła do wyjścia z jaskini. Opierał się przez chwilę ale po kilku głębszych oddechach ruszył ciężkim krokiem z prowadzącą go pod ramię Sarą.

— To tutaj — powiedział stojący obok niej Rocker kiedy znaleźli się na miejscu ich walki ze zmiennym.

Cholera, pomyślała. Facet bezsprzecznie zasługiwał na miano skurczybyka roku z tymi czarnymi oczami i wizerunkiem wściekłego Winnetou. Faktycznie dobrze zrobiła godząc się na dołączenie do dumy, nie żeby miała wyjście mając za partnera alfę pum, nie chciałyby jednak latać po lesie jako niezrzeszona i wpaść na tego kolosalnego Indianina. Nawet niezmienny mógłby zabić ją jedną dłonią, dłonią wielką jak połowa puszczy.

— Okej — mruknęła wciągając zapachy.

Przez chwilę nie czuła nic prócz zapachu świerków, śniegu i krwi jej oraz Jamesa. Wytężyła swoje nowe, wyostrzone zmysły i już przy drugim wdychu zdołała wyodrębnić delikatny zapaszek lukrecji. Poczwała jak jej oczy zmieniają kolor a puma w niej pragnie wydostać się na zewnątrz.

— Mam to.

Jak na znak wszyscy dookoła zaczęli się rozbierać. Sara z opadniętą szczęką patrzyła na te wszechobecne nagie klaty bez ani grama włosów za to z mięśniami jak skały.

— Wow — wymknęło się jej.

— Sara — usłyszała cichy warkot za nią.

James, też nagi a jakby inaczej, patrzył na nią z rozdrażnieniem wymieszanym z zazdrością i nutą rozbawienia.

— No tak, wybacz — bąknęła również się rozbierając.

Czuła jak jej policzki płoną z zawstydenia ale jakoś nikt nie skupiał się na niej, jakby gołe kobiety były dla nich chlebem powszednim. A może i były? Kurcze z takimi ciałami mogli mieć wszystkie kobiety więc ona nie robiła na nich wrażenia.

Powinni płonąć za to w piekle, pomyślała widząc te wspaniałe ciała.

Ciche mruczenie uznania sprawiło, że zerknęła za siebie. Tak, cóż... Może nie robiła wrażenia swoim tyłkiem na wszystkich ale jej partner miał minę jakby chciał ją porwać w krzaki i wykorzystać w każdy wymyślny sposób jaki tylko przyszedłby mu do głowy o czym świadczyło to sterczące duże coś pomiędzy jego nogami i płomień w oczach. I szczerze? Sara nie miała ochoty na jakiegokolwiek zainteresowanie o ile to zainteresowanie nie należało do Jamesa.

— Ruszajmy — zarządził Rocker.

Każdy w sekundę zmienił się w swe zwierze i już po chwili na polanie stały wielkie, różnie ubarwione wilki, majestatyczne pумы oraz dwa wielkie niedźwiedzie polarne. Na ich widok Sara o mało nie położyła się na plecach dając obwąchać się pod ogonem. Ojciec Tima i jego bliźniak byli ogromni. O wiele więksi niż zwykle niedźwiedzie polarne jakie widziała w Zoo, ich szczęki były zdolne do łamania pni dorodnych drzew a pazury wystające z olbrzymich łap bez wątplenia mogły rozszarpać człowieka na paseczki.

Odwracając wzrok od drapiącego się za uchem Kurta, skupiła się na zapachu. Sara widziała wszystko przez złoty kolor dostrzegając najmniejszy ruch gałązek na nieistniejącym wietrze, słyszała każdy szmer wiewiórki i była przy tym cholernie szczęśliwa. Chciała jeszcze chwilę napawać swe zmysły okalającą ją naturą, lecz lekkie szturchnięcie nosem Jamesa zmusiło ją do działania.

Warknęła pod nosem coś co miało być „Już, już Tarzanie, na co Dan zamruczał w rozbawieniu i pomknęła za niosącym się między drzewami zapachem zmiennego. Biegąc

pomiędzy wysokimi drzewami i przeskakując ponad leżącymi na ziemi skałami, Sara starała się nie zgubić delikatnego aromatu. Jej puma cieszyła się myślą o polowaniu. Czuła podniecenie płynące w żyłach, radość jaką przejawiał drapieżnik jakim teraz była kiedy ścigał swą ofiarę. Miała ochotę wyć i skakać z uciechy i jedynie resztką świadomości skupiła się na podążaniu za tropem, co było cholernie trudne kiedy parokrotnie trafiła na umykające przed nią sarny i łosie.

Czuła za sobą biegnących zmiennych. Kątem oka zauważyła Jamesa podążającego tuż krok za nią i Alexa chroniącego ich tyły. Reszta pum biegła na jej wysokości rozproszona na kilka kroków po bokach nich. Sfora Rockera była kilkanaście stóp za nimi. Wilki rozglądały się dookoła siebie nasłuchując uważnie i chociaż nie były tak zgrabne w biegu pomiędzy drzewami jak pumy, Sara musiała oddać im honor. Biegli cicho niczym duchy, zdolni do rzucenia się na każde niebezpieczeństwo jakie tylko pojawiłoby się w krzakach.

Największym jednak zaskoczeniem dla Sary były dwa niedźwiedzie zamykające ich kawalkadę. Spodziewała się ciężkich kroków, łoskotu uderzanych o ziemię łap czy chrzęstu zmarzniętego śniegu. Była pewna, że niedźwiedzie będą dyszeć i starać się dotrzymać im kroku za wszelką cenę, jednak one biegły za nimi z niebywałą lekkością. Ich ogromne cielska nie zdawały się czynić im żadnego problemu przy pościgu a odgłosy ich kroków były ledwie słyszalne. Wyglądali jak dwie wielkie kule śniegu przecinające puszcę zdeterminowani do zabicia każdego kto tylko stanie im na drodze.

Po przebiegnięciu kilkudziesięciu mil Sara poczuła intensywny zapach lukrecji. Wiedziała podświadomie, że zbliżają się do swojej ofiary. Wcześniej kilka razy musiała przystanąć i skupić swoje zmysły by wyłapać aromat zmiennego, znikał to by za chwilę się pojawić i już zaczęła się martwić, że zmienny doskonale zdaje sobie sprawę z pościgu. Jednak teraz wiedziała, że bestia na którą polują była niedaleko i nie miała o niczym pojęcia.

Zwalniając kroku podbiegła cicho na skraj niewielkiego wzniesienia. Kładąc się na brzuchu podciągnęła się do najbliższej kępy krzaków wzrokiem tocząc po pokrytym śniegiem terenie. James znalazł się przy niej w mgnieniu oka tak samo jak Roker. Sara wskazała im skryte w cieniu wejście do nieużywanej kopalni przed wejściem do której leżały porozwalane kości małych zwierzątek i resztki futer. Mimo mrozu i śniegu śmierdziało tu rozkładem oraz padliną. Sara starała się nie prychać ale smród jaki wdzierał się do jej wyczulonego nosa drażnił jej zmysły pozostawiając na języku cierpki smak.

Obie alfy skinęły jej łbami. Roker przeciągnął się do swojej sfory by mentalnie wydać rozkazy. James szturchnął ją w bok dając do zrozumienia by nie ruszała się z miejsca kiedy oni wyruszą na polowanie i również odszedł na tyły by dać znać pumom o znalezisku. Sara obserwowała jak pumy i wilki odchodzą by zająć poszczególne miejsca wokoło groty. Niedźwiedzie zajęły miejsca tuż nad wejściem do kopalni, ciche i gotowe do ataku. Po chwili drapieżniki zaczęły swój cichy marsz zacieśniając koło wokoło miejsca gdzie spoczywał zmienny.

Były już bardzo blisko celu, kiedy nagle do uszu Sary doszło okropne, pełne bólu ujadanie wilka. Podnosząc się na równe łapy dostrzegła leżącą na ziemi Clare. Jej łapa tkwiła zamknięta w szczękach pułapki wbijając w nią swe metalowe kły.

Roker znalazł się przy wilczycy w kilka sekund starając się wyswobodzić jej krwawiącą łapę. Sara nie mogła pozwolić by alfa sfory zajmował się teraz samicą. Z ich elementu zaskoczenia pozostało jedynie wspomnienie a ona już słyszała jak z głębi starej kopalni dobiega groźne warczenie. Rzuciła się do Clare odganiając od niej Rockera, wskazała mu łbem na wychodzącą z jamy bestię, która już gotowała się do ataku.

Alfa sfory patrzył na nią krótko by następnie zastrzyc uszami i zbiec po wzniesieniu do swych kompanów. Nie myśląc zbyt wiele Sara zmieniła się w człowieka. Wiedziała, że jest to bardzo ryzykowne w obliczu takiego niebezpieczeństwa jakie zagrażało im ze strony zmiennego. Będąc w ludzkiej skórze nie byłaby w stanie obronić się przed szaleńcem nawet kiedy byłaby pieprzonym supermenem ale nie mogła też pozwolić by Clare leżała z łapą utkwioną w pułapce. Jej ciężkie, metalowe szczęki zacieśniały się z każdą chwilą i z pewnością w ciągu najbliższych minut przecięłyby mięśnie i kości pozbawiając wilczycy łapy raz na zawsze.

Klękając przy Clare, starała się pocieszyć ją słowami. Sara uspakajała ją mówiąc, że zaraz zajmie się jej łapą i wyciągnie ją z tego cholerstwa. Wilczyca zaskomlała cicho kiedy Sara złapała za szczęki pułapki próbując uchylić je na tyle by ta mogła wyciągnąć łapę. Niestety szczęki wyslizgnęły się z jej dłoni i klapnęły mocno wbijając się głębiej w ciało samicy. Clare zawyla w okrutnym bólu.

— Boże — sapnęła Sara — Przepraszam Clare. Boże... Przepraszam... Nie chciałam...

Clare ze łzami w wielkich, wilczych oczach dotknęła je dłoni nosem. Oddychając ciężko spojrzała na pułapkę i skinęła głową by Sara spróbowała jeszcze raz.

Za drugim razem Sara włożyła w próbę otwarcia sideł. Stękając ciężko zacisnęła dłonie na ostrych krawędziach czując jak zęby pułapki wbijają się w wnętrze jej rąk. Ostry ból przeszył Sarę a ciepło krwi rozlało się po jej palcach skapując gęstymi kroplami na śnieg. Nie zaprzestała jednak odciągać pułapki, miała zamiar doprowadzić to do końca.

Kiedy tylko szczelina stała się na tyle duża by Clare mogła się uwolnić, wilczyca przeturlała się na bok a Sara szybko wypuściła sidła odrzucając je z siłą w krzaki. Podeszła do Clare leżącej na boku i oddychającej ciężko. Całe szczęście rana powoli zaczynała się goić. Mięśnie zrastały się na oczach Sary i nim minęły dwie minuty Clare chwiejnie stanęła o własnych siłach. Tylną łapę, którą miała skaleczoną trzymała odrobinę w powietrzu ale było pewne, że teraz nie grozi jej amputacja.

Clare spojrzała w oczy Sary i schyliła przed nią poddańczo łba. W następnej chwili rzuciła się na przód by dołączyć do rozgrywającej się przy kopalni walki, której odgłosy docierały do uszu Sary niesione przez mocny wiatr.

Powracając do swej kryjówki w krzakach, Sara obserwowała bitwę między zmiennymi a bestiom. Mimo że jej przyjaciół było o wiele więcej, potwór doskonale sobie radził. Wilki, pumy i niedźwiedzie nie mieli najmniejszej szansy by się do niego dorwać.

Musiała coś zrobić. Nie mogła tak siedzieć z gołym tyłkiem w krzakach. Dostrzegając swą szansę w przedmiotach pozostawionych przez dawnych górników przy wejściu do groty, pobiegła tam tak szybko i cicho jak tylko potrafiła w swej ludzkiej postaci.

~*~

Ani Rocker, ani James ani żaden członek ich dumy i sfory nie był w stanie zbliżyć się na tyle do tego dziwnego zwierzęcia by choćby wyrwać mu kilka garści futra. Nawet ogromne niedźwiedzie, które zeskoczyły na zmiennego od tyłu nie były w stanie dorwać go w swoje łapy. Ta bestia była zbyt szybka i zbyt skupiona na walce by mogli ją schwycić i zabić.

James widział iskrę zaskoczenia jaka pojawiła się w oczach alfy sfory kiedy zobaczył zmiennego, a trzeba głośno przyznać iż niewiele rzeczy zdolnych było go zdziwić. On sam, choć widział tego dziwoląga wczorajszego wieczora, poczuł jak przebiegają mu ciarki po plecach. Widzieć to coś w świetle księżyca a za dnia było czymś zgoła całkiem innym.

Stwór miał ogromne, długie łapy zakończone pazurami tak wielkimi jakie miały niedźwiedzie, jego sporych rozmiarów łeb bez wątpienia należał do wilka ale był okropnie poturbowany i w kilku miejscach pozaznaczany długimi bliznami. Najwyraźniej w starej kopalni wciąż były pokłady soli, które wdarły się do jego ciała nie pozwalając mu się do końca uleczyć. Jedno oko zmiennego było przeraźliwie białe i ślepe ale to nie stało mu na przeszkodzie by dostrzegać atakujących go wrogów.

Sylwetka bestii była wychudzona, zebra jak tej nocy zdołał dostrzec James odznaczały się spod brudnego, umorusanego futra ale mógł z pewnością stwierdzić, że zmienny był wilkiem. Zaniedbanym, wygłodzonym, zdziczałym wilkiem. Rocker również musiał to dostrzec gdyż w jego bezdennych oczach załśniła czysta nienawiść i żądza mordy. Warcząc groźnie rzucił się na bestię chcąc dorwać się do jego krtani.

Nie miał jednak szans w pojedynkę. Zdziczały zmienny pod wpływem adrenaliny był niesamowicie szybki i silny. Odskoczył w bok jak tylko Rocker znalazł się przy nim i złapał w szczęki futro na karku wilka by z siłą odrzucić go na pobliskie drzewo. Nie czekając by zwierze doskoczyło do zamroczonego Rockera, który machał łbem na wszelkie strony, James podbiegł do

niego tak cicho jak tylko potrafił i próbował złapać go za ogon. Bestia dostrzegła jednak jego zamiar i z mocą szarpnęła tylnymi łapami waląc Jamesa w bok.

Poczuł jak kości strzykają mu od siły uderzenia wołając o chwilę odpoczynku. Nie mógł jednak sobie na niego pozwolić bo zmienny już gotował się by dobrać się do jego gardła. Turlając się na bok James w ostatnim momencie umknął przed ogromnymi zębiskami potwora. Kiedy znalazł się w odpowiedniej odległości od zmiennego pozwolił sobie na kilka głębokich oddechów.

Przed nim do zmiennego doskoczył Terry w towarzystwie Alexa i Petera. Choć wszyscy trzej byli ogromnymi przedstawicielami swoich ras nie mieli najmniejszej szansy na dorwanie się do wilka. Umykał im sprawnie, zadając każdemu z nich po potężnym ciosie z łap. Niedźwiedzie również napierały na niego ale ten przemykał pomiędzy ich wielkimi łapami śmiejąc się wrednie w typowy dla zmienionych zmiennych sposób za każdym razem jak tylko ogromne pazury Boba i Kurta trafiały w powietrze.

Korzystając z chwili, w której zmienny zajęty był grą z niedźwiedziami Rocker rzucił się na wilka. Nie udało mu się co prawda dorwać do jego gardła ale złapał go za jedną z przednich łap i trzymał mocno ściągając bestię do ziemi. Nie zastanawiając się dłużej James doskoczył do niego z drugiej strony i również ciągnął w dół. Mieli zamiar trzymać go tak długo aż Alex dobiegnie do nich i wgrzyzie się w krtań drania. Niestety nim beta zdążył dostać się na miejsce, zmienny wyszarpnął się z mocnych uścisków szczęk Rockera i Jamesa, nic sobie nie robiąc z wyszarpiętych przez nich kawałków skóry i ran z lejącą się na śnieg posoką.

Skoczył na Alexa, który w ostatnim momencie zdążył zmienić tor biegu, dzięki czemu zdołał uniknąć śmierci. Ucierpiało na tym jedynie jego ucho, które straciło kawałek ciała. Warcząc wściekle Alex tarł łapą ranę by zawyc nagle jeszcze bardziej z bólu. James dostrzegł drobinki soli błyszczące na jego sierści. Beta wtarł je w pokrzywdzone ucho, które natychmiast zasklepiło się brzydko wyglądającą blizną.

Oszałały zmienny zawył głośno gdy chwiejąca się na tylnej łapie Clare doskoczyła do niego i zawisała na jego plecach. Szamotał się z gryzącą go po karku wilczycą. Zdawało się Jamesowi, że Clare zdolna będzie do usadzenia go na ziemi ale w tym momencie potwór warknął ostrzegawczo, stanął dęba i z impetem walnął plecami o sporą skałę za nim. Clare zdążyła jedynie zajęczeć cicho nim osunęła się na śnieg i zemdląca.

Rozsierdzony Rocker dwoma susami przebiegł odległość dzielącą go od samicy. Szturchnął ją nosem mrużąc coś i powarkując. Rozluźnił się odrobinę kiedy Clare sapnęła i nabrała powietrza przez otwartą szczękę.

James ruszył biegiem w ich kierunku, gdy rozsierzony potwór kilkoma potężnymi machnięciami przednich łap powalił na łopatki Terry'ego i Petera, wyminął sprawnie nacierających na niego niedźwiedzi, Dana oraz Brada i gnał do Rockera zajętego Clare. James dobiegł do nich pierwszy, wpadł na Rockera waląc w niego całym swym ciałem by zmieść przyjaciela z drogi rozjuszonego zmiennego. Gotowy był na przyjęcie jego ciosu.

Nic jednak takiego się nie stało i kiedy otworzył oczy, które nawet nie wiedział, że zamknął dostrzegł jak zmienny z lejącą się z pyska pianą i płonącym czerwienią okiem łypie na coś co znajdowało się obok wejścia do kopalni. Zajęczał w duchu widząc tam nikogo innego jak swoją małą partnerkę.

Całkiem naga stała tam w ludzkiej postaci rzucając w zmiennego sporymi kamieniami. Krzyczała do niego obelgi, prowokowała by do niej podszedł a bestia nie wiele myśląc spięła swe wychudzone mięśnie i ruszyła na nią. Jamesowi pociemniało przed oczami.

Dlaczego ona zawsze musiała się wychylać kiedy obiecała mu przecież, że nie postawi stopy na miejscu bitwy?

Widząc nadbiegającego do niej potwora, Sara czmychnęła między kilka wysokich krzaków pokrytych śniegiem ale to nie powstrzymało bestii przed ściganiem jej. James właśnie ruszał za nimi w towarzystwie pojawiającego się przy nim Rockera i Alexa gdy jakiś głośny huk przeszedł przez puszcę zmuszając ich do cofnięcia się i zatkania uszu łapami. W następnej chwili oszałały zmienny wyskoczył z krzaków, w których zniknął wraz z Sarą.

Z jego klatki piersiowej lała się krew. Ledwo utrzymywał się na łapach i musiał oprzeć się bokiem o jedną z wielkich drewnianych pali podtrzymujących wejście do kopalni by nie paść na ziemię. Zaskoczony James spojrział na poruszające się gałązki zmarzniętych krzaków, w których pojawiła się Sara. Trzymała w dłoni starą długą strzelbę celując nią w potwora.

Podbiegł do niej nie zaprzatając sobie głowy zmiennym, który pod wpływem utraty mocy zaczął przemieniać się w człowieka. Dostakując do Sary stanął między nią a potworem by chronić ją przed nim. Warczał i mruczał ostrzegawczo by nawet nie spróbowała się ruszyć ale ona grzecznie stała za nim cały czas mając na muszce leżącego pod głazem człowieka.

James nie od razu rozpoznał tą twarz, która była poprzecinana i naznaczona wieloma bliznami. Jednak wystarczyła mu chwila by poznać z kim ma do czynienia i świadomość tego zaparła mu dech w piersi.

— Ty... — niemal szczerknął pojawiający się przy nich Roker.

Będąc w ludzkiej postaci można było dostrzec na jego twarzy malującą się nienawiść i furję. Jego zimna zwykle aura stała się wielkim soplem mrozu sprawiając, że nawet znający go członkowie sfory zatrzęśli się w strachu.

Człowiek sapnął głośno kiedy ból przeszył jego ciało. Nie przeszkodziło mu to jednak zaśmiać się szaleńczo i spluć na stopy Rockera mieszanką krwi i śliny.

— Ja... — wywarczał wciąż się uśmiechając.

— Mówiłem ci, że masz się stąd wynieść — zagrmiał Roker zaciskając dłonie w pięści — Ostrzegalem, że jeśli jeszcze raz się tu pojawisz to nie zostanie z ciebie żaden ślad.

James zjeżył się kiedy człowiek opierając się o pień wstał na drżących nogach. Rana na jego piersi powoli zaczęła się zasklepieać i wiedział, że trzeba go obezwładnić nim zdążył się zregenerować na tyle by móc uciec.

— Nie możesz mnie zabić — wychrypiał człowiek z podniesioną dumnie głową — Nie umiałbyś tego zrobić. Zawsze byłeś słaby. Trzeba było zabić mnie kiedy miałeś do tego okazję ale ty nigdy nie byłeś na tyle silny by tego dokonać i teraz też nie jesteś, synu.

James usłyszał jak za nim Sara mocno zaciąga się powietrzem. Wiedział jakie robiło to na niej wrażenie, tym bardziej iż przyzwyczaiła się do myśli, że zmienni traktowali z miłością i szacunkiem swe dzieci i rodziny. Niestety nie było tak w przypadku ojca Rockera.

Teetotka, bo tak miał na imię, rządził swą sforą przez wiele lat twardą i niesprawiedliwą ręką. Nim Roker, najmłodszy z jego wielu dzieci postawił się mu i obalił jego rządy, Teetotka terroryzował swych poddanych, którzy byli wiecznie przerażeni i niejednokrotnie bici, niektórzy nawet na śmierć jeśli tylko Teetotka stwierdził, że są mu nieposłuszni. Utrzymywał ich w biedzie i bez opieki medycznej, mimo że zarabiał w cholerę pieniędzy na ciemnych interesach z handlarzami narkotyków i mimo zapewnień Johna, iż każdy z jego poddanych może skorzystać z pomocy Nicka.

Stary alfa nie posiadał swojej partnerki, nigdy jej nie spotkał i nie miał zamiaru jej znaleźć. Znany był z zabierania do łóżka wolnych samic podczas ich rui i zapładniania ich. Oczywiście nigdy żadną się nie opiekował nawet jeśli była w ciąży z jego potomkiem nie mówiąc już o tym by dbał o swe dzieci. James słyszał plotki by alfa bił samice po porodzie kiedy okazywało się, że rodziły dziewczynki zamiast chłopców.

Nikt nie wiedział w jakim celu Teetotka płodził swoje dzieci. Nie był osobnikiem, którego obchodziło przetrwanie jego linii krwi. Nie był też kimś kto chciałby być tatą roku. Mówiono, że radość przynosi mu zmuszanie samic do kopulowania z nim i traktowanie jego dzieci na równi ze śmieciami.

Jakby nie było, facet był chorym popaprańcem, którego głównie obchodziło to czy jego sfora ma coś do jedzenia czy nie. Trzymał ich z dala od miasta, zakazywał im podróżowania do niego, chyba że wyraził na to swoją zgodę i kazał traktować się jak króla.

James pamiętał doskonale ten dzień kiedy Roker pokonał ojca i obalił jego rządy. Znał Indianina z jego krótkich podróży do miasta, kiedy kupował kilka puszek gotowego jedzenia dla niego i swojej mamy oraz tych nielicznych razy kiedy za pozwoleniem Teetotki, James i John mogli pobiegać po puszczy. Pamiętał jak wilki, całą sforą przyjechały tego dnia do miasta i

wykupywały połowę supermarketów z jedzenia i odzieży. Był wtedy w 7-Eleven kiedy tabuny wilków wparowały do sklepu.

Zaskoczony nie mniej niż gdyby zobaczył świętego mikołaja w sierpniu, James zapytał jednego z młodzików wilków co się stało, że dostali pozwolenie na opuszczenie ziem sfory. Chłopiec poinformował go, że Rocker pokonał i przepędził ojca i pozwolił im zabrać jego pieniądze, udać się do miasta i kupić wszystko to co będzie im niezbędne do życia nim sam udał się do swojego domku wylizać rany po bitwie.

Od tamtego momentu, a było to jakieś dwa lata temu sfera zmieniła się nie do poznania. Rocker korzystając z pomocy Jamesa, co oczywiście przyszło mu z wielkim trudem, otworzył na pięknej polanie puszczy otoczonej strumykiem i górami z trzech stron, gdzie mieścił się ich teren spory kurort dla turystów. Zatrudniał i płacił swoim wilkom, otworzył granice dla przedstawicieli innych ras, które zamieszkiwały Downtown, dołączył do przymierza i rządził sforą mądrze jak żaden alfa przed nim a sfera odwdzięczyła się mu szanując go i tworząc wraz z nim ciepłe, kochające się i dbające o siebie społeczeństwo.

Obaj z Rockerem wiedzieli, że jeszcze kiedyś natkną się na ojca alfy, zwłaszcza po tym jak Teetonka odgrażał się synowi iż pożałuje za swoje czyny. Obaj wiedzieli też, że jest on szalony, jednak żaden z nich nie przypuszczał by był aż tak nieźrównoważony by atakować zmiennych i zabijać studentów, bo choć nie był kimś kogo można było stawiać za wzór miał jakiś tam swój honor i szanował innych przedstawicieli.

— Zwiążmy go — głos Sary wyrwał Jamesa z zamyślenia — Zwiążmy zanim się zregeneruje i wsadzmy do więzienia.

— To nie będzie potrzebne — rzekł zimno Rocker i nim ktokolwiek zdążył mrugnąć okiem zmienił się w wilka.

James spał wszystkie mięśnie widząc jak Rocker rzuca się do szyi człowieka będącego jego ojcem i z głośnym chlup wrywa mu połowę gardła. Za plecami Jamesa Sara wydała zdławiony odgłos jakby hamowała odruch wymiotny. On sam patrzył jak ciało Teetonki pada na ziemię i trzęsie się w konwulsjach. Trwało to może kilka sekund nim jego truchło zastygło martwe w bezruchu i James żałował, że ten śmieć nie cierpiał dłużej.

Najważniejsze jednak było, że to już koniec a oni będą już mogli spać w spokoju.

Odwracając się do Sary, skoczył na nią i pchnął ją w wysoką zaspę śniegu. Klęła na niego i odpychała od siebie mokry język ale nie zdołała się od niego odgonić. Sprawdzając czy wszystko z nią w porządku i czy nie ma na sobie żadnej rany zamruczał w zadowoleniu.

— No już, już — zawołała kiedy pozwolił jej wstać — Dobry kotek.

Ocierał się o nią jak kocie o nogi swego właściciela, poprzysięgając sobie iż dzisiejszej nocy w ich sypialni zapłaci mu za swoje nieposłuszeństwo.

— Ej, tylko mnie nie obsikaj kotku.

Wywracając oczyma warknął błagalnie jej imię. Uśmiechając się od ucha do ucha podrapała go za uszami gdzie nie było ciepłej krwi zmiennego i cmoknęła pomiędzy złote gały.

— James... — przedrzeźniała go ku uciesze stojących za nią wilków i reszty pum.

Epilog

Bal zaręczynowy, choć powinien być jednym z najpiękniejszych dni w jej życiu był istnym koszmarem.

Większość przybyłych była dla niej bardzo miła. Tim i jego niedźwiedzie gratulowali im obojgu życząc przy tym szczęścia, miłości i mnóstwa KOCIAŃT. Sara myślała, że buchnie śmiechem na tę nazwę za co zarobiła klapsa w tyłek. Rocker z resztą swoich wilków także się pojawili. Alfa sfory jak i reszta gości życzył im czego sobie tylko tam chcą. Był przy tym oczywiście odrobinę oziębły ale tym ani Sara ani James się nie przejęli, musiał przecież podtrzymać swą opinię zimnego skurczybyka i rasowego mordercy a skacząc pomiędzy nimi jak szczęśliwy piesek, nie miały na to szans.

Reszta jego sfory była bardziej wylewna i jak na psiaki przystało bawili się na całego, nawet gdy Rocker wrócił do siebie mamrocząc w usprawiedliwieniu coś o za dużej ilości ludzi i hałasie. Nie powstrzymywali go, po prostu pozwolili zawinąć ogon do domu wiedząc, iż wspomnienia tego czego dopuścił się jego ojciec pozostają wciąż żywe w jej pamięci.

Kilka chichoczących lisic, których imion Sara nie zdołała zapamiętać również życzyła im wszelkiego dobrego, po czym ruszyło w taneczny trans z Karakalami. Sara poznała także spóźnioną, co ponoć było normalne, i jedyną zamieszkałą na stałe w Dowertown tygrysicę zwaną Jexx, pracującą z Alexem i Terryem w warsztacie. Tygryśca była zabawna, wyszczekana i raczej chłopięca ale też niezwykle seksowna. Śmiała się z Sarą z żartów Daniela i zdążyła opowiedzieć jej kilka żenujących faktów z życia Jamesa jako nastolatka, za co Sara była jej dożgonnie wdzięczna a James poprzysiągł jej szybką śmierć.

W sumie wieczór ten był naprawdę udany, Sara poznała całe rzesze zmiennych zamieszkujących teren miasta i dookoła go. Jedyną rzeczą jaka psuła jej humor to Andrea i kilka innych pum, które łypały na nią wrogo, a ze ślinotokiem na Jamesa. Sara wiedziała jak będzie musiała utrzyć im nosa i była już do tego przygotowana, od kiedy James powtórzył jej plotkę iż oczekują od niej pokazu siły alfy. Całe szczęście, że prawdziwe zaręczyny odbyły się poprzedniego wieczora, inaczej by zwariowała.

Taaa... I gdyby nie stojący obok niej James trzymający ją mocno za rękę, i nawiasem mówiąc wyglądający jak milion baksów w tym śmiesznie drogim garniturze, pogryzłaby większość samic po kostkach. Bo niestety tylko tam by dosięgała ze swoimi marnymi pięcioma stopami wzrostu.

Sara wierciła się jak zamknięta w potrzasku puma, czekając na moment starcia z Andream i jej świtą i kiedy koło północy jej zapas cierpliwości znikł, skutecznie miażdżony przez szepty samic i ich ciche śmiechy, ruszyła w ich kierunku. James rozmawiający właśnie z rodzicami dostrzegając jej zamiary ruszył szybko za nią. Nie słuchała jego nawoływania nastawiona na walkę jeśli do takiej musiałoby dojść.

Z ulgą patrzyła jak inne samce i samice z jej dumy rozstępują się przed nią kroczącą do podłużnego stołu z ponczem. Pod pretekstem chęci skosztowania tego daru bogów, jak nazywał to Terry, przeprosiła Andream oraz towarzyszące jej samice. Te jednak obrzuciły ją rozbawionym spojrzeniem nie przerywając rozmowy.

Dobrze, pomyślała Sara. Chce mocy alfy, to proszę bardzo.

— Zejdź mi z drogi ty wyszczotkowana fretko — warknęła używając siły.

Wysoka piękność zrobiła wielkie oczy po czym szybko zgięła przed nią karku i wraz ze swymi kumpelkami odeszła na bok ustępując jej miejsca.

Sara czuła się dumna z siebie.

— Sara....

— Co Sara? — zapytała odwracając się do stojącego za nią i uśmiechającego się zaczepnie Jamesa — Sama się prosiła. I następnym razem nie mam zamiaru występować publicznie! Dlaczego wszyscy są wyżsi ode mnie? Pieprzone wieże Eiffel...

Jej słowotok został powstrzymany przez wciągnięcie palca, którym mu groziła przez usta Jamesa. Jego język robił takie rzeczy, że aż zaschło jej w gardle.

— To nie fair... — jękała z miękkimi nogami.

— To jest bardzo fair — Odparł z szelmowskim uśmiechem — Może po wszystkim...

Nie dokończył gdyż niczym tornado u ich boku pojawiła się Chloe. Rzuciła się do szyi Sary, a raczej wylądowała przed nią na kolanach jeśli pytać o to Sarę i przytuliła ją mocno.

— Wiedziałam, że dasz sobie radę! — zaszczębiotała wesoło — Twoja moc alfy jest mega. Czułam ją w drugim pokoju.

— Tiaa... — mruknęła Sara wycierając mokry palec o kamizelkę Jamesa — Szkoda, że nie dodała mi paru centymetrów.

Przez chwilę Chloe patrzyła na nią w zamyśleniu ale już po chwili na jej usta wstąpił iście diabelski uśmiezek.

— Mam coś dla ciebie — wyszeptala i nie czekając na zgodę Sary czy choćby słowo Jamesa pociągnęła ją w głąb sali.

— Będę z Alexem w ogrodzie! — zawołał za nimi James nie pewny czy go usłyszały.

Kręcąc głową skierował się do swego bety. Ten stał przy oknach tarasowych w towarzystwie kilku pięknych samic uśmiechając się do nich i kokietując je swym urokiem. Jak tylko ujrzał dającego mu znaki Jamesa kulturalnie wykręcił się od samic i chwytając w dłonie szklanki i burbon podążył za przyjacielem.

— Sara nieźle poradziła sobie z Andream i jej bandą — zaśmiał się beta klepiąc Jamesa po plecach — Będzie z niej idealna Mitzli.

James nie umiał i nie chciał ukryć uśmiechu dumy jaki zagościł na jego twarzy. Wiedział od samego początku, że Sara jest potężną samicą ale to co zrobiła...Ufff...

— Śmiem twierdzić, że sama nawet nie wie jak jest silna — zwrócił się do Alexa z wdzięcznością przyjmując z jego dłoni szklaneczkę burbonu.

— Jest bardzo potężna — potwierdził przyjaciel upijając łyka i czochrając się po nadszczerbionym uchu — Mogę z czystym sumieniem powiedzieć, że jest tak silna jak ty...

— O ile nie bardziej — dokończył za niego James.

I szczerze mówiąc nie przeszkadzało mu to w żadnym wypadku. Jako alfa cieszył się, że jego partnerka jest potężną samicą a jako jej partner cieszył się, że ma nad nią tą małą kontrolę.

Nagle ostry dźwięk zagłuszył wszystko dookoła a bębenki Jamesa zawołały o litość. Spojrzał na skrzywionego Alexa, który trzymał się za uszy.

— Czy to...

— Obawiam się, że tak — mruknął Alex próbując odetkać zatkane bębenki.

— Chryste — sapnął James ruszając ku sali — Zabiję Chloe! Urwę jej ogon! Teraz w życiu Sara nie odda mi tego pierdolo...

Resztę jego wypowiedzi zagłuszył dźwięk cholernie głośnego klaksonu.